



nto

74
lata

NOWA TRYBUNA OPOLSKA

Piątek-niedziela, 17-19.07.2026

Relaks

Krzyżówki
do kawy.
Nowości
w programie TV



Z naszych stron

Afera w Prudniku.
Prokuratura
stawia zarzuty
znanej lekarce

Mają one związek ze śledztwem pro-
wadzonym w sprawie dystrybucji
aparatów służących do leczenia bez-
dechu sennego
- Str. 3

Z naszych stron

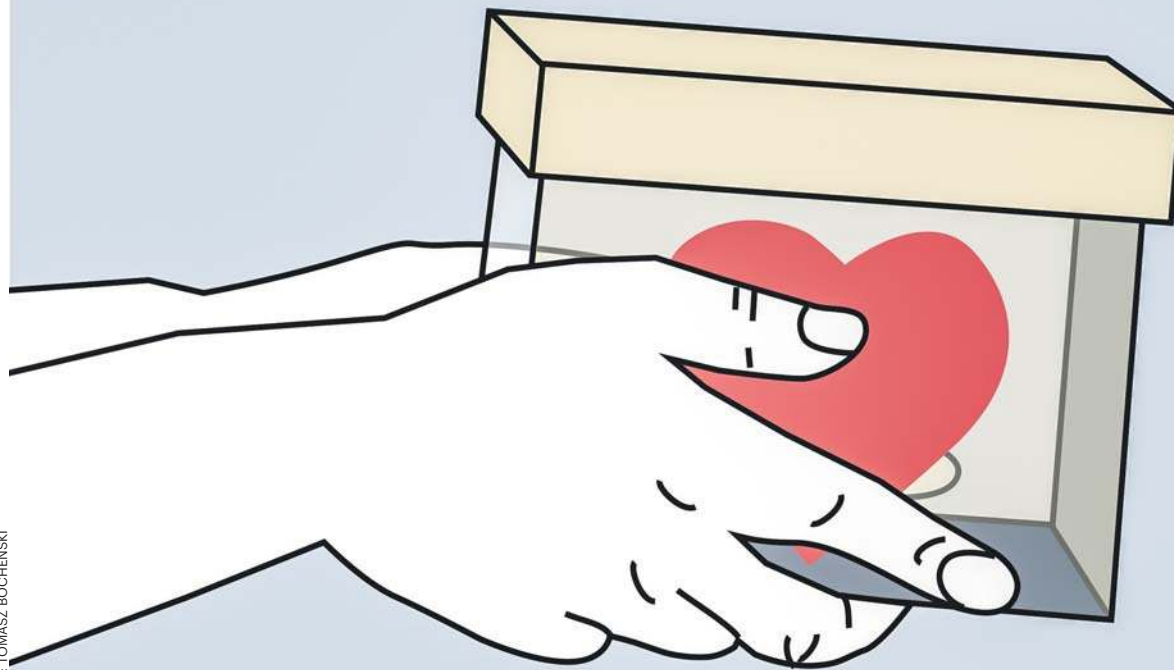
Kierunek lekarski
przeżywa
w Opolu wielkie
obłężenie

27 kandydatów na jedno miejsce.
Tylu młodych ludzi chce studiować
na kierunku lekarskim UO. Wszyst-
kie profile związane ze zdrowiem to
hit na uczelni
- Str. 2

Fenomen zbiórek

Żeby żyć musieli znaleźć sponsorów

Dlaczego tysiące Polaków muszą zbierać pieniądze
na leczenie swoich ciężko chorych bliskich i jaką cenę ma
życie? - Str. 14



AUTOR: TOMASZ BOCHENSKI

REKLAMA

0011542523

Zakreślona LOTERIADA
GRAJ O MILIONY NAGRÓD
ZGARNIAJ NAGRODY

NAGRODA GŁÓWNA AUDI A3

Graj w punktach LOTTO, w aplikacji i na lotto.pl

18+

Szczegółowe informacje dotyczące liczby nagród oraz regulamin dostępne na www.loteriada.pl
Okres sprzedaży promocyjnej trwa od 30 czerwca do 31 sierpnia 2026 r. Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Tangowa 25, 03-728 Warszawa

ZAKRĘĆ KOŁEM

4000 zł
VOUCHER
1000 zł
DODATKOWY LOS LOTERIADY
+10 SZANS W LOSOWANIACH

POLECAMY

JUTRO: Gwiazdy: Małgorzata Foremniak i Andrzej Rosiewicz. Jagody - fioletowe skarby lata

17.07.2026

Piątek

Dziś imieniny: Henryk, Włodzimierz, Dawid
Telefon alarmowy: 112

DROGI

Ważne skrzyżowanie nadal zamknięte. Trzeba poczekać

Mirela Mazurkiewicz

Chodzi o wlot ulicy Częstochowskiej w kierunku Ozimka, który został zamknięty w maju. Prace miały zakończyć się w czerwcu. Kierowcy muszą uzbroić się jednak w cierpliwość.

Odcinek wzdłuż drogi krajowej nr 46 między Ozimkiem a Grodźcem od kilku miesięcy jest wielkim placem budowy. Ścieżka rowerowa rośnie w oczach, a na jej otwarcie czekają zwłaszcza miłośnicy dwóch kółek.

Prowadzona przez Generalną Dyрекcję Dróg Krajowych i Autostrad inwestycja obejmuje nie tylko budowę samej ścieżki, ale również korektę geometrii skrzyżowania „krajówki” z ul. Częstochowską za Ozimkiem, gdzie powstanie przejście dla pieszych i przejazd dla rowerów wraz z dodatkowym oświetleniem oraz urządzeniami bezpieczeństwa ruchu drogowego.

Na początku maja wlot ulicy Częstochowskiej w kierunku Ozimka został zamknięty, a kie-

rowcy muszą korzystać z objazdów. Zgodnie z pierwotnymi zapowiedziami GDDKiA, prace drogowe w obrębie samego skrzyżowania miały zakończyć się pod koniec czerwca tego roku.

- Z najświeższych informacji, jakie mam od wykonawcy wynika, że skrzyżowanie zostanie otwarte pod koniec lipca - mówi Agata Andruszewska, rzeczniczka opolskiego oddziału Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad.

Ścieżka dla pieszych i rowerów powstaje po prawej stronie drogi krajowej nr 46 (jadąc w kierunku Grodźca). Odcinek będzie miał 2,7 kilometra długości. Mieszkańcy Grodźca od lat czekali na ścieżkę, która połączy ich miejscowość z pobliskim Ozimkiem. Dla niezmotoryzowanych dotarcie do miasteczka jest sporym wyzwaniem ze względu na duże natężenie ruchu i mnóstwo samochodów ciężarowych, przejeżdżających tą trasą. Dlatego rowerzyści i piesi, obawiając się o bezpieczeństwo, często korzystają z pasa awaryjnego. Wkrótce ma się to zmienić. ©©

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj
„Nową
Trybunę
Opolską”

tel. 77 540 78 30
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.nton.pl

POGODA



nton.pl

Redaktor naczelny
Tomasz Kapica
Newsroom
Robert Łodziński
Wydawcy
Bolesław Bezeg,
Wiesław Kaczmar,
Robert Łodziński

www.nton.pl

Redakcja
ul. Powstańców Śląskich 9,
45-086 Opole
tel. 77 44 32 500
w godz. od 8.00 do 16.00
nton@nton.pl oraz online@nton.pl
Dyrektor biura reklamy
Tomasz Jaroń
Dyrektor marketingu
Justyna Duchnowska

Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
41-203 Sosnowiec Miłowice,
ul. Baczyńskiego 25a

PRO MEDIA

Wydawca Pro Media Sp. z o.o.
ul. Powstańców Śląskich 9,
45-086 Opole
Prezes zarządu
Robert Glinkowski
Projekt graficzny
Tomasz Bocheński

PBC

© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.nton.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

LAMBINOWICE

Obleżenie na kierunku lekarskim w Opolu. Aż 27 kandydatów na jedno miejsce!



Wszystkie kierunki związane z ochroną zdrowia są na uniwersytecie bardzo popularne.

Mateusz Majnusz

Znamy już pierwsze wyniki rekrutacji na Uniwersytecie Opolskim. Absolutnym rekordzistą jest kierunek lekarski, gdzie o jedno miejsce walczy niemal 27 kandydatów.

Tegoroczna rekrutacja na UO pokazuje, że kierunki związane ze zdrowiem przyciągają największą liczbę kandydatów. Łącznie na wszystkie kierunki i formy studiów uczelnia odnotowała już ponad 13,2 tys. opłaconych zgłoszeń.

Największe obleżenie przeżywa kierunek lekarski. Na 120 dostępnych miejsc wpłynęło aż 3206 opłaconych zgłoszeń. Oznacza to, że o jedno miejsce ubiega się średnio 26,7 osoby. To zdecydowanie najlepszy wynik spośród wszystkich kierunków oferowanych przez Uniwersytet Opolski.

Psychologia i pielęgniarstwo również przyciągnęły tłumy

Drugim najchętniej wybieranym kierunkiem okazała się psychologia. Na 90 miejsc przypada 998 opłaconych zgłoszeń, czyli 11,1 osoby na jedno miejsce.

Tuż za nią znalazło się pielęgniarstwo z wynikiem 948 zgłoszeń na 90 miejsc, co daje 10,5 zgłoszenia na jedno miejsce.

W pierwszej piątce najbardziej obleganych kierunków znalazły się: kierunek lekarski - 3206 zgłoszeń (26,7 na miejsce), psychologia - 998 zgłoszeń (11,1 na miejsce), pielęgniarstwo - 948 zgłoszeń (10,5 na miejsce), logopedia - 198 zgłoszeń (7,9 na miejsce), fizjoterapia - 912 zgłoszeń (7,6 na miejsce)

- Dane pokazują szczególnie silne zainteresowanie kształceniem w obszarze medycyny i nauk o zdrowiu. W pierwszej dziesiątce najbardziej obleganych kierunków znalazło się sześć propozycji związanych bezpośrednio ze zdrowiem i naukami medycznymi: kierunek lekarski, pielęgniarstwo, fizjoterapia, biotechnologia medyczna, farmacja oraz położnictwo - wyjaśnia dr Iwona Święch-Olender, rzecznik prasowy Uniwersytetu Opolskiego.

I dodaje, że pod względem samej liczby zgłoszeń, poza kierunkiem lekarskim, psychologią, pielęgniarstwem, fizjoterapią i prawem, wy-

sokie zainteresowanie odnotowano również m.in. na filologii angielskiej, pedagogice przedszkolnej i wczesnoszkolnej, bezpieczeństwie wewnętrznym, kosmetologii, finansach i rachunkowości oraz administracji.

Kandydaci wkrótce poznają wyniki

16 lipca Uniwersytet Opolski opublikuje listy osób zakwalifikowanych, rezerwowych i niezakwalifikowanych na większość stacjonarnych studiów pierwszego stopnia oraz jednolitych studiów magisterskich. Kandydaci będą mogli sprawdzić wyniki na swoich kontach w systemie IRK.

Od 17 do 24 lipca potrwa składanie dokumentów przez osoby zakwalifikowane, a listy przyjętych zostaną opublikowane 27 lipca.

Na kierunku lekarskim oraz farmacji harmonogram wygląda nieco inaczej. Pierwsze listy rankingowe zostały już ogłoszone 13 lipca. Kandydaci mają czas na dostarczenie dokumentów do 20 lipca, natomiast 21 lipca uczelnia opublikuje kolejną listę rankingową na kierunek lekarski oraz listę przyjętych na farmację. ©©

PRUDNIK

Prokuratura stawia zarzuty znanej lekarce. Chodzi o 30 tysięcy „miesięcznej prowizji”

Mirela Mazurkiewicz

Lekarka miała manipulować pacjentami i – w zamian za korzyści majątkowe – nakłaniać ich do zakupu urządzeń do leczenia bezdechu sennego. W sprawę zamieszana jest też pracownica personelu, która miała brać łapówki w zamian za naganianie klientów. Obie kobiety nie przyznają się do winy.

O sprawie informowaliśmy na łamach nt już wczoraj. Rano do Prudnickiego Centrum Medycznego wkroczyli funkcjonariusze do walki z korupcją Komendy Wojewódzkiej Policji w Opolu, wspierani m.in. przez policjantów wydziału cyfrowego. W szpitalu przez wiele godzin przeprowadzano przeszukanie i zabezpieczano dowody. Dwie osoby zostały wyprowadzone w kajdanach. Była to znana lekarka oraz współpracująca z nią pracownica personelu.



FOT. OPOLSKA.POLICJA.GOV.PL

W sprawę zamieszana jest lekarka i pracownica personelu szpitala.

Sceny jak z filmu akcji

- To były sceny jak na filmach akcji. W szpitalu zaroilo się od policjantów, co momentalnie stało się źródłem domysłów. Kilka godzin później mówiło już o tym całe miasto – mówi jeden z naszych rozmówców.

O sprawę zapytaliśmy kierownictwo prudnickiego szpitala. -Środowe wydarzenia były dla nas zaskoczeniem. Sytuacja jest niezwykła

i trudna, ale najważniejsze jest to, że szpital funkcjonuje normalnie i dla pacjentów nie ma żadnych zmian – mówi Paweł Rubiński, prezes Prudnickiego Centrum Medycznego.

Zatrzymanie miało związek ze śledztwem prowadzonym m. in. w związku z podejrzeniami wokół dystrybucji na terenie prudnickiego szpitala aparatów służących do leczenia bezdechu sennego.

- Zatrzymanej lekarce ogłoszono zarzut przekroczenia, jako funkcjonariuszowi publicznemu, uprawnień poprzez manipulowanie pacjentami celem skłonienia ich do zakupu urządzeń służących do leczenia bezdechu u określonych podmiotów, stwarzając zarazem pozory nabywania ich od szpitala i otrzymywania z tego tytułu prowizji w wysokości około 30 000 zł miesięcznie – wyjaśnia prokurator Stanisław Bar z Prokuratury Okręgowej w Opolu. - Ponadto podejrzaną zarzucono przyjęcie korzyści majątkowej w wysokości 5 tys. złotych, w związku z nieuzasadnionym wystawianiem recept na lek zawierający w swym składzie substancję psychotropową, w łącznej ilości ponad 600 opakowań.

Na tym jednak nie koniec problemów lekarki. Prokurator postawił również kobiecie zarzut złośliwego i upornego naruszania praw pracowniczych dwóch podległych jej osób. W grę miało wchodzić wydawanie poleceń niezwiązanych z pracą, a także poleceń wykonywa-

nia czynności zastrzeżonych dla lekarza.

- Podejrzana nie przyznała się do popełnienia zarzucanych jej czynów – relacjonuje prokurator Bar.

Oprócz lekarki zarzuty usłyszała również pracownica personelu, która miała pomagać lekarce w procedurze. W ocenie śledczych nakłaniała ona pacjentów do kupowania urządzeń do leczenia bezdechu w konkretnych sklepach, w zamian za co miała regularnie otrzymywać korzyści majątkowe. Prokuratura informuje, że ona również nie przyznała się do winy. Wobec podejrzanych prokurator zastosował środki zapobiegawcze w postaci dozoru policji oraz zakazu opuszczania kraju. Lekarka dodatkowo została zawieszona w czynnościach służbowych. Za przekroczenie uprawnień w celu osiągnięcia korzyści majątkowej grozi od roku do 10 lat więzienia. W przypadku złośliwego i upornego naruszania praw pracowniczych kara to do dwóch lat pozbawienia wolności. ©©

MATERIAL INFORMACYJNY ORLEN

0011552085

Pierwszy prąd z polskiego Bałtyku. Baltic Power zasila krajową sieć

To historyczny moment dla polskiej energetyki. Po raz pierwszy prąd wyprodukowany przez morską farmę wiatrową na polskim Bałtyku popłynął do krajowej sieci elektroenergetycznej. Baltic Power osiągnął etap First Power i rozpoczął kluczowe testy, których finałem będzie uruchomienie całej farmy wiatrowej.

Bałtycka elektrownia nabiera mocy

Osiągnięcie etapu First Power oznacza uruchomienie produkcji energii przez pierwsze turbiny i rozpoczęcie stopniowego oddawania farmy do eksploatacji. Kolejne turbiny będą sukcesywnie przechodzić rozruch i testy, zwiększając moc farmy, aż do osiągnięcia docelowej mocy 1,2 GW.

Inwestycja szybko zbliża się do finału. Do tej pory zainstalowano 54 z 76 turbin wiatrowych. Na dnie morza ułożono wszystkie kable (aż 350 kilometrów!), kompletna jest również lądowa infrastruktura w gminie



Choczewo i baza serwisowa w Łebie. Cała kampania instalacyjna projektu przekroczyła już ponad 80 procent. Równolegle z montażem ostatnich turbin, trwają testy i inspekcje gotowych komponentów.

Instalacja morskich turbin wiatrowych należy do najbar-

dziej wymagających etapów realizacji farmy wiatrowej na morzu. Wymaga precyzyjnego planowania, koordynacji pracy wyspecjalizowanej floty kilkunastu statków i przestrzegania wyśrubowanych standardów bezpieczeństwa. A wszystko to w zmiennych warunkach pogodowych polskiej części Bałtyku.

Worską kampanię instalacyjną zaangażowano już 103 statki i ponad 5300 pracowników projektu, kontraktorów i załóg statków. Prace są realizowane na obszarze 130 kilometrów kwadratowych, powierzchni porównywalnej do Gdyni czy Rzeszowa.

Logistyka i technologia: Jak działa Baltic Power?

Farma zlokalizowana jest 23 km od brzegu, na wysokości Łeby i Choczewa. Pracować będą na niej jedne z najnowocześniejszych i największych na świecie turbin wiatrowych o mocy 15 MW każda. Turbiny Vestas to obecnie największy model produkowany w europejskich fabrykach. Każda z nich wraz z fundamentem osiąga wysokość ponad 250 metrów, a łopaty o długości 115,5 metra zataczają powierzchnię większą niż sześć boisk piłkarskich.

Wiele kluczowych komponentów farmy powstało w Polsce, m.in. część gondol turbin (Szczecin), morskie

stacje elektroenergetyczne (Trójmiasto), kable (Bydgoszcz), elementy fundamentów (Żary).

Aby cały system działał bez zarzutu przez najbliższe dekady, w Łebie uruchomiono już bazę serwisową oraz Morskie Centrum Koordynacyjne. To stamtąd przez około 30 lat prowadzona będzie obsługa i utrzymanie farmy. Dziś obiekt w Łebie wspiera gigantyczną kampanię instalacyjną na morzu.

Baltic Power w liczbach:

- Moc docelowa: 1,2 GW
- Liczba turbin: 76 (każda o mocy 15 MW)
- Roczna produkcja energii: ok. 4 TWh (ok. 3 proc. obecnego krajowego zapotrzebowania na energię elektryczną)
- Zasięg zasilania: ponad 1,5 miliona gospodarstw domowych

Morskie farmy wiatrowe należą do najszybciej rozwijających się segmentów energetyki w Europie. Bałtyk oferuje jedno z najlepszych warun-

ków dla takich inwestycji – wiatr jest tu silniejszy i bardziej stabilny niż na lądzie, dzięki czemu turbiny mogą produkować energię przez większą część roku.

Co czeka inwestycję w najbliższych miesiącach?

Mimo że pierwsza energia elektryczna z morza już zasila krajową sieć, instalacja ostatnich turbin nie oznacza końca budowy. Farma Baltic Power musi przejść niezbędne inspekcje, uzyskać pozwolenia oraz przejść proces certyfikacji całej infrastruktury przez niezależnych audytorów. Będą to pierwsze tego typu postępowania w Polsce, co jest również wyzwaniem i testem dla organów administracyjnych. Zwieńczeniem całego wielotygodniowego procesu będzie uzyskanie koncesji na wytwarzanie energii, którą wyda Urząd Regulacji Energetyki. Właśnie wtedy Baltic Power rozpocznie okres ok. 30-letniej eksploatacji i dostarczania energii z morza do naszych gospodarstw domowych.

Z POLICJI

Tragiczny wypadek na A4. Zginął kierowca, który chciał wymienić oponę w tirze

Tom

Do tragicznego wypadku doszło w środę późnym wieczorem na autostradzie A4 w kierunku Wrocławia. W rejonie Krapkowice zginął kierowca samochodu ciężarowego, który został potrącony po wyjściu z kabiny swojego pojazdu.

Do zdarzenia doszło w środę około godziny 22.15 na 249. kilometrze autostrady, pomiędzy węzłami Krapkowice i Opole Południe.

Ze wstępnych ustaleń wynika, że kierowca ciężarówki zatrzymał swój pojazd na pasie awaryjnym autostrady, żeby wymienić koło. Następnie wysiadł z kabiny. W tym momencie został potrącony przez nadjeżdżający samochód osobowy.

a miejsce natychmiast skierowano zastępy Państwowej Straży Pożarnej z Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej w Krapkowicach, druhów Ochotniczej Straży Pożarnej z Odrową, Zespół Ratownictwa Me-

dycznego oraz patrolę policji. Mimo szybkiej interwencji służb życia mężczyzny nie udało się uratować. Obecny na miejscu lekarz stwierdził zgon.

Przez kilka godzin autostrada A4 w kierunku Wrocławia była całkowicie zablokowana. Na miejscu pracowali policjanci, strażacy oraz prokurator, którzy prowadzili oględziny i zabezpieczali ślady. Początkowo służby ewakuowały pojazdy, które utknęły w korku, lewym pasem ruchu. Następnie odcinek autostrady ponownie zamknięto na czas czynności procesowych.

Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad wyznaczyła objazd od węzła Krapkowice drogą wojewódzką nr 423, następnie drogą wojewódzką nr 409 oraz drogą krajową nr 45 do węzła Opole Południe. Utrudnienia trwały blisko cztery godziny i zakończyły się około 2.10 w nocy.

Okoliczności tragedii wyjaśniają policjanci pod nadzorem prokuratora. ©©

WAKACJE

Powrót harcerzy. Wielki obóz powstał pod Biskupią Kopą

Marcin Żukowski

Po wielu latach nieobecności harcerze znów obozują w Górach Opawskich. Bez prądu, ale z wielkim wsparciem mieszkańców.

Choć Góry Opawskie to atrakcyjny teren dla harcerzy to przez wiele ostatnich lat nie odbywały się na południu naszego regionu typowe obozy harcerskie. Co prawda nie brakowało kilkudniowych biwaków, koloni zuchowych lub niewielkich obozów pojedynczych drużyn na terenie ośrodków wypoczynkowych, ale nie sposób było trafić na prawdziwy obóz harcerski. Taki, który powstałby od podstaw w lesie lub na polanie, w którym harcerze sami budują kuchnię, zaplecze sanitarne, stołówkę.

W tym roku jest inaczej. Niedawno Jarosławka powstało duże zgromadzenie. Przyjechały tam drużyny głównie z Kozienic na Mazowszu, ale także z Wrocławia, Mielca, Ostrzeszowa i Pionek. W sumie 150



FOT. MARCIN ŻUKOWSKI

Obóz letni to najważniejszy czas w całym harcerskim roku.

druhen i druhów ze Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej.

- Bardzo chciałem, aby tegoroczny obóz odbył się w górach - mówi podharcemistrz Adrian Kudła, komendant obozu. - Zazwyczaj obozujemy przy jeziorze, w lesie. Ale obozy w górach to dla nas rzadkość. Gdy pierwszy raz przyjechałem tutaj w marcu to zakochałem się w tym terenie. Cza-

sem może mocniej zawieje, nawiedzi nas deszcz, pogoda tutaj szybko się zmienia, ale widoki i zachody słońca wynagradzają wszystkie te trudy.

Co ważne, harcerze zostali bardzo ciepło przyjęci przez miejscowych. Mieszkancka Jarosławka upiekła im ciasto, właściciel koparki za darmo wykopał ziemiankę, a strażacy zaopatrują w wodę.

- Generalnie pierwszy raz spotkałem się z taką sytuacją, że wszyscy bez wyjątku są zachwyceni obecnością harcerzy. Od zwykłych mieszkańców, przez urzędy, po strażaków, łącznie z księdzem, bardzo nas wspierają - mówi komendant obozu.

Obóz letni to najważniejszy czas w każdej drużynie harcerskiej. Wspólnie spędzone dwa, trzy tygodnie to świetne warunki do pozytywnego oddziaływania na młodzież. Instruktorzy harcerscy pełnią swoje funkcje bezpłatnie. Poświęcają urlopy w imię pracy na rzecz dobra wspólnego. Okazanie im wsparcia w realizacji tej misji to najlepsza forma docenienia i podziękowania. ©©

REKLAMA

0011554145

PAŁAC WYSOKA
1749

OPOLSKIE

Współfinansowane przez Samorząd Województwa Opolskiego

Sztuka ożywi zabytkowy pałac w Wysokiej.

W sobotę bezpłatny wernisaż

Fundacja Pałac w Wysokiej zaprasza mieszkańców regionu na wyjątkowe spotkanie ze sztuką. **W sobotę, 18 lipca, w godz. 10.00-16.00 odbędzie się Wernisaż Sztuki organizowany w ramach projektu „Pałac w Wysokiej – Spotkania ze Sztuką 2026”.**

To wydarzenie, które od kilku lat łączy twórców i miłośników sztuki. W zabytkowej Czarnej Oborze, znajdującej się na terenie zespołu folwarcznego pałacu, będzie można zobaczyć prace powstałe podczas pleneru artystycznego oraz spotkać ich autorów. W tym roku swoje dzieła zaprezentują malarze, fotografowie i twórcy witraży: Anna Łuczynska, Agnieszka Gogolewska, Emilia Szelest, Michalina Józefiak-Zdrenka, Adam Werwiński, Krzysztof Kłos, Michał Mishka Staniszewski, Marcin Burmiński, Tadeusz Wnęk i Wojciech Idzik.

Wydarzenie będzie również okazją do zwiedzenia XVIII-wiecznego barokowego pałacu z reprezentacyjną klatką schodową i oryginalnymi polichromiami autorstwa Antona Sebastianiego. Na odwiedzających czekać będą także kawa, herbata oraz domowe ciasto.



www.palacwysoka.pl

REKLAMA

1211516965

HELIOS RePlay

LEGENDY WARNER BROS.

 18 LIPCA	 25 LIPCA	 1 SIERPNIA
 8 SIERPNIA	 15 SIERPNIA	 22 SIERPNIA

HELIOS www.helios.pl

KRÓTKO

Wypadek

Cztery samochody zderzyły się pod Opolem. Miasto się zakorkowało

Wczoraj na autostradzie A4 w rejonie Opola doszło do wypadku z udziałem czterech samochodów osobowych. Droga w kierunku Wrocławia została zablokowana.

Zdarzenie miało miejsce około godziny 12.50 na 227. kilometrze autostrady A4, na odcinku pomiędzy węzłami Opole Południe i Opole Zachód, w rejonie miejscowości Siedliska.

Według wstępnych informacji zderzyły się cztery samochody osobowe. W wyniku wypadku rannych zostało aż sześć osób (początkowo służby informowały o trzech poszkodowanych osobach). Na miejsce wezwano śmigłowiec Lotniczego Pogotowia Ratunkowego, który brał udział w akcji ratunkowej.

W związku z wypadkiem ruch z autostrady został poprowadzony przez centrum Opola. W mieście tworzyły się ogromne korki, a autobusy MK notowały poważne spóźnienia w kursowaniu. **Tom**

JARNOŁTÓWEK

To jeden z najpiękniejszych budynków w Górach Opawskich. Właśnie dostaje nowe życie

Anna Gryglas

Przez ponad dwie dekady stuletni, zabytkowy budynek dawnego prewentorium w Jarnołtówku niszczał, zarastając dziką roślinnością. Dziś, dzięki wielomilionowym dotacjom, obiekt przechodzi kompleksową metamorfozę od fundamentów aż po sam dach. Powstanie tu nowoczesny oddział szpitalny

Trwa kompleksowa modernizacja dawnego prewentorium „Aleksandrówka” w Jarnołtówku. Remont objął cały budynek, od fundamentów aż po sam dach.

Zgodnie z decyzją władz powiatu nyskiego, po zakończeniu gigantycznej inwestycji obiekt nie będzie już służył turystom, lecz stanie się nowoczesnym centrum rehabilitacji, dedykowanym pacjentom wymagającym wysoce specjalistycznej opieki medycznej po leczeniu onkologicznym.



Powstanie tu nowoczesny oddział szpitalny dedykowany kobietom po leczeniu onkologicznym.

Budynek dostanie nowe skrzydło

Jak zapowiada starosta nyski, po zakończeniu inwestycji w pierwszym etapie do dyspozycji pacjentów oddanych zostanie około 30 łóżek. To jednak nie koniec, plany zakładają docelową rozbudowę obiektu o zupełnie

nowe skrzydło, które umożliwi przyjęcie kolejnych 20 osób. Całość ma funkcjonować jako zamiejscowy oddział szpitala w Głucholazach. Zakończenie obecnych, ciężkich prac przewidziano na koniec sierpnia bieżącego roku. - Wtedy będziemy gotowi do rozmów z Narodowym Funduszem

Zdrowia, aby mogły odbywać się tam procedury związane z rehabilitacją, w szczególności rehabilitacją po leczeniu onkologicznym u kobiet - informuje Daniel Palińska, starosta nyski. - To ważna inwestycja, która pozwoli przywrócić temu miejscu jego leczniczy charakter. Pierwotne założenia poprzedniego zarządu musieliśmy trochę zmienić, bo poprzedni zarząd chciał, aby tam było sanatorium bardziej turystyczno-lecznicze, a my chcemy mieć typowo leczniczą placówkę.

Przez 20 lat budynek popadał w ruinę

Dzisiejszy widok tętniącego życiem placu budowy to ogromny kontrast w stosunku do tego, co działo się z „Aleksandrówką” w niedalekiej przeszłości. Jeszcze 20 lat temu ten stuletni, malowniczy budynek tętnił życiem. Później jednak został opuszczony i popadał w ruinę, zarastając dziką roślinnością.

Przełom w walce o uratowanie zabytku nastąpił dopiero w 2023 roku. Po pięciu latach starań, dawne prewentorium otrzymało pierwszą transzę rządowego dofinansowania. W lipcu 2023 roku pozyskano 1,66 mln złotych, co pozwoliło na ratunkowy, absolutnie niezbędny remont dachu, chroniący mury przed całkowitym zniszczeniem.

Rok później do Jarnołtówka popłynęły kolejne potężne środki - 3,5 miliona złotych z drugiej edycji rządowego programu odbudowy zabytków. Dzięki tej kwocie jeszcze w 2025 roku udało się zrealizować ważne prace konstrukcyjne. Wymieniono elementy dachu wieży i werandy (kładąc nowe pokrycie wraz z oryginowaniem), kompleksowo wyremontowano balkony, założono instalację odgromową oraz precyzyjnie wyczyszczono kamienne detale na historycznej elewacji.

©

MATERIAL INFORMACYJNY WARTY

0311527068

Adekwatne sumy ubezpieczenia – dlaczego to dziś kluczowy element bezpieczeństwa firmy?

Prowadzenie działalności gospodarczej w ostatnich latach oznacza funkcjonowanie w warunkach dużej zmienności. Wzrost kosztów energii, materiałów i pracy, presja konkurencyjna, a także niepewność łańcuchów dostaw sprawiają, że przedsiębiorcy coraz częściej koncentrują się nie tylko na rozwoju, ale również na utrzymaniu stabilności operacyjnej.

W takim otoczeniu ubezpieczenia przestają być formalnością, a stają się elementem strategii zarządzania ryzykiem. Dziś najważniejszym pytaniem nie jest „czy firma jest ubezpieczona”, ale „czy jej ochrona realnie odpowiada dzisiejszym kosztom i ryzykom”.

Luka ubezpieczeniowa – niedopasowanie, które rośnie wraz z inflacją

Jednym z najczęściej niedocenianych problemów okazuje się niedopasowanie sum ubezpieczenia do aktualnych warunków rynkowych. Wiele polis zawieranych było w okresie niższej inflacji

i stabilniejszych cen materiałów czy usług. Tymczasem w ostatnich latach koszty odtworzenia majątku firmowego znacząco wzrosły. W efekcie powstaje luka ubezpieczeniowa – sytuacja, w której wypłacone odszkodowanie nie pozwala na pełne pokrycie strat. Jak wskazują analizy rynku, m.in. Polskiej Izby Ubezpieczeń, problem dotyczy szeroko rozumianego sektora MŚP i obejmuje zarówno majątek trwały, jak i odpowiedzialność cywilną.

Co luka ubezpieczeniowa oznacza w praktyce?

Dla przedsiębiorcy konsekwencje są bardzo konkretne. Jeśli suma ubezpieczenia nie odpowiada aktualnym kosztom, różnica między odszkodowaniem a rzeczywistą wartością szkody musi zostać pokryta z własnych środków firmy. A w konsekwencji może to oznaczać:

- konieczność posiłkowania się kredytem,
- ograniczenie inwestycji rozwojowych,
- utratę płynności finansowej.

Jak firmy mogą ograniczać ryzyko niedoubezpieczenia?

Kwestią kluczową jest regularna aktualizacja sum ubezpieczenia oraz sum gwarancyjnych. Nie powinno to być jednorazowe działanie przy zawarciu umowy, ale element cyklicznego zarządzania ryzykiem. Coraz większe znaczenie mają także działania rewaloryzacyjne przy odnowieniu polis, które pozwalają dostosować poziom ochrony do aktualnych kosztów rynkowych i inflacji. Dzięki temu firma unika sytuacji, w której wieloletnia polisa przestaje odpowiadać rzeczywistej skali ryzyka.

Jak odpowiada na to rynek? Podejście Warty dla MŚP

W takich warunkach niezwykle istotne staje się nie tylko samo posiadanie polisy, ale jej dopasowanie do realnej skali działalności firmy. Warta w rozwiązaniach dla małych i średnich przedsiębiorstw podkreśla znaczenie elastyczności ochrony oraz jej regularnej aktualizacji. W ramach rozwiązań dla MŚP, takich jak produkt Warta Ekstrabiznes

Plus, przedsiębiorcy mogą zabezpieczać m.in.:

- majątek firmy (budynki, wyposażenie, maszyny) w oparciu o aktualną wartość odtworzeniową,
- odpowiedzialność cywilną działalności (OC) z dopasowaną sumą gwarancyjną,
- ryzyka wpływające na ciągłość działania, takie jak przerwa w działalności czy utrata zysku.

Jednocześnie, już na etapie zawierania umowy z nowymi klientami, w kontekście zmieniającej się sytuacji gospodarczej (inflacja, wzrost kosztów materiałów i usług), możliwe jest zaproponowanie podwyższenia sumy gwarancyjnej w ramach dostępnych wariantów oraz rozszerzenia ochrony o dodatkowe ryzyka wspierające ciągłość działalności i zapewniające wypłatę świadczeń w przypadku szkód majątkowych objętych zakresem ubezpieczenia.

OC działalności i ryzyka odpowiedzialności

Drugim ważnym obszarem jest odpowiedzialność cywil-

na. W ramach ubezpieczeń dla firm Warta umożliwia zabezpieczenie szkód wyrządzonych osobom trzecim w związku z prowadzeniem działalności gospodarczej. W warunkach rosnącej wartości kontraktów i roszczeń, odpowiednie sumy gwarancyjne stają się równie istotne jak ochrona majątku. Niedoszacowanie tego obszaru może prowadzić do sytuacji, w której jedno zdarzenie – np. błąd wykonawczy czy szkoda wyrządzona kontrahentowi – generuje koszty przekraczające możliwości finansowe firmy. Należy bowiem pamiętać, że niska suma gwarancyjna jest szczególnie problematyczna w przypadku wysokich roszczeń – spowoduje, że klient będzie musiał pokryć koszty z własnych środków finansowych.

Aktualizacja sum ubezpieczenia to konieczność

W zmiennym otoczeniu gospodarczym niezwykle istotne znaczenie ma regularna weryfikacja sum ubezpie-

czenia. Nie powinna ona być traktowana jako jednorazowa decyzja, ale jako stały element zarządzania ryzykiem. Każda inwestycja, rozwój firmy czy zmiana kosztów operacyjnych wpływa na poziom ekspozycji na ryzyko. Dlatego przy odnawianiu polis coraz częściej stosuje się działania rewaloryzacyjne, które pozwalają dostosować ochronę do aktualnych realiów rynkowych i uniknąć efektu niedoubezpieczenia.

Ubezpieczenie jako element odporności firmy

Z perspektywy przedsiębiorcy kluczowe jest dziś nie tylko posiadanie ochrony, ale jej realna skuteczność. Adekwatna suma ubezpieczenia decyduje o tym, czy firma będzie w stanie odtworzyć majątek i wrócić do działalności bez utraty stabilności finansowej. W tym sensie ubezpieczenia – odpowiednio dopasowane, elastyczne i regularnie aktualizowane – stają się jednym z fundamentów odporności biznesu w zmiennym otoczeniu gospodarczym.

FOKUS

WARSZAWA

Tusk i Kaczyński dyscyplinują i motywują swoje drużyny przed wyborami

Donald Tusk przygotowuje członków KO na trudny wrzesień i apeluje o aktywność w mediach społecznościowych, Jarosław Kaczyński próbuje dyscyplinować partyjne szeregi

Dorota Kowalska

Do wyborów zostało niewiele ponad rok, nic więc dziwnego, że liderzy dwóch największych partii politycznych szykują się na decydujące starcie. Trzeba zewrzeć szyki, bo zarówno Koalicja Obywatelska, jak i Prawo i Sprawiedliwość mają kłopoty.

Nic więc dziwnego, że Donald Tusk próbuje motywować i zaktywizować członków KO, w każdym razie taki charakter miało mieć spotkanie premiera ze swoimi klubowymi koleżankami i kolegami w warszawskim hotelu Mercure Grand. – Tego typu spotkania mają charakter motywacyjny i tym razem też tak było – powiedziała dziennikarzom po spotkaniu wiceminister edukacji Katarzyna Lubnauer. I dodała, że to czas, kiedy każdy z posłów może się swobodnie wypowiedzieć i przekazać pozostałym swój punkt widzenia na taką czy inną sprawę.

Nie mogło być inaczej: politycy KO rozmawiali o aferze wokół Szpitala Południowego, ale jak powiedział dziennikarzom poseł Witold Zembaczyński, „to nie był klub służący temu, aby patrzeć w przeszłość, to był klub na przyszłość”.

W hotelu Mercure Grand najpierw głos zabrał premier, potem dyskutowano. Na spotkaniu byli praktycznie wszyscy posłowie Koalicji Obywatelskiej, którzy są w rządzie. Byli też mi-



Premier Tusk apelował o większą aktywność w mediach społecznościowych.

nistrowie spoza klubu, choćby szef resortu sprawiedliwości Waldemar Żurek, pojawił się też minister finansów i gospodarki Andrzej Domański.

Z rozmów PAP z parlamentarzystami KO wynika, że spotkanie przebiegało w spokojnej atmosferze: nie było wzajemnych ataków czy pretensji. Premier Tusk miał mówić o zmianie geografii politycznej, niepokojącym wzroście populacji obu Konfederacji, wzroście populizmu i niechęci do Ukraińców. Było też o nowych wyzwaniach związanych zwłaszcza z językiem przekazu politycznego. Tusk miał apelować do posłów o większą aktywność w mediach społecznościowych i stosowanie ta-



Prezes Kaczyński i Mateusz Morawiecki mają odmienne zdania nt. organizacji w PiS.

kierownictwa. – Potrzebna jest jedność, całkowita mobilizacja wszystkich sił. Ta uchwała jest sprawą oczywistą, PiS musi być partią jednolitą – zaznaczył Jacek Sasin.

Co innego „Harcerze”, czyli ludzie Mateusza Morawieckiego. Według ustaleń Radia Eska były premier przekazał swoim współpracownikom, że nie rozwiąże swojego stowarzyszenia. Podtrzymał też zaproszenie na grilla, który ma się odbyć w Warszawie 31 lipca. – Niczego nie likwidujemy. 31 lipca aktualny – stwierdził poseł PiS należący do grona „Harcerzy” w rozmowie z Onetem. – Robimy dalej swoje. Czyli albo Jarosław Kaczyński się wycofa z tej decyzji, albo rozłam – dodał kolejny rozmówca portalu.

Natomiast Mateusz Morawiecki napisał na „X”: „Mamy unikalną szansę zbudowania Wielkiej Polski, o jakiej marzyły pokolenia” oraz że „taki jest i pozostanie” cel jego stowarzyszenia.

Ludzie Morawieckiego mówią jednym głosem, co pewnie nie spodobało się prezesowi i na co zareagował rzecznik PiS Rafał Bochenek.

„Naprawdę szczerze radzimy koleżankom i kolegom, by się nad tym zastanowili. Nie ułatwiamy Tusкови zwycięstwa” – zaapelował Bochenek.

Sytuacja jest tak dynamiczna, że skomentował ją wywołany do tablicy Donald Tusk. „Grillujesz Mateusz” – napisał krótko szef rządu na X. PAP

• **Polski rynek detaliczny** skurczył się o 530 sklepów. Najwięcej ubyło tych z wyrobami tytoniowymi, piśmienniczymi i księgarń

KRÓTKO

Częstochowa

Wyrok za zniszczenie bocianiego gniazda

Sąd Rejonowy w Częstochowie za zniszczenie wiosną br. bocianiego gniazda skazał – w dwóch odrębnych sprawach – Zbigniewa W., byłego wójta Panek, na 1 tys. zł grzywny, a pracownika energetycznej spółki Tauron Dystrybucja Jarosława S. na 500 zł grzywny. Sprawy przed sądem w Częstochowie odbywały się w trybie nakazowym, a więc bez przeprowadzenia rozprawy. Wyrok jest nieprawomocny. PAP

MON

Przepisy ws. kwalifikacji wojskowej na 2027 rok

Kwalifikacja wojskowa w przyszłym roku potrwa od początku lutego do końca kwietnia i obejmie ok. 245 tys. osób, w tym przede wszystkim mężczyzn urodzonych w 2008 roku – przewiduje projekt rozporządzenia MON ws. przeprowadzenia kwalifikacji wojskowej w 2027 roku. Rozporządzenie dot. przeprowadzenia kwalifikacji wojskowej MON w porozumieniu MSWiA wydaje co roku, na mocy przepisów ustawy o obrocie ojczyzny. PAP

Audyty

Nieprawidłowości w wydatkach publicznych

Kwota stwierdzonych nieprawidłowości dot. wydatkowania środków publicznych w latach 2020-2023 wyniosła 120 mld zł – poinformował w czwartek minister finansów i gospodarki Andrzej Domański. Dodał, że w tej sprawie rozpoczęto 177 audytów, a 135 już się zakończyło. Były to m.in. ministerstwa, fundacje i stowarzyszenia. PAP

AKCJA CHARYTATYWNA

0111544889

MATERIAŁ INFORMACYJNY OOIIB

Nowoczesne technologie nie zastąpią wiedzy i odpowiedzialności



0111547136

O trwałości budynków, nowych materiałach, technologii BIM oraz błędach, które mogą kosztować inwestorów bardzo wiele z dr. hab. inż. Dariuszem Bajno, wykładowcą Politechniki Wrocławskiej, przewodniczącym Opolskiej Okręgowej Izby Inżynierów Budownictwa i rzeczoznawcą budowlanym rozmawia **Marcin Żukowski** w kolejnym odcinku cyklu „Inżynierowie w praktyce”.

Budownictwo zmienia się bardzo szybko. Czy dom wybudowany dziś za 30–40 lat będzie wyglądał równie przestarzałe, jak dziś niektóre budynki z czasów PRL?

Wygląd zawsze można zmienić. Znacznie ważniejsze jest to, czy budynek będzie trwały, bezpieczny i nadal będzie spełniał oczekiwania użytkowników. To właśnie trwałość i jakość wykonania są w budownictwie najistotniejsze.

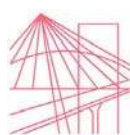
Nowoczesne materiały rzeczywiście są lepsze od tych sprzed kilkudziesięciu lat?

Większość współczesnych materiałów nadal bazuje na tradycyjnych surowcach – ceramice, cementcie, wapnie, piasku czy wodzie. Pojawia się natomiast coraz więcej dodatków chemicznych, które mają poprawiać parametry materiałów lub przyspieszać budowę. Problem polega na tym, że niewłaściwie zastosowane mogą przynieść odwrotny efekt i skrócić żywotność budynku.

To znaczy, że współczesne budownictwo nie zawsze jest lepsze?

Nie można tego uogólniać. Powstaje wiele bardzo dobrych obiektów, ale tempo realizacji inwestycji jest dziś ogromne. Presja czasu powoduje, że pojawiają się błędy, stosowane są tańsze zamienniki materiałów czy uproszczenia technologiczne. Do tego dochodzi niedobór wykwalifikowanych pracowników. Wszystko to wpływa na końcową jakość budynku.

Nieumiejętnie zastosowane nowoczesne materiały mogą skrócić żywotność budynku



OPOLSKA
OKRĘGOWA
IZBA
INŻYNIERÓW
BUDOWNICTWA



INŻYNIEROWIE
W PRAKTYCE

Coraz częściej wracamy do prefabrykacji. To krok wstecz czy przyszłość budownictwa?

Zdecydowanie przyszłość. Prefabrykacja bardzo się rozwinęła i nie ma już wiele wspólnego z wyobrażeniami sprzed kilkudziesięciu lat. Dzięki dużym elementom można ograniczyć liczbę połączeń, a tym samym zmniejszyć ryzyko błędów wykonawczych. Co więcej, prefabrykacja dotyczy dziś nie tylko betonu, ale również drewna czy stali. Wiele inwestorów obawia się domów prefabrykowanych, zastanawiając się nad ich trwałością. Słusznie? Każda technologia ma swoje zalety i ograniczenia. O trwałości budynku nie decyduje wyłącznie

Nie ma jednej idealnej technologii. Każda będzie dobra, jeśli zostanie właściwie zaprojektowana i wykonana

materiał, ale jakość projektu, wykonawstwa oraz późniejszego użytkowania. Nawet najlepsza technologia nie obroni się, jeśli popełnione zostaną błędy na etapie realizacji.

Wiele mówi się dziś o ekologii. Czy producenci materiałów budowlanych rzeczywiście są tak ekologiczni, jak deklarują?

To bardzo szerokie zagadnienie. Każdy producent przedstawia wyniki badań swoich wyrobów i często są one zgodne z rzeczywistością. Trzeba jednak patrzeć na cały cykl życia materiału. Dobrym przykładem są silikaty. Powstają

z wapna, piasku i wody, a po latach użytkowania wiążą dwutlenek węgla z powietrza. Są trwałe, odporne na wilgoć i mróz oraz bardzo przyjazne dla użytkowników.

Czy istnieje dziś jedna idealna technologia budowania domu?

Nie. Każda technologia może być bardzo dobra, jeśli zostanie właściwie zaprojektowana i prawidłowo wykonana. Nie ma jednego uniwersalnego rozwiązania dla wszystkich inwestycji.

Coraz częściej słyszymy również o technologii BIM. Co ona zmienia?

Oszczędzanie na kierowniku budowy czy badaniu gruntu może później kosztować wielokrotnie więcej

To jedno z najważniejszych narzędzi współczesnego budownictwa. BIM pozwala wszystkim uczestnikom procesu inwestycyjnego pracować na jednym modelu budynku. Jeśli projektant jednej branży wprowadzi zmianę, pozostali widzą ją natychmiast. Ułatwia to koordynację, ogranicza liczbę błędów, wspiera kosztorysowanie, realizację inwestycji, a nawet późniejsze zarządzanie budynkiem.

Czy sztuczna inteligencja i druk 3D zrewolucjonizują budownictwo?

Na razie są to rozwiązania rozwijane głównie przez ośrodki naukowe i badawcze. Z pewnością będą odgrywały coraz większą rolę, ale jeszcze minie trochę czasu, zanim staną się powszechne na placach budowy. Jest Pan rzeczoznawcą budowlanym. Co najczęściej decyduje o tym, że budynki po latach sprawiają problemy? Paradoksalnie bardzo często nie są to błędy projektowe, lecz brak właściwego użytkowania. Prawo budowlane nakłada obowiązek wykonywania okresowych przeglądów technicznych. Jeśli właściciele ich nie wykonują, drobne usterki z czasem zamieniają się w poważne problemy.

Na czym inwestorzy próbują oszczędzać najczęściej?

Na badaniach gruntu, kierowniku budowy czy dodatkowym nadzorze inwestorskim. Tymczasem są to wydatki stanowiące niewielki procent całej inwestycji, a mogą uchronić

przed kosztownymi błędami i naprawami w przyszłości.

Gdyby miał Pan dziś budować własny dom, na jaką technologię by się Pan zdecydował?

Wybrałbym silikaty. To materiał bardzo trwały, ekologiczny, odporny na wilgoć i rozwój grzybów, a jednocześnie pozwalający budować solidne, energooszczędne budynki. Oczywiście odpowiednio ocieplone i wykonane zgodnie ze sztuką budowlaną.

Jedna rada dla osób planujących budowę domu?

Nie warto oszczędzać na wiedzy i doświadczeniu specjalistów. Dobrze przygotowany projekt, rzetelny kierownik budowy, właściwy nadzór oraz regularne przeglądy techniczne są znacznie ważniejsze niż wybór modnego materiału czy najnowszej technologii. To odpowiedzialność wszystkich uczestników procesu budowlanego decyduje o tym, czy budynek będzie służył bezpiecznie przez dziesięciolecia.

Zobacz pełną rozmowę „Inżynierowie w praktyce”



PLEBISCYT

Kelner jest wizytówką - 50 procent sukcesu lokalu to dobra obsługa

(ka)

Jest frontmanem, który wita gości, rozmawia z nimi i nawiązuje kontakt, który nierzadko trwa kilka godzin. Często towarzyszy podczas ważnych uroczystości.

Prezes Stowarzyszenia Kelnerów Polskich, które jest partnerem plebiscytu Mistrzowie Smaku 2026, Michał Chabior, w rozmowie z nami zaznaczał, że 50 procent sukcesu restauracji to kuchnia - kucharze, smak potraw i spo-

sób ich podania, a pozostałe 50 procent to obsługa, czyli właśnie kelnerzy. Podkreślał, że kelner jest swoistą wizytówką lokalu. Frontmanem, który wita gości, rozmawia z nimi i nawiązuje z nimi wyjątkową relację nawet na kilka godzin. Często towarzyszy im także podczas ważnych uroczystości. Ten kontakt jest zupełnie inny niż pomiędzy klientem a na przykład obsługą sklepu, z którą kontakt trwa zaledwie kilka minut.

Choć jego praca nie zawsze jest widoczna, ma ogromny wpływ na to, jak za-

pamiętamy wizytę w restauracji. To przecież kelner wita gości, doradza przy wyborze dań, dba o komfort podczas posiłku i często żegna ich z uśmiechem, który sprawia, że chce się wrócić. Za profesjonalną obsługą kryją się nie tylko wiedza i doświadczenie, ale także uważność, empatia i umiejętność odnalezienia się w każdej sytuacji. Każdego dnia spotyka ludzi o różnych oczekiwaniach i nastrojach, dlatego równie ważne jak znajomość menu są kultura osobista, życzliwość i umiejętność budowania relacji.

W kolejnym tygodniu głosowania w plebiscycie Mistrzowie Smaku 2026 chcemy docenić także te osoby, które każdego dnia udowadniają, że profesjonalna obsługa to coś znacznie więcej niż podanie posiłku. - To ludzie, dzięki którym goście czują się mile widziani, a restauracje zyskują wiernych bywalców, dlatego poznamy dziś bliżej kandydatów do tytułu Kelnera Roku - mówi Katarzyna Adamczyk, która opiekuje się akcją Mistrzowie Smaku od strony redakcyjnej.

KELNER ROKU

- Praca wśród gości - mówi krótko Marek Rudyk (Brzeg), kelner z Restauracji Mario, zapytany o to, co daje mu największą satysfakcję w zawodzie. Nie potrzebuje wielu słów, żeby wyjaśnić, co go w tej pracy trzyma - to właśnie codzienny kontakt z ludźmi, rozmowy przy stoliku i drobne chwile, które składają się na dobrą zmianę. Zawód kelnera to dla niego nieustanna szkoła cierpliwości i uważności - każdy gość wymaga innego podejścia, a uśmiech i dobre słowo potrafią zdziałać więcej niż niejeden fachowy przepis. W jego pracy są chwile, które na długo pozostają w pamięci i przypominają, jak ważną rolę odgrywa dobra obsługa. I to

właśnie one motywują go do dalszej pracy i budowania pozytywnych relacji z gośćmi odwiedzającymi restaurację. Nominację w plebiscycie Mistrzowie Smaku 2026 traktuje jako dowód uznania dla swojej codziennej pracy i zaangażowania. Jest to wyróżnienie - mówi nominowany, a w tej prostocie słyhać człowieka, dla którego liczy się nie tyle rozgłos, co codzienna, solidna praca przy gościach Restauracji Mario w Brzegu. Marek Rudyk udowadnia, że w gastronomii nie zawsze trzeba wielkich słów, aby zbudować sobie markę dobrego kelnera czasem wystarczy konsekwencja, spokój i szacunek do gości, okazywane dzień po dniu.



KELNER ROKU

Nikola Ziembla (Łąka Prudnicka) w Białej Akacji Resort & Business traktuje swoją pracę jak małą misję - nie tylko podać danie, ale sprawić, żeby zmęczony podróżą czy dniem gość poczuł realną ulgę. To właśnie ten moment, gdy ktoś wychodzi z restauracji wyraźnie odprężony i uśmiechnięty, daje jej największą satysfakcję. - Uwielbiam też trafiać w ich smaki i słyszeć, że polecane przeze mnie danie było strzałem w dziesiątkę - podkreśla kelnerka. Zależy jej na czymś więcej niż sprawnej obsłudze - chce być zapamiętana jako osoba, która naprawdę troszczy się o gości, a nie tylko wy-

konuje swoje obowiązki. - Chciałabym, aby pamiętali mnie jako osobę autentyczną, ciepłą i profesjonalną, która nie tylko podaje jedzenie, ale dba o ich dobre samopoczucie - dodaje. Nominację odbiera jako potwierdzenie sensu codziennego wysiłku spędzanego na nogach. - Dla mnie to ogromne wyróżnienie oraz dowód na to, że te wszystkie godziny spędzone na nogach i dawanie z siebie stu procent każdego dnia mają sens. To najpiękniejsza nagroda za moją pasję, która daje mi potężną motywację, by być jeszcze lepszą w tym, co robię - przyznaje nominowana.



**MISTRZOWIE
SMAKU
2026**

LIDERZY POSZCZEGÓLNYCH KATEGORII PLEBISCYTU

Więcej na:

www.nto.pl/mistrzowie-smaku

BAR/BISTRO/JADŁODAJNIA ROKU

1. **Gastrofaza BAR**, Opole, Krakowska 5
2. **Bistro Haps**, Kędzierzyn-Koźle, Skłodowskiej-Curie 10
3. **Pierozek**, Zawadzkie, Powstańców Śląskich 3

KAWIARNIA/CUKIERNIA ROKU

1. **Cukiernia Jagło**, Opole, Ozimska 53 lok. 1
2. **Kawiarenka słodko-słono**, Branice, Szpitalna 18
3. **Niebieskie migdały**, Kluczbork, Wolności 7/ 4

KELNER ROKU

1. **Marek Rudyk**, Restauracja Mario, Brzeg
2. **Jakub Morga**, Quchnia, Opole
3. **Oliwier Kozłowski**, Stary Młyn, Strzelce Opolskie

KUCHARZ ROKU

1. **Anna Bar**, Wozownia, Brzeg
2. **Sylwia Jania**, Specjalistyczny Szpital im KS. Biskupa Józefa Nathana, Branice
3. **Patryk Rączy**, Ziemowit, Jarnołtówek

LODY ROKU

1. **Cukiernia Metro-Plus Dąbkowski**, Kietrz, Polna 1
2. **Lody pingwinek**, Miodary, Główna 2

PIZZA ROKU

1. **Kawalek Nieba**, Kietrz, Ogrodowa 2
2. **La Dolce Vita**, Raszowa, Młyńska 11/2
3. **Poszło z dymem**, Opole, Katowicka 48

RESTAURACJA ROKU

1. **Restauracja Po Królewsku**, Nysa, Piastowska
2. **Restauracja Antek**, Żłinice, Krapkowska 19
3. **Podróż Smaku**, Olesno, Armii Krajowej 3

BARMAN/BARISTA ROKU

1. **Sergiej Kuz**, Toropol Music & Pub, Opole
2. **Natalia Zysk**, Kawiarnia Kafka, Opole
3. **Aleksandra Pichlak**, Kazamaty Pub & Restaurant, Nysa

BURGER ROKU

1. **BułaSpółka Tomasz Pamuła**, Praszka, Mickiewicza 7
2. **Kawalek Nieba**, Kietrz, Ogrodowa 2
3. **Zesmashowani**, Nysa, Wyzwolenia 7

KEBAB ROKU

1. **Fifra Kraft Kebab**, Niemodlin, Opolska 5
2. **U Ewelki Kebab&Grill**, Skorogoszcz, Opolska 10
3. **Kebab u Zbyszka**, Opole, Nyska 25D

MENEDŻER GASTRONOMII ROKU

1. **Marcin Banaszekiewicz**, Bar obiadowy GASTROFAZA, Opole
2. **Julia Przybyła**, Moment, Strzelce Opolskie
3. **Aleksandra Krowicka**, Bałkanica, Opole

MISTRZ SŁODKOŚCI ROKU

1. **Agnieszka Nykiel**, La Tarte, Opole
2. **Małgorzata Doszczak**, Własna przydomowa Pracownia, Kietrz
3. **Daria Ficel**, Cukiernia-caffe Pawellek 1918, Strzelce Opolskie

PULSregionów



Polska prowincja pustoszeje - Str. 16

MOIM ZDANIEM

LESZEK WALIGÓRA

redaktor naczelny „Głosu Wielkopolskiego”



MOIM ZDANIEM

TOMASZ KAPICA

redaktor naczelny



Paragony grozy? Poznań: Potrzymaj mi piwo

Jeśli cierpisz na niskie ciśnienie, potrzebujesz silnego pobudzenia, kawa nie działa, energetyki usypiają - w te wakacje przyjedź do Poznania. Poza fantastycznym miastem - zwłaszcza kulinarnie - zafundujemy ci kurację wstrząsową. I to zanim dotrzesz do defibrylatora. Tylko uprzedzam: tanio nie będzie.

Pacjent poznańskiego szpitala zgłosił się do Głosu Wielkopolskiego. Nie, nie z informacją o błędach lekarskich, nie przeraziły go też zarobki lekarzy. Przeraził rachunek. Dla ludzi zarabiających o wiele więcej, byłby to powód dla szoku. Celebryci w ubiegłym roku szokowali się rachunkami „za rybkę” nad morzem po kilkaset złotych. Tu pacjent szokuje bardziej: 1350 zł za parking. Bo pojechał samochodem na SOR, tam - być może - uratowano mu życie. Ale rachunek mógł przyprowadzić o zawał. Coś bardzo poszło nie tak.

„Oddałem niemal połowę pensji za to, że walczyłem o życie w szpitalu” - napisał w wiadomości do „Głosu Wielkopolskiego”.

Temat natychmiast podchwyciły inne media. Bo to temat nie tylko na sezon ogórkowy, a kilkaset komentarzy, jakie zebrał pierwszy artykuł na ten temat, wskazywało - że ważny. Jedne redakcje poprosiły o telefon do obrabowanego w biały dzień pacjenta, inne zwyczajnie przepisały. Co zadziwiające: na pacjenta nie wylał się nawet szturm hejtu pożytecznych idiotów i rosyjskich trolli. A mógł, bo miał ukraińskobrzmiące imię. No, ale 20 zł za godzinę parkowania, nawet w Poznaniu, słynącym z najdroższej ponoć strefy parkowania w kraju - to sporo. Zwłaszcza, że dla niektórych rachunek za 3 dni, to połowa pensji. Ze szpitala wiemy już, że skoro sytuacja była szczególna, to reklamacja pana pacjenta raczej zostanie pozytywnie rozpatrzona.

A ilu pacjentów zapłaciło rachunki bez szemrania? A być może ktoś zmarł w szpitalu i rachunek za jego auto jest już astronomiczny? I czy naprawdę pacjent musi pisać reklamacje, bo administrator szpitala czy też parkingu nie przewidział, że do szpitala i na SOR przyjeżdża się po ratunek, a nie, żeby uchronić auto przed porysowaniem przez wandalów?

Wiem: parking przed szpitalem ma odstraszać cenami, żeby nie stawać się parkingiem buforowym. Ma odstraszać, żeby tam było miejsce, uwaga, DLA PACJENTÓW! Nie dla studentów medycyny - choć też się skarżą. Ale o ile studenci czy pracownicy szpitala mogą przewidzieć swój przyjazd do miejsca pracy, zwyczajnie sobie go zaplanować, to pacjenci już nie. W ich przypadku auto to nie fanaberia, to nie wygodnictwo. A często albo jedyne rozwiązanie, albo najszybciej dostępne, albo pierwsze, które przyszło do głowy. Kogoś, komu się krew leje z głowy, albo ma stan przedzawałowy trudno oskarżać o to, że nie przeprowadził analizy dojazdu środkami komunikacji miejskiej, albo cierpliwie nie zaczekał na taksówkę. No tak, mógł jeszcze wybrać rower. Pewnie miejski, co (w Poznaniu takiego nie ma, według władzy nie zarabiał)?

Teren wokół szpitala nie jest prywatny. Jest zarządzany przez prywatną spółkę - i dobrze, bo trudno, żeby szpital specjalizował się we wszystkim, również w zarządzaniu placami manewrowymi. Ale to szpital ustala stawki. Być może są one dobre dla lekarzy, jeśli zarabiają milion przed południem (nie, na poznańskim SOR akurat stawek z Warszawy-Południe nie ma).

Ale na litość boską, trzeba zainteresowania mediów, trzeba afery, żeby coś zmieniło? Skoro trzeba, to zmieńcie, proszę Państwa. Piłka po Waszej stronie. Jakie będą zasady płacenia za parkingi dla pacjentów przez tylko szpitalami?

Czy mają paragony mają zastąpić sole trzeźwiące? Taka polskie odkrycie medyczne.

LESZEK.WALIGORA@POLSKAPRESS.PL

Jawność jednak wygrała

Breskie Centrum Medyczne zmieniło stanowisko po publikacji nt. Szpital nie będzie już żądał blisko 1500 zł za przygotowanie odpowiedzi na pytania dotyczące zarobków lekarzy i przekaże redakcji dane bez dodatkowych kosztów. To ważny moment, bo w tej sprawie od początku nie chodziło wyłącznie o pieniądze. Chodziło o zasadę. Publiczny szpital działa za środki pochodzące w dużej mierze z kieszeni obywateli, dlatego mieszkańcy mają prawo wiedzieć, jak te pieniądze są wydawane. Argumenty dyrektora BCM, owszem, pokazują jakiś tam problem. Szczegółowe zestawienia dotyczące wy-

nagrodzeń, udziału płac w budżecie czy liczby przepracowanych godzin nie zawsze są gotowymi tabelami, które można wygenerować jednym kliknięciem. W dużej placówce, zatrudniającej setki osób, przygotowanie takich danych rzeczywiście wymaga pracy.

Ale jawność finansów publicznych nie może zależeć od tego, czy instytucja ma przygotowany odpowiedni raport. Informacja publiczna nie jest produktem, za który obywatel lub dziennikarz powinien płacić, szczególnie gdy dotyczy wydawania publicznych pieniędzy.

Cała sprawa pokazuje też, jak bardzo potrzebna jest spokojna, oparta na faktach rozmowa o wynagrodzeniach w ochronie zdrowia. Z jednej strony mieszkańcy mają prawo pytać o wysokość zarobków i koszty funkcjonowania szpitali. Z drugiej - za wysokimi pensjami lekarzy stoją realne problemy: niedobór specjalistów, konkurencja między placówkami i rosnące koszty leczenia.

MOIM ZDANIEM

ŁUKASZ ŻYGADŁO

publicysta



Fundujemy posadę koledze prezydenta

Żadne przedsiębiorstwo prywatne nie działa w taki sposób jak państwowe, a w przypadku Opola - samorządowe. Gdy jakiś kolega prezydenta potrzebuje pracy, szybko może ją dostać. Jak? Na przykład można poszerzyć zarząd miejskiej spółki. Nie raz, można to zrobić nawet dwa razy, można też trzy! Wszystko fundują podatnicy.

Kilka dni temu po raz kolejny poszerzono skład zarządu Zakładu Komunalnego. Obecnie zarząd liczy pięć osób, a jego nowym członkiem został były radny klubu Arkadiusza Wiśniewskiego pan Przemysław Pytlik.

Czym będzie się pan Pytlik zajmował w zarządzie ZK? Nie wiadomo, dopiero otrzyma zakres kompetencji. Wspaniała sprawa, prawda? Poszerzyć zarząd i dopiero po poszerzeniu rozdzielać kompetencje.

Dlaczego pan Pytlik otrzymał pracę, jakie walory tego człowieka zaważyły o jego zatrudnieniu? Jak mówi rzecznik prezydenta: „O wyborze zadecydowało doświadczenie w zarządzaniu firmą oraz znajomość specyfiki samorządowej”. Samorząd zna, był radnym, to może ok. Ale pan Pytlik o ile dobrze pamiętam prowadził papugarnię w Opolu. Owszem, jest to firma, zarządza nią, ale jak to się ma do Zakładu Komunalnego?

Czyli tak, ZOO przekształcili na spółkę, wsadzili tam swoich. W ZK siedzą swojacy, poszerzają zarząd. A to tylko pierwsze z brzegu przykłady, których potrzebuję żeby przypomnieć Czytelnikowi, że miasto ma gigantyczne zadłużenie i systematycznie podnosi podatki.

MOIM ZDANIEM

MAREK MAZURKIEWICZ

publicysta



Owoce cynizmu i propagandy

Badania CBOS-u o stosunku Polaków do innych narodów pokazują, że sympatia wobec Ukraińców systematycznie spada. O „eksplozji” empatii wobec wschodnich sąsiadów z pierwszych miesięcy wojny zdążyliśmy już zapomnieć. W marcu 2022 r. ponad 90% respondentów uważało, że Polska powinna była przyjmować ukraińskich uchodźców. 4 lata później aż 43% pytanych w badaniu opinii społecznej deklarowało wobec Ukraińców niechęć. Gorzej wypadają tylko Romowie oraz Białorusini i Rosjanie, na których patrzymy przez pryzmat zagrożenia bezpieczeństwa.

Politycy śledzą zmiany nastrojów społecznych i dostosowują do nich swoje programy. Takie „ekonomiczne” podejście do polityki nie jest niczym nowym. Wyborcy odpowiadają w nim za popyt, a politycy za podaż - tematów, które wypełniają debatę publiczną.

Jednak politycy zamiast skupiać się na realnych problemach wolą podążać za nastrojami społecznymi, a odpowiedzialność za kraj zastępują cynizmem. Polska prawica, tj. PiS i obie Konfederacje uznały, że warto „inwestować” w antyukraińskie nastroje. W efekcie legitymizują wrogość, ale i antyukraińską propagandę Kremla.

Do czego może to prowadzić, przekonały się kilka dni temu nastoletnie pasażerki autobusu w Bielsku-Białej. Od współpasażera usłyszały pod swoim adresem groźby i wyzwiska dlatego, że mówiły po ukraińsku. Za ten „owoc” cynizmu i nienawistnej propagandy żaden polityk zapewne nie weźmie odpowiedzialności.

STOPKLATKA



FOT. PAP/EP



Tegoroczna defilada wojskowa na Polach Elizejskich w Paryżu zorganizowana w rocznicę zdobycia Bastylii 14 lipca 1789 r. była jedną z największych w ostatnich latach. Wzięło w niej udział niemal 7 tys. żołnierzy i ok. 300 pojazdów. Przybyło także wielu zagranicznych dygnitarzy. Wśród nich m.in. premier Donald Tusk czy prezydent Wołodymyr Zełenski.



207 par zatańczyło poloneza na Placu Katedralnym - centralnym punkcie Wilna. Nigdy wcześniej tak wielu uczniów polskich szkół na Litwie nie brało udziału w tym corocznym wydarzeniu. W ten sposób świętowali oni koniec nauki w liceach. Tradycja poloneza na tym placu narodziła się w 2017 r. i trwa. A Wilno zyskało niezwykle efektowne wydarzenie w centrum miasta.



FOT. PAP/VALDENAR DOVEIKO



Jeden z najpiękniejszych widoków: kolorowe balony na niebie. W tym tygodniu można je było oglądać podczas 40. Friese Ballonfeesten w Holandii. Ale tego typu atrakcje stają się coraz bardziej popularne również w Polsce.



FOT. PAP/EP

REKLAMA

0011546530

FUNDUSZE EUROPEJSKIE

RECEPTA na zdrowie Twojej rodziny

Twój stary piec szkodzi zdrowiu Twoich bliskich

Dociepl dom i wymień kopciucha!

Korzyści

- czyste powietrze dla dzieci
- cieplejszy dom zimą
- niższe rachunki za ogrzewanie

Dofinansowanie do 100% z programem Czyste Powietrze

Skorzystaj z dotacji!

Pomożemy Ci krok po kroku!

U nas otrzymasz pomoc na każdym etapie – od wniosku o dotację, przez realizację i rozliczenie przedsięwzięcia:

Czyste Powietrze - dla beneficjentów - WFOŚiGW w Opolu

Dofinansowane przez Unię Europejską – NextGenerationEU

czystepowietrze.gov.pl

Współfinansowane z unijnego systemu handlu uprawnieniami do emisji (Funduszu Modernizacyjnego)

GOŚĆ STUDIA NTO TV

Wicepremier Krzysztof Gawkowski: „12-godzinne dyżury lekarskie to fikcja”

- Ja bym nie chciał, żeby operacji na mnie dokonywał lekarz po 72-godzinnej dyżurze - mówi w rozmowie z „nto” wicepremier i minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski. W studiu NTO TV odniósł się do głośnej afery związanej z zarobkami lekarzy i fikcyjnymi dyżurami, ale poruszył też temat m.in. walki z internetowymi gigantami.

Mateusz Majnusz

Panie premierze, czy powinienem pana przedstawić jako jednego z najodważniejszych polityków Koalicji 15 października? Jako jeden z niewielu tak ostro skomentował pan aferę w Szpitalu Południowym. To, o czym inni mówią w kulisach, pan powiedział głośno na antenie telewizyjnej.

Ochronę zdrowia w Polsce trzeba zreformować, ponieważ wiele wskazuje na to, że nie dzieje się w niej najlepiej. Jako rząd odnieśliśmy niewątpliwy sukces – co roku dokładamy do budżetu NFZ kilkadziesiąt miliardów złotych. W ciągu ostatnich dwóch lat to ponad 50 miliardów. Widać, że te pieniądze gdzieś trafiają, ale później znikają. Uważam, że środki publiczne trzeba wydawać racjonalnie, a nie po prostu dawać i zapominać.

Ale nie kontrolujemy, gdzie one idą.

Kontrola istnieje, ale bywa iluzoryczna. Pieniądze znikają gdzieś na poziomie powiatów, często towarzyszą temu układy funkcjonujące od lat. Ostatnie przypadki pokazały, że lekarze zarabiali po dwadzieścia kilka tysięcy złotych na godzinę. To niewyobrażalne kwoty. Takie patologie trzeba piętnować, ale bez atakowania całego środowiska. Jestem za tym, żeby lekarze dobrze zarabiali i żeby system funkcjonował tak, by dyżury i wizyty były dostępne dla pacjentów. Dlatego bardzo się cieszę, że pani minister zdrowia zapowiedziała działania, w tym przegląd pensji i wzmocnienie kontroli wydatkowania pieniędzy w szpitalach powiatowych i innych jednostkach kontraktujących w NFZ. Wierzę, że to początek naprawy systemu, który kuleje – a o tym wiedzą chyba wszyscy.

Nie każdy jednak ma odwagę mówić o tym wprost. Pan stwierdził, że w NFZ jest „burdel”. To mocne słowa, po których podobno premier Tusk był zniechęcony.



FOT. Radosław DIMITROW

Patrzę na to inaczej. Czasami wstrząśnięcie systemem daje dobry efekt, bo rodzi przekonanie, że trzeba coś zmienić. I zmiany się dzieją. Pani minister Grenda przedstawiła plan na nowoczesną ochronę zdrowia. Lewica również ma swoje propozycje – uważamy, że obecny system składki zdrowotnej jest zły, bo uderza w najbardziej potrzebujących i w małych przedsiębiorców. Powinniśmy go zamienić na sprawiedliwy podatek zdrowotny. Nie może być tak, że na usługę chirurga-onkologa wszyscy zrzucamy się w równej kwocie, choć jeden zarabia kilka tysięcy, a inny kilkaset tysięcy złotych miesięcznie. Namawiamy premiera na głęboką reformę zamiast łatania systemu plastrami.

Uważa pan, że lekarze zaakceptują weryfikację czasu pracy i maksymalne stawki? W Opolu mieliśmy przypadki, gdzie lekarze pracowali przez 365 dni w roku, średnio po 11-12 godzin. Te dyżury wydają się fikcją.

To nie wydaje się fikcją, to jest fikcja. Nie można być w dwóch

miejscach naraz, technologia jeszcze nam na to nie pozwala – operacji na odległość dziś nie przeprowadzimy. Zastanówmy się, czy urzędnik mógłby w ciągu doby pracować na trzech etatach – w urzędzie wojewódzkim, marszałkowskim i miejskim? Nie. Kto na tym traci w ochronie zdrowia? Na pewno nie ten, kto bierze te etaty. Traci pacjent. Lekarz jest przeciążony, zmęczony i po prostu nie ma siły. Czy chciałby pan, by operował pana lekarz po 72 godzinach dyżuru?

Musimy wprowadzić rozsądek. Niech lekarz zarabia i sto tysięcy, byleby pracował 8-10 godzin dziennie, ale fizycznie przebywał w miejscach, za które bierze pieniądze. Koniec z fikcyjnymi etatami.

Miniony weekend spędził pan na Pomorzu. W tym tygodniu odwiedza Opole. Czy to już trasa kampanijna? Sondaże nie są dla Lewicy łaskawe.

Lewica ma się czym chwalić. Zaplanowaliśmy trasę po wszystkich województwach, spotykamy się z ludźmi na plażach czy ryn-

kach miast. Obywatele mówią, co im się podoba, a co nie. Oczekują na przykład szybszych rozliczeń poprzedniej ekipy, wskazując choćby na działania Pétera Magyarą na Węgrzech. Tłumaczymy im jednak, że w Polsce mamy prezydenta, który wciąż blokuje reformy wymiaru sprawiedliwości. My, w przeciwieństwie do PiS, działamy w granicach prawa. Co do sondaży – różne badania pokazują różne wyniki, widzimy powolny, ale stabilny wzrost. Realizujemy wielkie projekty: rentę wdowią, program „Aktywny Rodzic”, podwyżki w sferze budżetowej, rekordowe wydatki na cyfryzację i największy w historii program budowy tanich mieszkań na wynajem. Gdyby Lewicy nie było w rządzie, tych sukcesów by nie było.

A co z partią Razem? Start w dwóch blokach rozbiłby lewicowy elektorat.

Jestem za konsolidacją, ale to pytanie nie do mnie. Partia Razem usiadła na ławce rezerwowych, woli recenzować rząd, zamiast brać odpowiedzialność. Zaproponowaliśmy Adrianowi Zandbergowi stanowisko wicepremiera – trzeba mieć odwagę podejmować decyzje, a nie tylko krytykować z boku. Lewica nie schodzi z pola gry, walczymy i pokazujemy, że realnie zmieniamy Polskę.

Przejdźmy do podatku cyfrowego, którego jest pan wielkim orędownikiem. Nie boi się pan, że zepsujemy relacje ze Stanami Zjednoczonymi?

To nie jest podatek antyamerykański. Ponad 60 procent tego podatku dotyczy firm nieamerykańskich. To podatek niesprawiedliwosciowy. Big techy zarabiają u nas miliardy, a unikają płacenia podatków, wysyłając zyski do „firm-matek”. Taki podatek wprowadzono we Francji, Hiszpanii, Wielkiej Brytanii, Włoszech czy Austrii. Czy Amerykanie się od nich odwrócili? Czy wycofano bazy wojskowe? Dlaczego inni mogą dbać o swoje interesy, a Polska nie? Nie zgadzam się na traktowanie Polski jako państwa drugiej kategorii.

Ustawa jest już w wykazie prac rządowych. Szacujemy, że może przynieść budżetowi potężne środki, które przeznaczymy na zdrowie, cyfryzację i cyberbezpieczeństwo.

A jak na ustawę zareaguje prezydent Karol Nowacki, dla którego relacje z USA są kluczowe? Słyszymy groźby cel.

Niech pan prezydent powie, skąd w takim razie brać pieniądze na ochronę zdrowia. Odpowiedzialny polityk, jeśli coś wetuje, powinien przedstawić własną, sensowną propozycję. U prezydenta często widzimy politykierstwo, a nie politykę długoterminową.

Prezydent zablokował już ustawę o bezpieczeństwie w internecie. Polska przegrywa walkę z big techami w kwestii ochrony obywateli, jak w przypadku arbitralnych blokad kont dziennikarzy, jak ostatni przypadek naszej dziennikarki Mirieli Mazurkiewicz. Meta założyła jej blokadę na rozmowę ze swoimi informatormi.

To prawda, mieliśmy na biurku prezydenta dobre prawo. Ustawa zmuszała korporacje cyfrowe do tłumaczenia się z blokowania treści oraz narzucała obowiązek szybkiego usuwania materiałów pedofilskich, patostreamów namawiających do samobójstw czy mowy nienawiści. Niestety, pan prezydent ją zawetował pod pretekstem obrony rzekomej „wolności słowa”. Czy wolnością słowa jest bezkarność w internecie, której nie ma w realnym świecie?

To hipokryzja, zwłaszcza że gdy rodzina prezydenta – jego żona i córka – stały się ofiarami obrzydliwego hejtu, osobiście interweniowałem w platformach cyfrowych, aby te treści usunąć. Uważam to za swój obowiązek. Jednak nie może być tak, że jedna rodzina w Polsce jest lepiej chroniona niż miliony pozostałych obywateli. Prezydent zawetował ustawę równościową, a dziś chowa głowę w piasek. My się nie poddamy i będziemy dalej walczyć o bezpieczeństwo Polaków w sieci. ©©

MIESZKANIE W BLOKU JUŻ SIĘ NIE OPŁACA. TUTAJ ŻYJE SIĘ O WIELE TANIEJ



PRZES 10 LAT WYRZUCASZ W BŁOTO:

235 125 zł



Jeszcze do niedawna oczywistym wydawało się, że utrzymanie mieszkania w bloku jest znacznie tańsze od funkcjonowania w domu jednorodzinnym. Wobec lawinowo rosnących opłat za czynsz, gaz, prąd, a nawet benzynę, bilans ten coraz częściej wygrywiają jednak nowoczesne domy. Dość powiedzieć, że mieszkańcy opolskiego osiedla Stary Sad płacą za prąd zaledwie około 600 złotych... rocznie.

Po tym, jak zestawiliśmy zużycie energii na osiedlu Stary Sad ze światowymi standardami, przyszedł czas na lokalne podwórko. Tym razem wzięliśmy pod lupę koszty życia na opolskich osiedlach mieszkaniowych i porównaliśmy je z wydatkami, jakie muszą ponosić na co dzień mieszkańcy autonomicznych domów na Starym Sadzie. Różnice okazują się kolosalne.

Na prądzie zaoszczędzisz tutaj kilka tysięcy złotych rocznie

Zacznijmy od podstawowych rachunków. Jak słyszymy od samych Opolan, średnia miesięczna opłata za prąd w blokach na osiedlach takich jak Armii Krajowej, Malinka czy Dambonia, przy standardowym zużyciu czteroosobowej rodziny, waha się obecnie w granicach 300–400 złotych. W skali roku daje to kwotę od 3600 do 4800 złotych – i to przy założeniu, że domownicy nie korzystają w lecie z prądożernej klimatyzacji.

W tym kontekście, około 600 złotych rocznie za prąd na osiedlu Stary Sad wydaje się kwotą wręcz symboliczną. Z czego wynika ta przepaść? Tradycyjne osiedla muszą kupować każdą kilowatogodzinę z zewnątrz, podczas gdy autonomiczne domy na Starym Sadzie produkują prąd same. Zaawansowane instalacje fotowoltaiczne na dachach generują średnio 9000 kWh rocznie, przy zapotrzebowaniu 4-osobowej rodziny rzędu zaledwie 6000 kWh. To czysta matematyka, która z miesiąca na miesiąc odciąża domowy budżet.

Czynsz i ogrzewanie? Tutaj o nich zapomnisz

Wysokie rachunki za prąd w opolskich blokowiskach to jednak zaledwie wierzchołek góry lodowej. Największym, a przy tym stale rosnącym kosztem, pozostaje czynsz administracyjny. Szybują w górę ceny ciepła miejskiego, wody, wywozu śmieci, ale też opłaty na fundusz remontowy. Z tym problemem borykają się szczególnie mieszkańcy starszych, budowanych z wielkiej płyty osiedli – na dawnym ZWM-ie

miesięczny czynsz za rodzinne mieszkanie nierzadko przekracza już wydatek rzędu 800 złotych.

W przypadku Starego Sadu pojęcie „czynszu” po prostu nie istnieje. Jesteś u siebie. Ogrzewanie i ciepłą wodę zapewnia gruntowa pompa ciepła o niezwykle wysokiej efektywności. Przez większość roku zasilana jest darmowym prądem ze słońca, a zimą system optymalizuje domowy magazyn energii (który ładuje się nocą w znacznie tańszej taryfie). Efekt? W najchłodniejsze miesiące roku koszty komfortowego ogrzania całego domu spadają do poziomu kilkudziesięciu złotych.

Własny dom to darmowa stacja benzynowa

Ostatnim, ale także przyjemnym benefitem finansowym dla mieszkańców Starego Sadu, jest rewolucja w transporcie. Rosnące ceny paliw uderzają w każdego kierowcę auta spalinyowego. Alternatywą są samochody elektryczne,

jednak dla mieszkańca tradycyjnego opolskiego blokowiska zakup „elektryka” rzadko wiąże się z wygodą i realnymi oszczędnościami. Pod blokiem brakuje miejsc do ładowania, a lokatorzy skazani są na publiczne, komercyjne stacje, gdzie ceny za kilowatogodzinę potrafią przyprawić o zawrót głowy.

Na osiedlu Stary Sad ten problem całkowicie znika. Posiadanie własnego, autonomicznego domu gwarantuje bezpośredni dostęp do prywatnego punktu ładowania wprost na własnym podjeździe. Co kluczowe, wspomniana wcześniej potężna nadwyżka prądu wyprodukowanego przez panele fotowoltaiczne trafia bezpośrednio do akumulatora Twojego samochodu.

Zamiast zostawiać tysiące złotych rocznie na stacjach benzynowych czy komercyjnych ładowarkach, mieszkańcy Starego Sadu jeżdżą właściwie za darmo, zasilani słońcem ze swojego własnego dachu.

**Chcesz sprawdzić,
ile Twoja rodzina
zaoszczędzi,
przenosząc się z bloku
do autonomicznego
domu?**

Wejdź na
<https://stary-sad.pl/ile-przepalasz/>
i przetestuj nasz interaktywny
kalkulator oszczędności!



BIURO SPRZEDAŻY:
ul. Krzanowicka 49, Opole
tel. 514 070 072
www.stary-sad.pl

JAKA JEST CENA ŻYCIA?

Żeby żyć, musieli znaleźć sponzorów, czyli fenomenalna moc zbiórek

W crowdfundingu reguły są proste: dziesiątki tysięcy drobnych wpłat pozwalają zbierać miliony, które dla pomijanych przez system pacjentów są często jedyną szansą na życie. Zdaniem jednych internetowe zbiórki łatają niedomagania służby zdrowia, w ocenie innych – są żyłą złotą dla twórców platform. Jaka jest prawda?

Mirela Mazurkiewicz

Ludzie mierzący się z chorobą swoich bliskich są gotowi chwycić się wszystkiego, co daje nadzieję. Szczególnie w przypadku tych chorób, których leczenia nie sfinansuje system. Wtedy zaczyna się walka o życie i szukanie rozwiązania na własną rękę.

Oczy matki

– Mój 2,5-letni synek umiera. Ta operacja jest walką o jego życie – mówiła przez łzy Elżbieta Popardowska z Opolą, mama chłopca, gdy spotkałyśmy się po raz pierwszy w lipcu 2018 roku.

Dla Dawidka Drapacza, który urodził się ze skomplikowaną wadą serca i płuc, nie było ratunku w Polsce, ani nawet w Europie. Prof. Hanley ze Stanford w USA uważał, że jest szansa całkowitego naprawienia wady, dzięki czemu Dawidek mógłby żyć jak jego rówieśnicy. Problemem były jednak gigantyczne koszty, bo operację wyceniono na ponad 5 milionów złotych. Stan chłopca z tygodnia na tydzień pogarszał się, dlatego zaczął się wyścig z czasem.

Pani Elżbieta w tamten lipcowy poranek przyszła do redakcji, aby poprosić o nagłośnienie zbiórki. Spojrzenie matki, która wie, że za oceną jest szansa na życie dla jej dziecka, ale nie stać jej, by za tę szansę zapłacić, zostaje w pamięci na zawsze. Wówczas była to jedna z największych zbiórek na leczenie, jakie dotąd prowadzono w Polsce.

– Wiedziałam, że Dawidek nie jest jedynym dzieckiem, którego życie zależy od hojności darczyńców. Zastanawiałam się, jak ich przekonać, że moje dziecko zasługuje na to, by żyć, by zechcieli wesprzeć właśnie naszą zbiórkę – wspomina Elżbieta Popardowska, gdy rozmawiamy równo 8 lat po tych wydarzeniach. – Miałam żal do państwa, do systemu, że zostawili nas samych sobie...

Gdy informacja o śmiertelnie chorym 2,5-latku rozniosła się po kraju, darczyńcy wzięli sprawy w swoje ręce. Zbiórkę prowadzoną za pomocą portalu Siepomaga.pl, wsparło blisko 200 tys. osób. Pieniądze płynęły nawet wówczas, gdy



Dla 2,5-letniego Dawidka z Opoli nie było ratunku w Europie. Potrzebne było 5 mln zł na operację w USA

udało się zgromadzić całą potrzebną na operację kwotę.

Operacja zakończyła się sukcesem, ale trzy lata później chłopiec ponownie poleciał do USA na rutynowy zabieg cewnikowania i na kontrolę. Pojawiły się jednak komplikacje, a lekarze orzekli, że jedyną szansą na uratowanie życia Dawidka jest kolejny zabieg. Dla rodziców był to szok, bo aby go opłacić, ponownie musieli zebrać 5 milionów złotych. Ruszyła zbiórka, ale osiągnięcie wymaganej kwoty było praktycznie nierealne. Wtedy przyszła decyzja z Narodowego Funduszu Zdrowia, że leczenie w Stanford zostanie sfinansowane przez państwo.

Dziś Dawid ma 10 lat, jest pozytywnym chłopcem i na każdym kroku stara się dorównać rówieśnikom.

– Uwielbia WF oraz grę w piłkę. On już zawsze będzie dzieckiem sercowym. Bierze leki, ma swoje ograniczenia, a ja boję się, gdy wybiega na boisko. Ale nie chcę zabierać mu tego, co daje mu radość – mówi jego mama. – Mam poczucie, że to darczyńcy sprezentowali Dawidkowi życie. Dla systemu, który rządzi się twardą ekonomią, był to po prostu

kolejny pacjent. Dla nas – cały świat.

Sepsa zabrała Bartusiowi rączki i nóżki

Nie tylko Dawidek sporo zawdzięcza darczyńcom. Jolanta i Roland Kurhoferowie z Jełowej w gminie Łubniany mieli już dwójkę dorosłych dzieci, gdy w 2010 roku okazało się, że ich rodzina znowu się powiększy. O tym, że synek ma zespół Downa, dowiedzieli się dopiero po porodzie. Świat im się zawalił. Obawiali się, że dzieci będą wytykały Bartusia palcami. Nie wiedzieli jeszcze, że to dopiero początek ich walki.

Chłopiec nie chorował, choć lekarze uprzedzali, że z uwagi na zespół Downa może mieć problemy z odpornością. Latem 2011 roku, gdy miał 11 miesięcy, Kurhoferowie ba-

wili się na weselu. Bartuś był radosny, rozbawiał wszystkich dookoła.

– W życiu byśmy nie podejrzewali, że za moment lekarze będą walczyć o jego życie – wspomina pani Jolanta. – W poniedziałek dostał wysokiej gorączki. W nocy dołączyły do tego wymioty i biegunka. Jego stan gwałtownie się pogarszał. Gdy byliśmy w drodze na SOR, on tracił już przytomność.

Rano rodzice dowiedzieli się, że dziecko ma sepsę, a jego stan jest krytyczny. Przystawiały pracować wątroba, płuca, nerki i Bartuś w każdej chwili mógł umrzeć. – Lekarz dawał jeden procent szans, że synek z tego wyjdzie – wspomina pani Jolanta.

Gdy z powodu martwicy nóżki i rączki zaczęły robić się czarne, zapadła decyzja o amputacji wszystkich kończyn. Chłopiec przez siedem tygodni był w śpiączce, ale ku zdumieniu lekarzy jego stan w końcu zaczął się poprawiać. Po trzech miesiącach Bartuś wrócił do domu.

– Gdyby nie zbiórki, nie poradziłybyśmy sobie – ocenia po latach pani Jolanta. – Byliśmy zwykłą rodziną. Ja po urodzeniu Bartka nie wróciłam do pracy, bo synek wymagał opieki.

Mąż był na strażackiej emeryturze. Szybko okazało się, że koszty leczenia, rehabilitacji i zakupu akcesoriów dla dziecka z tak dużą niepełnosprawnością znacznie przekraczają nasze możliwości finansowe. To były dziesiątki tysięcy złotych.

W przyszłym miesiącu Bartek skończy 16 lat. Lubi oglądać filmy akcji, słucha muzyki i regularnie jeździ z tatą na mecze – zarówno piłki nożnej, jak i siatkówki.

– To taki przytulaśny, kochany chłopiec. Jestem szczęśliwa, że mamy go obok – rozpromienia się pani Jolanta, choć wydarzenia sprzed 15 lat pamięta tak, jakby rozegrały się wczoraj. – Każdy darczyńca, który podarował Bartusiowi choć złotówkę, ma swój wkład w to, jak wspinał się on jest dziś chłopcem.

Choroby sieroce, czyli niczyje

W przypadku Dawida i Bartka zbiórki przyniosły efekt. Nie wszyscy pacjenci – zarówno mali, jak i dorośli – mają tyle szczęścia. Sporo osób w trwających obecnie na platformach internetowych zbiórkach upatruje szans na diagnozę. Jak na przykład rodzice Amelki i Oskarka, u których pojawiło się podejrzenie dwóch rzadkich chorób genetycznych, a diagnostyka przekracza możliwości finansowe rodziny.

Choroby rzadkie to spory problem. Nie bez powodu nazywa się je „orphan disorders”, czyli w tłumaczeniu chorobami sierocymi. Historycznie nazwa ta miała związek z niewielkim zainteresowaniem badaniami nad nimi, bo mała liczba pacjentów wymagających takiego leczenia oznaczała też relatywnie niewielkie zyski dla koncernów. Ale przejawów osierocenia jest więcej, m.in. gdy popatrzymy na systemowe podejście do nich.

– Jesteśmy jedynym członkiem Unii Europejskiej, który nie posiada systemu wsparcia w chorobach rzadkich – ocenia prof. Robert Śmigiel, genetyk kliniczny z Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu oraz członek działającej przy Ministerstwie Zdrowia Rady ds. Chorób Rzadkich. – Wszystkie kraje unijne, oprócz nas, mają narzucony odpowiednim rozporządzeniem Plan dla Chorób Rzadkich. Taki plan, two-

PROF. ROBERT ŚMIGIEL
genetyk kliniczny UM we Wrocławiu

rzony przez ministerstwo, miałyby poprawić diagnostykę, leczenie i jakość życia pacjentów, ale do osiągnięcia satysfakcjonującego poziomu wciąż jeszcze u nas daleko. Pewnie wynika to z braku przestrzeni decyzyjnej, finansowej, ale myślę też, że politycznej. Jesteśmy tym zmęczeni i sfrustrowani, bo cały czas zostajemy w ogniu Europy.

Definicja chorób rzadkich opiera się nie na objawach czy przyczynach, bo są to schorzenia z różnych dziedzin medycyny, ale na częstotliwości występowania. W 80 proc. są to choroby uwarunkowane genetycznie. Wiele z nich, bo aż 75 proc., dotyczy dzieci.

– W 93 proc. przypadków nie ma leczenia przyczynowego, które można by było zastosować. Pacjentom w XXI wieku trudno w to uwierzyć – mówi prof. Śmigiel. – Polska nie ma powodów do kompleksów, jeśli chodzi o wykorzystanie nowatorskich metod terapeutycznych, o ile są one udowodnione naukowo. Tu problem jest inny: pacjent lub jego bliscy często są gotowi sięgnąć po każde rozwiązanie, które daje cię nadziei. Nawet jeśli jest to leczenie na przykład za oceanem, związane z ogromnymi wydatkami. Ja wiem, że w przypadku tego konkretnego pacjenta skutkiem będzie pogorszenie stanu zdrowia, może niepełnosprawność intelektualna, a nawet śmierć, ale pacjent mi nie wierzy. On, mówiąc obrazowo, decyduje się na lot w kosmos, ale wraca z niczym.

Prof. Śmigiel nie jest zaskoczony, że ludzie mierzący się z rzadką chorobą są gotowi chwycić się wszystkiego, co daje nadzieję. Uważa jednak, że wynika to z braku zaopiekowania przez system.

– Taki pacjent i jego bliscy, po wyjściu z mojego gabinetu, powinni trafić pod opiekę psychologa, który pomoże oswoić się z sytuacją. Tymczasem on zostaje sam i zaczyna szukać rozwiązania na własną rękę. Ma do dyspozycji internet, gdzie prawda miesza się z półprawdą, a czasami kłamstwem, a wtedy łatwo jest uwierzyć w coś, co jest iluzją – tłumaczy genetyk. – Czasami sama diagnostyka potrafi trwać kilka lat, choć ja wiem, że mając do dyspozycji konkretne badania, odpowiedź mielibyśmy w ciągu kilku miesięcy. Nie mogę jednak z nich skorzystać, ponieważ nie ma ich w koszyku świadczeń gwarantowanych, czyli nie są finansowane w ramach NFZ. I to jest kolejny problem. W przypadku chorób rzadkich samo rozpoznanie już jest sukcesem. Dlatego pacjenci lub ich bliscy zakładają zbiórki na portalach i szukają finansów na to, co świat proponuje w zakresie diagnostyki oraz nowych form terapii.

Ile można wydać na dodatkowy rok życia?

Z danych, które otrzymaliśmy z Ministerstwa Zdrowia wynika, że w latach 2022-2025 do resortu wpłynęło ok.

200 wniosków o objęcie refundacją leków stosowanych w leczeniu chorób rzadkich, z czego około 30 wniosków otrzymało decyzję negatywną.

– Warto przy tym wspomnieć, że z ww. wniosków ok. 10 terapii zostało zawnioskowanych ponownie i zostało objętych refundacją – wyjaśnia biuro prasowe ministerstwa.

Minister, podejmując decyzję o refundacji, bierze pod uwagę m.in. tzw. wysokość progu kosztu uzyskania dodatkowego roku życia skorygowanego o jakość, który w lipcu 2026 roku wynosił blisko 245 tys. złotych (czyli trzykrotności PKB na jednego mieszkańca). To oznacza, że państwo wycenia jeden dodatkowy rok życia pacjenta w dobrym zdrowiu na maksymalnie ok. 245 tys. zł. Każda terapia droższa od tego punktu odniesienia staje pod znakiem zapytania, choć wciąż może zostać objęta finansowaniem.

– Jest to próg brany pod uwagę w ocenie efektywności kosztowej technologii i przy wydaniu decyzji refundacyjnej, jednak jego przekroczenie nie jest równoznaczne z odmową objęcia leku refundacją – zaznacza resort zdrowia. – Mając na uwadze specyfikę terapii stosowanych

Może to być brak możliwości ustalenia odpowiedniego instrumentu podziału ryzyka, istnienie tańszych alternatyw czy nieefektywność kosztowa leku, gdy dodatkowe korzyści zdrowotne są niewspółmiernie małe wobec kosztów ponoszonych przez płatnika publicznego.

W projekcie ustawy refundacyjnej Minister Zdrowia proponuje wprowadzenie analizy wielokryterialnej (MCDA), która ma uwzględnić przy ocenie leków szersze spektrum czynników niż tylko koszty i efektywność, realizując przy tym postulat z ramowego Planu dla Chorób Rzadkich. To miałyby przybliżyć Polskę do innych krajów europejskich już stosujących ten model.

Crowdfunding, czyli sponsor poszukiwany

Ci, którzy nie mogą liczyć na pomoc państwa, często starają się zgromadzić pieniądze na portalach zbiórkowych. Spopularyzowany w ostatnich latach crowdfunding to internetowa zrzutka pieniędzy na określony cel. Zamiast iść po pożyczkę do banku lub szukać jednego bogatego sponsora, organizatorzy proszą o drobne wpłaty setki lub tysiące ludzi na całym świecie.

habilitację od lat stanowią największą kategorię na platformie. Nie podaje natomiast konkretnych kwot, tłumacząc, że to dawałoby mylący obraz crowdfundingu „jakby był on narzędziem do pozyskania dużych pieniędzy”. – Duża liczba zakładanych zbiorów tworzy za to poczucie, że jest to jakaś konkurencja, w której dana osoba może sobie nie poradzić – argumentuje.

Więcej światła na zjawisko crowdfundingu rzucają dane, które udostępniła nam Zrzutka.pl. W latach 2022-2025 założono tam prawie 100 tys. zbiorów o charakterze medycznym. Dzięki nim m.in. na leczenie, rehabilitację, diagnostykę czy opłacenie kosztownych terapii udało się zebrać blisko pół miliarda złotych. To pokazuje, że średnio każdego dnia na platformie powstawało 68 nowych zbiorów medycznych.

– W 2026 roku byliśmy świadkami głośnej zbiórki youtubera Łatwoganga, który zbierał środki na bardzo kosztowną terapię dla dzieci chorych na DMD (Dystrofia mięśniowa Duchenne’a). Koszt jednej terapii genowej to 15 mln zł. Na portalu Zrzutka.pl udało się ze-

danej formy leczenia. Podobnie jest w przypadku Pomagam.pl.

– Najsilniejszą warstwą weryfikacji jest natomiast mechanizm społeczny: pierwsze wpłaty i udostępnienia pochodzą niemal zawsze od rodziny i bliskich, którzy znają sytuację – i to oni nadają zbiorce wiarygodność. Zbiórka osoby zupełnie anonimowej, bez tego kręgu, praktycznie nie ma szans się rozjeść – uważa Dobrosława Gogłóza z serwisu Pomagam.pl.

Inną kwestią jest zarabianie na zbiorach. Darczyńcy często zastanawiają się, czy serwisy pomocowe zatrzymują część wpłacanych na rzecz potrzebujących pieniędzy. Zrzutka.pl nie pobiera obowiązkowej prowizji ani od organizatorów zbiorów, ani od darczyńców, choć – jak podkreślają twórcy – platforma stale się rozwija, by zwiększać skuteczność akcji.

– Działamy w modelu „Pay What You Want”, co oznacza, że zarówno beneficjent, jak i każda osoba dokonująca wpłaty, sama decyduje, czy i w jakiej wysokości chce wesprzeć rozwój platformy – wyjaśnia Tomasz Chołast. – Inne platformy crowdfundingowe w Polsce operują w innych modelach, np. Siepomaga.pl pobiera obowiązkową prowizję od każdej wpłaty w wysokości 6 proc.

Prowizji nie pobiera natomiast Pomagam.pl. – Serwis utrzymuje się z dwóch dobrowolnych źródeł: dobrowolnych datków, które darczyńca może (ale nie musi) zostawić serwisowi przy okazji wpłaty na zbiórkę, oraz z opcjonalnej, płatnej promocji zbiórki, którą organizator może świadomie wybrać – podkreśla Dobrosława Gogłóza, dyrektor zarządzająca w serwisie.

Crowdfunding psuje system?

Można spotkać się z zarzutem, że medyczny crowdfunding odciąża państwo i tym samym zmniejsza presję na wypracowywanie systemowych rozwiązań. Dobrosława Gogłóza z Pomagam.pl uważa, że gdyby zbiorów nie było, problem wcale by nie zniknął. Ludzie sięgali po kredyty, sprzedawaliby mieszkania, by mieć za co się leczyć, albo korzystaliby z nietransparentnych wpłat na prywatne konta, a wtedy darczyńca nie miałby żadnej gwarancji, że jego wsparcie trafi na deklarowany cel.

– Zmiany systemowe czy zmiany w sposobie finansowania różnych świadczeń potrafią trwać lata – dla niektórych osób to może być już za późno – uważa Dobrosława Gogłóza. – Zbiórki te problemy raczej uwidaczniają niż ukrywają – pokazują publicznie, na co konkretnie ludzi nie stać. Z mojej perspektywy znacznie większym, realnym problemem jest to, że wiele osób, którym zbiórka mogłaby pomóc, w ogóle jej nie zakłada, bo się wstydzi prosić o pomoc. ©©



Bartek był niemowlakiem, gdy sepsa zabrała mu kończyny. Lekarze dawali mu 1 procent szans na przeżycie



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

wanych w chorobach rzadkich, w szczególności wysoki koszt jednostkowy takich terapii, nie powinno być zaskakujące, że przyczynami odmowy objęcia refundacją niejednokrotnie są okoliczności o charakterze ekonomicznym.

W latach 2022-2025 założono na naszym portalu prawie 100 tysięcy zbiorów o charakterze medycznym

TOMASZ CHOŁAST
współzałożyciel portalu Zrzutka.pl

Do najpopularniejszych w Polsce serwisów zbiórkowych należą Siepomaga.pl, Zrzutka.pl oraz Pomagam.pl. Zapytaliśmy operatorów wszystkich trzech platform m.in. o to, ile zbiorów o charakterze medycznym zostało u nich założonych w ostatnich latach oraz jaką łączną kwotę udało się w ten sposób zebrać.

Siepomaga.pl nie zareagowało na naszą wiadomość

Dobrosława Gogłóza, dyrektor zarządzająca w serwisie Pomagam.pl, przyznaje, że zbiórki na leczenie i re-

brać prawie 11 mln zł. Wpłaty dokonało prawie 229 tysięcy osób, co pokazuje, jak każda mała wpłata przyczynia się do realnej pomocy – mówi Tomasz Chołast, współzałożyciel portalu Zrzutka.pl.

Ile platformy zbiórkowe zarabiają na darczyńcach?

Potencjalni darczyńcy często zastanawiają się nad tym, czy internetowej zbiórce można ufać. Czy ktokolwiek sprawdza, na co są przeznaczone pieniądze? Zrzutka.pl weryfikuje dokumentację, sprawdzając jej wiarygodność, ale zastrzega, że nie jest to ocena medyczna zasadności

TEMAT TYGODNIA

Prof. Szukalski: Są regiony, z których wyjechała prawie połowa młodych

– Mamy już dzisiaj w Polsce takie gminy, gdzie ponad czterdzieści procent ludności ma ukończone sześćdziesiąt lat, a dwanaście, trzynaście procent to osiemdziesięciolatkowie. Chyba nikt nie ma żadnych złudzeń, jaka przyszłość czeka te obszary – mówi prof. Piotr Szukalski, demograf i gerontolog z Uniwersytetu Łódzkiego, autor analizy „Przemiany ludnościowe w Polsce w pierwszym ćwierćwieczu XXI wieku”

Dorota Kowalska

Panie profesorze, gdyby na podstawie Pana analizy „Przemiany ludnościowe w Polsce w pierwszym ćwierćwieczu XXI wieku” nakręcić dokument, to powstałby film katastroficzny. Nie przesadzajmy! Nie sądzę, że to byłby film katastroficzny. Myślę raczej, że wyszedłby film z suspensem w kilku miejscach.

Pana analiza mówi o migracjach wewnątrz naszego kraju i o tym, że młode kobiety uciekają z małych miejscowości, prawda?

Generalnie młodzi uciekają z małych miejscowości. Mamy takie powiaty, gdzie według oficjalnych statystyk więcej niż jedna trzecia młodych uciekła. Podkreślam – według oficjalnych statystyk. Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że w przypadku migracji ich znaczna część jest nierejestrowana. Ludzie wyjeżdżają, nie meldując się w nowym miejscu pobytu. Z reguły liczą się z jedną instytucją publiczną i tam podają rzeczywisty adres zamieszkiwania – to urzędy skarbowe. I kiedy porównuje się adresy zameldowania i adresy korespondencyjne z urzędami skarbowymi, widać, że w tych najmniej popularnych miejscowościach po dziesięć, piętnaście procent ludzi niby tam zameldowanych, tych trzydziestolatków właśnie, ma inny adres korespondencyjny niż gmina, w której formalnie mieszka. A z kolei w przypadku wielkich miast widzimy, że liczba osób podających adres korespondencyjny jest znacząco większa niż liczba osób zameldowanych. W związku z czym zdajemy sobie sprawę, że jeśli są powiaty, gdzie trzydzieści, trzydzieści pięć procent młodych ludzi oficjalnie uciekło, to w rzeczywistości zwało ich czterdzieści, czterdzieści pięć procent. To jaka przyszłość czeka te obszary? Jaka przyszłość czeka Krasnystaw, Hrubieszów, które charakteryzują się największym odpływem młodych?



Prof. Szukalski: Musimy się przyzwyczajać do życia w kraju o coraz mniejszej liczbie ludności

Kiedyś ludzie, którzy tam mieszkają, umrą i zostaną puste domy.

Już stoją puste domy, puste mieszkania. Przedwczoraj rozmawiałem z moją kuzynką, która mieszka w Warszawie, ale w powiatowym mieście oddalonym o trzydzieści kilka kilometrów od Łodzi po śmierci rodziców drugi rok próbuje sprzedać mieszkanie. Ostatnia propozycja to pięć tysięcy złotych za metr kwadratowy mieszkania w bloku z końcówki lat osiemdziesiątych. Brak chętnych. Mówi mi: „Posłuchaj, dwa lata trzymam to lokum, płacę czynsz, przecież to jest jedna czwarta ceny warszawskiej”.

Ale jeżeli już młodzi ludzie zostają na tej tak zwanej

provincji, to są to głównie mężczyźni, tak?

Tak, mężczyzn w mniej atrakcyjnych miejscowościach jest więcej niż kobiet. Wie pani, mniejsze ambicje edukacyjne, a w efekcie i mniejszy powód do przemieszczania się. Po drugie, ci mężczyźni jednak częściej wracają do domów po zakończeniu edukacji; kobiety nie chcą wracać.

I tak jak nie wszystkie kobiety znajdują swoich partnerów w mieście, bo jest ich tam po prostu za dużo, tak nie wszyscy mężczyźni znajdują swoje drugie połówki na wsi, bo te zwały do miejskiego świata. Trochę zamknięte koło!

Dokładnie tak. Czynniki czysto strukturalny również jest bardzo

ważny w wyjaśnianiu zmian, jakie dokonują się w naszym kraju, jeśli idzie o częstość zawierania związków małżeńskich czy częstość posiadania potomstwa.

W swojej analizie zwraca Pan uwagę na jeszcze jedną ważną rzecz: młodzi uciekają do dużych miast, ale już niekoniecznie do wszystkich.

O tak, są zdecydowani wygrani tych przemian. To jest tak zwana wielka piątka, a zatem pięć z sześciu największych miast w naszym kraju: Warszawa, Kraków i Wrocław, które mają równą siłę przyciągania, co jest ciekawe, bo wszyscy spodziewaliby się: Warszawa, Warszawa, Warszawa. Potem jest Trójmiasto – według kolejności atrakcyjności, a nie według wiel-

kości oczywiście – i Poznań. Musimy sobie jednak zdawać sprawę, że w przypadku tych dużych miast także występowały lub występują spadki liczby ludności, ale spadki liczby ludności głównego miasta. Natomiast to, co jest ważne, to fakt, że w ciągu tego ćwierćwiecza wskutek suburbanizacji pojawiły się obszary metropolitarne – bardzo gęsto zaludnione tereny okalające wielkie miasta, połączone z nimi w sposób funkcjonalny. Ludzie mieszkający na tych przedmieściach pracują w tym wielkim mieście, ich dzieci uczą się w tym mieście; nie tylko, że studiują, chodzą do szkół średnich, chodzą do podstawówek, są wożone do żłobków i przedszkoli, bo rodzicom jest wygodnie, jadąc do pracy, podrzucić tam dzieciaka. To w tym wielkim mieście robi się zakupy.

To w tym wielkim mieście chodzi się do lekarza. To w tym wielkim mieście de facto koncentruje się centrum życia. Ale znaczną część czasu wolnego i noc spędza się we własnym domku czy mieszkaniu na przedmieściach, co zresztą jest tańszym rozwiązaniem w momencie nabywania tego mieszkania. Ceny na przedmieściach są jednak znacząco niższe niż w centrum, ale nasze życie na przedmieściu rzutuje z kolei na koszty dojazdu i czas dojazdu.

Czemu na przykład Łódź przestała być atrakcyjna? Szczecin nie jest tak atrakcyjny, Rzeszów nie jest tak atrakcyjny?

Akurat Rzeszów ma całkiem dobrą sytuację z uwagi na to, iż dla mieszkańców swojego województwa jest pierwszym punktem odniesienia. Zresztą to jest naturalne, że stolica województwa jest pierwszym punktem odniesienia, jeśli myśli się o przemieszczeniach wewnątrz regionu. Rzeszów jest w naprawdę dobrej sytuacji, proszę mi wierzyć.

Ale inne miasta nie są tak atrakcyjne, jak wielka piątka. Dlaczego?

Ich oferta odnosząca się do tego, jak można w nich zarabiać i w jaki sposób można wydawać w nich pieniądze, jest zdecydowanie słabsza niż wielkiej piątki. One sobie po prostu wytworzyły pewną markę i w wyobraźni młodych jawią się jako takie superatrakcyjne miejsca, gdzie da się zarobić i da się zaszaleć w wolnym czasie. To rzeczywiście ma swoje obiektywne uzasadnienie, bo jeśli pani patrzy na przykład na publikowane przez Urząd Statystyczny w Bydgoszczy informacje o wysokości wynagrodzeń, to widać, że ta wielka piątka, tych pięć obszarów charakteryzuje się najwyższymi wynagrodzeniami w naszym kraju, pomijając specyficzne miejsca z firmami typu KGHM czy kopalnia i elektrownia w Bełchatowie.

Pan wysunął odważną dość tezę, że za dwadzieścia, może trzydzieści lat będzie w Polsce pięć, może sześć głównych metropolii, a poza tym pustynia!

Nie przesadzajmy z tą pustynią! Ale jeśli nie zmieni się polityka regionalna w naszym kraju, to rzeczywiście może dojść do tego, że pojawi się kilka dobrze dających sobie radę obszarów metropolitalnych żyjących się tym, że będą wysysać młodzież z pozostałych obszarów. Potrzebna jest polityka regionalna, polityka wspierania kilkudziesięciu co najmniej ośrodków miejskich, miast średniej wielkości na terenie naszego kraju. Jeśli jej nie będzie, ten scenariusz jest prawdopodobny.

Wiadomo, że w tych bardzo atrakcyjnych pięciu czy sześciu ośrodkach metropolitalnych będą wysokie ceny mieszkań, będą wysokie ceny gruntów, będzie się żyło drożej.

Tak, aczkolwiek nie aż tak jak można byłoby się spodziewać. Pamiętajmy, że w warunkach obniżającej się liczby ludności w pewnym momencie, prędzej czy później, w każdym z tych ośrodków osiągnięta zostanie maksymalna liczba ludności, a za kilkanaście lat w każdym z nich, jeśli będziemy patrzeć nie tylko na miasto, ale i obszar metropolitalny, powoli zacznie się również zmniejszać liczba ludności. Tyle tylko, że rozpocznie się znacznie później i będzie przebiegać wolniej i przy innej strukturze wieku ludności niż na obszarach peryferyjnych.

Młodzi nie będą się łączyć w związki, nie będą się pojawiać dzieci, a starzy zaczną po prostu umierać.

Tak jest. Mamy już dzisiaj w Polsce takie gminy, gdzie ponad czterdzieści procent ludności ma ukończone sześćdziesiąt lat, a dwanaście, trzynaście procent to osiemdziesięciolatek. Chyba nikt nie ma żadnych złudzeń, jaka przyszłość czeka te obszary.

Z Pana analizy wynika, że jeżeli nic się nie zmieni, to taka jest również przyszłość naszego kraju.

Tak. Musimy się przyzwyczajać do życia w kraju o coraz mniejszej liczbie ludności. Chociaż oczywiście zawsze możemy otworzyć granice i powiedzieć: „Przyjmujemy każdego”, choć jak łatwo się domyślać, przyszłość polityki migracyjnej w Polsce to przyszłość dopasowana do potrzeb rynku pracy.

Dużo się mówiło o trendzie uciekania w naturę, o tym, że ludzie porzucają życie w wielkich miastach i chcą pracować w ciszy, w spokoju, w górach, nad jeziorami. Nie ma tego?

Praca czy ucieczka od zgiełku miasta w coraz większym stopniu przybiera postać dwudomowości. Tego, że ma się oprócz mieszkania w wielkim mieście, z którym jest się związanym zawodowo, jakiś domek na obszarze atrakcyjnym z punktu widzenia walorów krajobrazowych

Tylko 12-13 proc. ludności świata żyje w krajach zapewniających wyższy poziom produktu krajowego brutto na mieszkańca niż w Polsce

PROF. PIOTR SZUKALSKI
demograf, gerontolog

czy środowiskowych. Spędza się w nim dwa, trzy dni, kiedy można pracować online, plus weekend. Musimy sobie zdawać sprawę, że ten trend jest w Polsce obserwowalny, aczkolwiek słabo się go bada. Bo trudno jest jednoznacznie uznać, kto jest właścicielem konkretnego domku i ile czasu w nim spędza, prawda? Wiadomo jednak, że pojawia się coraz większa grupa ludzi, która wykorzystuje możliwości, jakie daje praca zdalna, nie po to jednak, żeby się wyprowadzić na prowincję, ale na niej bywać. W efekcie, tak jak mówię, zaczyna się nam w Polsce pojawiać dwudomowość, która będzie zapewne wzmacniana z uwagi na to, że cztery i pół procent naszej populacji ma w tej chwili osiemdziesiąt lat, przy czym ci osiemdziesięciolatekowie są skoncentrowani przede wszystkim na najslabiej rozwiniętych obszarach. W efekcie w ciągu kilku, kilkunastu lat pojawi się cała masa nieruchomości właśnie na Podlasiu, Lubelszczyźnie, gdzie będzie można uciekać od zgiełku, płacąc za to śmieszne pieniądze w porównaniu do cen nieruchomości w Warszawie, Krakowie czy Wrocławiu.

Zostałabym jeszcze przy tych młodych. Jak Pan myśli, co jeszcze oprócz tego, o czym Pan już wspominał, tej niechęci sprawdzania się w roli partnera czy rodzica decyduje o tym, że ludzie tak trudno wchodzi w związki i nie decydują na powiększenie rodziny?

Łatwiej mi mówić o powiększaniu rodzin, jak łatwo się pani domyśla, bo tu jest jeden czynnik, który jest bardzo ważny: warunki mieszkaniowe. Jeśli chce pani być rodzicem, to na pierwsze dziecko zdecyduje się pani dość szybko, ale w przypadku dziecka drugiego, trzeciego pojawiają się większe problemy materialne, a przede wszystkim mieszkaniowe. Chce pani zapewnić w przyszłości dobre warunki dzieciom, jeśli ma pani dwoje różnej płci, to musiałaby pani perspektywnie pomyśleć o dwóch pokojach dla nich. Bardzo ładnie to widać na przykładzie suburbanizacji. Jeśli porozmawia pani z jakimkolwiek wójtem gminy podmiejskiej, to powie pani tak: „Norma jest taka, że najpierw budują dom, a potem pojawia się drugie dziecko”. Ci, którzy przenoszą się pod miasto, najpierw budują dom, a potem pojawia się u nich drugie, trzecie dziecko, bo powierzchnia mieszkania przestała być barierą przed realizacją planów prokreacyjnych.

Wydaje się, że młodzi są bardziej racjonalni. Kiedyś rodzeństwo mieszkalo w jednym pokoju i tyle, metry

kwadratowe nie były tak ważne, jak dzisiaj.

Zmienił się standard życia, zmieniły się oczekiwania. Nie ma się co dziwić, że ludzie dostosowują się do zmieniającej się rzeczywistości.

Czy jakiegokolwiek programy pronatalistyczne mają sens?

Mają. Nie wierzę jednak, żeby jakiegokolwiek instrument w pojedynkę zadziałał, bo, po pierwsze, różne są oczekiwania. Być może dla kogoś pracującego za płacę minimalną osiemset złotych na dziecko to bodziec, żeby myśleć o wydaniu na świat potomstwa. Ale dla pracującej w wielkomiejskiej korporacji, zarabiającej dwadzieścia tysięcy złotych prawniczki to na pewno nie jest żaden argument. Dla niej z kolei być może świadomość, że jeśli urodzi dziecko, będzie miała dostęp do wysokiej jakości opieki żłobkowej i przedszkolnej, zdecydowanie silniej zmotywuje ją do tego, aby myśleć o posiadaniu dziecka. W zależności od sytuacji materialnej, zawodowej te bodźce mogą zupełnie inaczej wpływać na ludzi. Natomiast głęboko wierzę, że jeśli mamy do czynienia z rozbudowanymi, różnorodnymi instrumentami polityki pronatalistycznej, to one gdzieś tam oddziałują na taką aurę wokół rodzicielstwa, zwłaszcza wokół macierzyństwa. Wie pani, o czym mówię?

Doskonale!

Człowiek nie myśli o tym, że jest sam, że musi znaleźć pieniądze, że musi znaleźć czas, zaopiekować się maluchem. Muszę, mu-

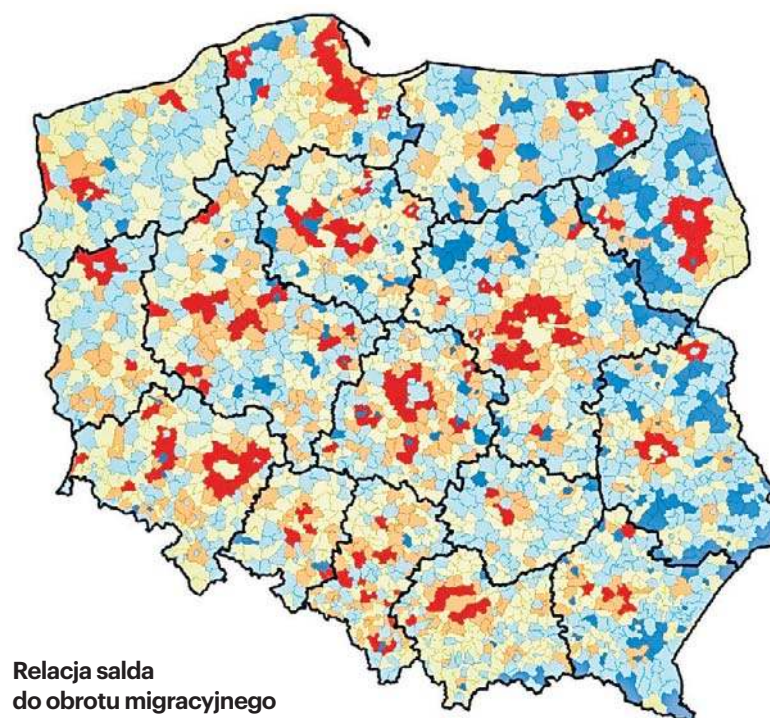
sze, muszę. Jeśli będzie miał jednak jakiś rodzaj wsparcia z zewnątrz, pomyśli, że może nie będzie tak źle. Te wszystkie instrumenty polityki pronatalistycznej, ich niedoceniana sensowność, jest właśnie związana z oddziaływaniem na aurę wokół rodzicielstwa.

Jakieś optymistyczne spostrzeżenia na koniec? Bardzo proszę!

Są dwie optymistyczne rzeczy, z których jedna zawarta jest w raporcie, a druga nie. Mówiłem już o tym, że staliśmy się krajem napływu. To pokazuje, że świat dostrzega nasz niekwestionowany sukces gospodarczy. Nie zdajemy sobie sprawy, że tylko dwanaście, trzynaście procent ludności świata żyje w krajach zapewniających wyższy poziom produktu krajowego brutto w przeliczeniu na mieszkańca niż w Polsce. Więc to jest pozytywne. Natomiast druga pozytywna rzecz, której nie znajdzie pani w raporcie, to przemiany w zakresie umieralności. Przecież w dużym stopniu starzenie się ludności naszego społeczeństwa jest wynikiem zwiększającego się prawdopodobieństwa dożywania przez ludzi wieku sześćdziesięciu, siedemdziesięciu, osiemdziesięciu, dziewięćdziesięciu lat.

To piękne! Tylko dobrze by było, żeby miał na tych ludzi kto pracować i kto się nimi opiekować. Zdecydowanie tak!

Atrakcyjność migracyjna (średnia z lat 2021-2023)



Relacja salda do obrotu migracyjnego

- 3,0 < (206) – zwiększające zaludnienie
- 1,0 – 3,0 (346) – zwiększające zaludnienie
- 1,0 – 1,0 (801)
- 3,0 – –1,0 (891) – zmniejszające zaludnienie
- < –3,0 (233) – zmniejszające zaludnienie

ŹRÓDŁO: RZĄDOWA
RADA LUDNOŚCIOWA
DANE: GUS

WSPOMNIENIE

Jedną z piosenek zadedykowała właśnie jemu. Opolanin opowiada o swojej przyjaźni z Bonnie Tyler

„This one is for you, Fuzzie!” („Ta piosenka jest dla ciebie, Fuzzie!”) – wykrzyczała Bonnie Tyler ze sceny podczas koncertu w Sopocie w 2005 roku, dedykując utwór Dariuszowi Barylewiczowi z Opola. Dziś ten okrzyk ma dla Opolanina jeszcze większe znaczenie. Po niedawnej śmierci artystki wspomina on nie tylko wielką piosenkarkę, ale przede wszystkim serdeczną, skromną kobietę, z którą połączyła pana Dariusza niezwykła przyjaźń.

Milena Zatylna

Znajomość, a z czasem przyjaźń pomiędzy nimi zaczęła się w Związku Radzieckim.

– Na początku baliśmy się nawet spojrzeć jej w oczy. Powiedziano nam, że mamy nie zbliżać się do gwiazdy i w żaden sposób jej nie niepokoić. Okazało się jednak, że jest równą babką z wielką klasą – wspomina Dariusz „Fuzzie” Barylewicz z Opola.

Tak rozpoczęła się znajomość, która z czasem przerodziła się w przyjaźń.

Był początek lat dziewięćdziesiątych. Polska ekipa techniczna została zaangażowana do obsługi monumentalnej trasy koncertowej Bonnie Tyler po Związku Radzieckim. W planie było aż 38 koncertów, tysiące kilometrów i nieustanne podróże między kolejnymi miastami wielkiego Kraju Rad. Polacy odpowiadali za sprzęt nagłośnieniowy, natomiast samą realizacją dźwięku zajmowali się brytyjscy akustycy.

Jeszcze przed pierwszym koncertem wszyscy usłyszeli instrukcję: żadnego spoufalania się z artystką, żadnych rozmów, żadnego przeszkadzania. Gwiazda miała pozostać niedostępna.

– Przestrzegano nas, żebyśmy się nie zbliżali do Bonnie, bo nie wypada. Życie bardzo szybko zweryfikowało te rady. To była kompletna bzdura – śmieje się dziś Barylewicz. – Początkowo widzieliśmy ją tylko wtedy, gdy wchodziła lub wychodziła z garderoby. Był dystans. Ale z każdym koncertem stawał się coraz mniejszy.

Gwiazda, która jadła z ekipą
Przełom nastąpił zupełnie naturalnie. Bonnie Tyler nie zamykała się w garderobie, nie otaczała murem ochroniarzy i nie oczekiwała specjalnego traktowania. Zamiast osobnych posiłków wybierała stołówek, gdzie siadała razem z całą ekipą.

– Nie patrzyła na nikogo z góry. Była dostępna dla wszystkich. Tak



Wspólne zdjęcie Bonnie Tyler z Dariuszem Barylewiczem (po lewej) podczas trasy koncertowej po ZSRR

samo traktowała notabli, jak sprzątaczkę czy barmanów. Wiedzieliśmy, że mamy obok siebie legendę, ale w codziennym życiu nie dawała tego odczuć, a wręcz przeciwnie, była speszona i sama starała się łamać konwenanse i bariery – wspomina Opolanin.

Z czasem rozmowy nie kończyły się już na sprawach zawodowych. Trwały godzinami i dotyczyły wszystkiego – muzyki, życia, znajomych, podróży.

– Rozmawialiśmy „o młotach i o karabinach” – relacjonuje Dariusz Barylewicz.

Bonnie opowiadała o swoim domu w walijskim Swansea, o przyjaźni z Cher i Susan Sarandon, o Catherine Zeta-Jones, która również pochodziła z jej rodzinnych stron. Powtarzała, że wcale nie czuje się gwiazdą.

– Mówiła o sobie: „Jestem zwykłą dziewczyną z sąsiedztwa”. Miała ogromny dystans do siebie i była wręcz zawstydzona, kiedy ktoś na-

zywał ją wielką gwiazdą – opowiada Barylewicz.

„Co zmieniłbyś w moim wizerunku?”

Ich relacja stała się na tyle bliska, że artystka zaczęła pytać Polaka o zdanie. Któregoś dnia zaskoczyła go pytaniem:

– Co zmieniłbyś w moim scenicznym wizerunku?

Barylewicz nie spodziewał się takiego pytania.

– Powiedziałem, że widziałbym ją bardziej w rockowym stylu – jeansy, skórzana kurtka – niż w ciężkich, eleganckich kreacjach. Spodobał jej się ten pomysł – wspomina. – To pokazuje, jak bardzo ufała ludziom, których spotykała na swojej drodze.

Żołnierski medal zamiast kwiatów

Trasa po Związku Radzieckim była pełna niezwykłych wydarzeń.

Najbardziej dramatyczne rozegrało się podczas koncertu w Lenin-

gradzie. W pewnym momencie jeden z żołnierzy rzucił w stronę sceny medalem. Trafił Bonnie Tyler w twarz.

– Rzuciła mikrofon i zeszła za kulisy. Wydawało się, że będzie ogromna awaria. Na szczęście nic poważnego jej się nie stało. Sprawca tłumaczył później, że zrobił to pod wpływem emocji i chciał tylko zwrócić na siebie uwagę – opowiada Barylewicz.

Całej trasie towarzyszyła również obecność radzieckich służb. Nad zagraniczną ekipą czuwała funkcjonariuszka KGB, która nie odstępowała ich nawet na krok.

Święta na trasie

Najbardziej wzruszające chwile przyszły podczas Bożego Narodzenia. Bonnie przygotowała prezenty dla całej ekipy. Każdy otrzymał skarpety i sweter z wełny szetlandzkiej.

– Ja dostałem od niej jeszcze złoty kolczyk w kształcie szczyryka. No siłem go przy łańcuszku. To była

bardzo osobista pamiątka – mówi Barylewicz. – Kiedy trasa się kończyła, my, faceci, płakaliśmy z żalu jak dzieci. Podczas gdy przy innych trasach nie mogliśmy doczekać się finału. A Bonnie, nim wsiadła do samolotu i odleciała do domu, przyjechała jeszcze, żeby z nami wszystkimi się pożegnać.

Po zakończeniu trasy kontakt się nie urwał. Bonnie i Fuzzie pisali do siebie listy i wysyłali kartki. Niestety większość tych pamiątek pan Darek stracił bezpowrotnie podczas powodzi w 1997 roku.

„Fuzzie!”. Okrzyk, którego nigdy nie zapomni

Po latach spotkali się ponownie – najpierw w czeskich Vitkovicach, później w Sopocie w 2005 roku.

To właśnie sopocki koncert przeszedł do historii ich znajomości.

Barylewicz przyjechał do hotelu z bukietem kwiatów. Obsługa potraktowała go jak kolejnego natrętnego fana i nie chciała wpuścić.

– Usiadłem na kanapie i chyba nawet przysnąłem. Nagle obudził mnie potężny krzyk: „Fuzzie!”. To byli Bonnie i jej mąż Robert. Pobiegli do mnie z ogromną radością – wspomina.

Razem zjedli śniadanie, Opolanin towarzyszył artystce podczas konferencji prasowej, był na próbie i bankiecie po koncercie. Ale największa niespodzianka miała dopiero nadejść.

Podczas występu Bonnie Tyler nagle zwróciła się do publiczności i zadedykowała jeden z utworów swojemu polskiemu przyjacielowi.

– Wykrzyczała ze sceny: „This one is for you, Fuzzie!”. Do dziś mam ciarki, kiedy o tym myślę. To było coś niesamowitego – mówi Opolanin.

Głos, którego nie da się pomylić

Bonnie Tyler urodziła się jako Gaynor Hopkins. Jej charakterystyczna, chropowata barwa głosu nie była darem natury.

Po operacji usunięcia guzków z krtani, którą przeszła jako dziecko,

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE



Bonnie Tyler podczas Festiwalu Jedyński Sopot. Rok 2005



W 2019 roku Bonnie Tyler wystąpiła na TOP of the TOP Sopot Festival

lekarze nakazali, by oszczędzała gardło. Młoda Bonnie nie wytrzymała jednak ciszy. W domu, gdzie wychowywała się z licznym rodzeństwem, zaczęła krzyczeć, by ktoś w ogóle zechciał ją zauważyć. Paradoksalnie właśnie ta zmiana sprawiła, że zyskała jeden z najbardziej rozpoznawalnych głosów w show biznesie.

- W Polsce nazywana była „Rodem Stewartem w spódnicy” - przypomina Barylewicz. - Bardzo jej się podobało to porównanie.

Jej przeboje: „It's Heartache”, „Holding Out for a Hero”, „Lost in France” i przede wszystkim „Total Eclipse of the Heart” od kilkudziesięciu lat należą do klasyki światowej muzyki rozrywkowej. Bonnie

powtarzała z właściwym sobie humorem, że sukces był dla niej samej największym zaskoczeniem. Śmiała się, że trudno uwierzyć, aby dziewczyna, o tak pospolitym imieniu i nazwisku mogła zrobić prawdziwą karierę.

„Jej muzyka się nie starzeje”

Bonnie Tyler zmarła 8 lipca. Miała 75 lat. Dla milionów fanów pozostanie piosenkarką obdarzoną jednym z najbardziej charakterystycznych głosów w historii muzyki. Dla Dariusza Barylewicza będzie jednak przede wszystkim kumpelą, kobietą, która mimo światowej sławy potrafiła usiąść z technikami przy jednym stole i była wierna w przyjaźni.

Choć nie usłyszymy już Bonnie na koncertach, Opolanin nie ma wątpliwości, że walijska wokalistka pozostanie jedną z ikon światowej muzyki.

- Jej piosenki są ponadczasowe. Nie starzeją się. Są dla każdego - bez względu na wiek, wykształcenie czy narodowość. Miała ogromną charyzmę. Na scenie była wulkanem energii i nigdy nie sprawiała wrażenia zmęczonej. Śpiewała, bo to naprawdę kochała - podkreśla. - I to słysząc, nawet na płytach.

A ilekroć Dariusz Barylewicz usłyszy pierwsze takty „Total Eclipse of the Heart”, od razu przypomina mu się ten wieczór w Operze Leśnej i głos ze sceny: „This one is for you, Fuzzie!”.

REKLAMA

0011550896



NIEZWYKŁA POLSKA!

Interaktywny Przewodnik Turystyczny
Lato 2026

Odkryj wyjątkowe zakątki w letniej odsłonie

- 📍 lokalne atrakcje
- 📍 turystyka przygodowa
- 📍 podróż tematyczna
- 📍 wypoczynek na łonie natury
- 📍 eko-turystyka



CZYTAJ na:
stronapodrozy.pl/przewodnik

GŁÓWNY PARTNER
STRATEGICZNY



WOJEWÓDZTWO
ŚWIĘTOKRZYSKIE

ANTYUKRAIŃSKIE NASTROJE

Chorzy z nienawiści. Czy przyjdzie opamiętanie?

Coraz więcej ataków na Ukraińców: tych fizycznych i tych werbalnych. Politycy, także ci z opozycji, oficjalnie te ataki potępiają. Ale to Konfederacja razem z formacją Grzegorza Brauna ścigają się ostatnio z Prawem i Sprawiedliwością na antyukraińskość. Tymczasem liczba przestępstw z nienawiści wzrosła w ostatnich latach o ponad 30 procent. To efekt tego wyścigu?

Dorota Kowalska

Sytuacja staje się niebezpieczna. Ispora w tym wina polityków, bo to oni podkręcają w naszym kraju nastroje antymigracyjne, zwłaszcza antyukraińskie.

Wydarzenia z ostatnich dni: w niedzielę w Bielsku-Białej 54-letni pracownik lokalnych zakładów autobusowych, od dłuższego czasu przebywający na zwolnieniu lekarskim, znieważył 11-latkę z Ukrainy podróżującą autobusem komunikacji miejskiej. W ubiegłym tygodniu w Poznaniu dwóch mężczyzn domagało się wpuszczenia do biura ukraińskiej firmy pod pozorem sprawdzenia, czy prowadzą ją kobieta „wspiera Stepana Bandere”. Nagranie z zajścia momentalnie rozeszło się w internecie. Owi chojracy to „aktywiści wspierający Grzegorza Brauna i Korwin-Mikkego”, zostali już zatrzymani przez policję.

W Łodzi mężczyzna pobił przechodnia, myśląc, że pochodzi z Ukrainy.

Natalia Waloch, dziennikarka „Wysokich Obcasów” opisała na Facebooku taką oto sytuację: robiła zakupy w jednym z warszawskich sklepów. Nagle pojawił się w nim mężczyzna, który z ekspresu do kawy łał sobie samą wodę. Sprzedawczyni zwróciła mu uwagę, że nie może tak robić. Doszło do ostrej wymiany zdań.

„Gość zareagował agresywnie, zaczął pohukiwać na wszystkich dookoła, więc bardzo młody Ukrainiec, również pracownik Żabki, poprosił go, by opuścił sklep. Gość się nadął i zaczął oskarżać chłopaka, że to niby ten jest agresywny” – opisuje dziennikarka.

Widząc, w jakim kierunku zmierzają zdania, dziennikarka wyciągnęła telefon.

„Zrobiło się ostro, więc wyjęłam telefon i zaczęłam filmować, żeby w razie czego był dowód, kto naprawdę nakręcał burdę” – podkreśla.

Klient swoją złość i frustrację skierował bezpośrednio na młodego Ukraińca. „Facet krzyczał coraz bardziej na tego biednego chłopaka i zaczął gadać, że był w służ-

bach (mogę uwierzyć, jechało od niego SB-cją), ma wciąż znajomości i załatwi mu deportację do Ukrainy” – relacjonuje z oburzeniem Waloch.

W tym momencie postanowiła działać.

„Na to mnie trafił szlag, wyjęłam legitymację prasową, przedstawiłam się i poprosiłam, żeby mi do kamery telefonu wyjaśnił, z jakiego powodu powołuje się na wpływy w służbach i grozi człowiekowi deportacją oraz zapowiedziałam, że wezwę sorkistów, a nagranie puszczyć na żywo w sieci” – czytamy we wpisie.

Inni klienci też stanęli w obronie pracownika. Napastnik, widząc, że nie zyskuje pokłasku, nikt oprócz niego nie ziele nienawiścią, szybko się wycofał.

„Piszę o tym, by dodać swoje świadectwo do tego, co się w tym kraju dzieje. Chcę też podkreślić to, że wtedy w tej Żabce ludzie naprawdę wzięli odpowiednią stronę. Reagujmy!” – podkreśliła Waloch na koniec.

Nienawiść narasta od miesięcy

To ostatnie dni. Miesiąc temu, na warszawskim Dworcu Centralnym pojawiły się grupy podające się za „patrole obywatelskie”, mężczyźni zaczepiali i próbowali legitymować obcokrajowców.

7 maja tego roku kilku napastników zaatakowało grupkę czterech Ukraińców i Polkę, spacerujących po Moście Świętokrzyskim w Warszawie. Mężczyźni mieli ponoć pretensję, że rozmawiają po ukraińsku. W każdym razie na grupkę młodziarzy rzuciło się pięć osób, używali gazu pieprzowego i kastetu. Brutalnie pobili trzech Ukraińców, jeden z nich trafił do szpitala. Doznał pęknięcia czaszki, miał zmasakrowaną twarz. Napastnicy próbowali zrzucić z mostu innego chłopaka. Uciekli na widok zbliżającego się radiowozu.

Tydzień później, w nocy z 14 na 15 maja, dwóch zamaskowanych mężczyzn najpierw wybiło szybę w ukraińskiej restauracji Mur Mur, a potem rozlało w niej łatwopalną ciecz. Wybuchł pożar.

– W latach 2024–2025 liczba przestępstw z nienawiści wzrosła o ponad 30 proc. – poinformował we wtorek w rozmowie z TVP Info wiceminister spraw wewnętrznych i administracji Czesław Mroczek.

W 2024 roku takich wydarzeń było ponad 760, a w 2025 – blisko 1,2 tys. Pytanie, jakimi danymi zakończymy rok 2026, bo wydaje się, że spirala nienawiści mocno się rozkręca.

O wzroście konkretnie nastrojów antyukraińskich w Polsce mówi także opublikowany pod koniec czerwca raport „Nie jesteśmy w domu. Ukraińscy migranci i uchodźcy o relacjach z Polakami”.

Liczyby nie kłamią: nasz stosunek do Ukraińców zmienił się przez ostatnie trzy lata. Według raportu opublikowanego przez CBOS, bazującego na danych z grudnia 2025 roku, 48 proc. z nas opowiada się za przyjmowaniem Ukraińców, podczas gdy 46 proc. jest temu przeciwnych. Tuż po rozpoczęciu pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę zwolennikami pomocy ukraińskim uchodźcom było aż 94 proc. społeczeństwa. Od lutego 2022 roku odsetek ten konsekwentnie spadał, by w 2025 roku osiągnąć najniższy poziom w historii badań, czyli od czasu aneksji Krymu w 2014 roku.

Wszystko dla lajków

O coraz bardziej powszechnych postawach antyukraińskich w internecie informował też ośrodek analityczny Res Futura. Jak podano, analiza objęła blisko 520 tys. wpisów opublikowanych w mediach społecznościowych pomiędzy 1 a 31 maja 2026 roku.

W tym czasie pojawiło się 520 tys. 155 publikacji dotyczących Ukrainy,

Z pojedynczych incydentów i wyzisk zaczyna robić się fala, która jest niebezpieczna z punktu widzenia istoty Rzeczypospolitej

DONALD TUSK
premier RP

które przyciągnęły 7,76 mln reakcji i komentarzy.

Michał Fedorowicz z Res Futura podkreślił, że niechęć do Ukrainy w przekazach medialnych rośnie z tygodnia na tydzień, a skala zjawiska jest największa od lat.

– Oznacza to, że bardzo dynamicznie rośnie nam suma negatywnych komentarzy. Nigdy nie widzieliśmy takiego wzrostu z tygodnia na tydzień od lutego 2022 roku. Praktycznie nie występują już albo są w bardzo małych ilościach komentarze, które bronią Ukrainy, co najwyżej tonują – wskazał.

Internautów bardziej niż bieżące działania wojenne, interesują kwestie historyczne i relacje sąsiedzkie. Jak można się było spodziewać, spore emocje wywołała decyzja prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego o nadaniu jednej z jednostek wojskowych imienia Bohaterów UPA, odpowiedzialnych za rzeź wołyńską. W ciągu tygodnia powstało wówczas 247 tys. wpisów – więcej niż w trzech poprzednich tygodniach łącznie.

Za ponad połowę negatywnych emocji wobec Ukraińców odpowiada Konfederacja, która co tydzień wprowadza do debaty nowy wątek wywołujący oburzenie: tani dostęp do Narodowego Funduszu Zdrowia (NFZ) dla Ukraińców, 500 tys. wniosków o pobyt czy zabrane pieniądze na muzeum Wołynia. Według autorów raportu to często fake newsy, ale sprostowania zawsze przychodzą za późno.

Fedorowicz zauważył, że Konfederacja razem z formacją Grzegorza Brauna „wymuszają” na Prawie i Sprawiedliwości (PiS) zajmowanie antyukraińskich stanowisk, to właśnie owa rywalizacja, o której mówił prof. Rafał Pankowski.

– Politycy po prawej stronie dzisiaj widzą, że jedynym nawozem, który daje im zasięg, daje im wyświeślenie, są tematy antyukraińskie. Wtedy dostają więcej serduszek, mają więcej komentarzy, więcej udostępnień – tłumaczył Fedorowicz.

Mechanizmy działania platform społecznościowych dodatkowo wzmacniają to zjawisko. Treści wro-

gie wobec Ukrainy są systemowo nagradzane przez algorytmy. Dotyczy to nie tylko polityków, ale również zwykłych twórców internetowych. Jak zauważają twórcy raportu, od sierpnia 2025 roku zaobserwowali jeszcze jedną rzecz: jeżeli jakikolwiek twórca w Polsce chce zarobić więcej lajków, mieć więcej interakcji, większy zasięg, wystarczy, że będzie miał treści antyukraińskie. To przełoży się jednoznacznie na wzrost jego zasięgu.

Postawmy więc sprawę jasno: „twórcy” internetowi, podobnie jak politycy, wykorzystują ludzkie lęki, ludzki strach, frustracje, złość, a czasami po prostu kompleksy i promują się na antymigracyjnych treściach. Robią to głównie z dwóch powodów: dla pieniędzy i politycznych korzyści.

Premier ostrzega polityków

Tyle tylko, że to droga w jedną stronę i mówił o tym już w czerwcu Donald Tusk. Ostrzegał, zwłaszcza opozycję.

– Z pojedynczych incydentów i wyzisk zaczyna robić się fala, która jest niebezpieczna z punktu widzenia istoty Rzeczypospolitej – grzmiał z mównicy sejmowej. Zaznaczył przy tym, że na sali sejmowej oraz w mediach padają słowa, które upokarzają przyzwoitych obywateli.

Premier odniósł się bezpośrednio do wypowiedzi kwestionujących obecność osób o ukraińskich korzeniach w polskim rządzie. Nawiązał do nienawiści kierowanej wcześniej wobec Żydów i Niemców. Przywołał sytuację z ostatnich 150 lat w Europie, wskazując, że polityczne polowania na ludzi o innym pochodzeniu wielokrotnie kończyły się katastrofą dziejową, taką jak II wojna światowa.

– Mówię tu o słowach „jak człowiek o pochodzeniu ukraińskim jest ministrem w polskim rządzie” – sprecyzował Tusk.

W ten sposób Tusk nawiązał do niedawnych słów Przemysława Czarńka, który w Sejmie grzmiał: – „Wstyd, skandal! Żądam przerwy w obradach i zwołania Konwentu Seniorów celem wyjaśnienia tej sprawy: dlaczego w tym rządzie dalej są Ukraińcy obrażający Polaków”.

Premier ostrzegł przed konsekwencjami dalszego marszu w stronę „brunatnego, politycznego krajobrazu”. Wskazał, że niektórzy posłowie zaczęli już lustrować i sprawdzać pochodzenie pracowników polskich urzędów.

Tusk zwrócił się do ław PiS i Konfederacji, mówił o „opamiętaniu”. W czasie słychać było coraz głośniejsze okrzyki z ław opozycji, padły słowa o „straszeniu”.

– Nie ja was straszę, wy musicie zacząć się bać ludzi z własnych szeregów, którzy napędzają falę niechęci – odparł premier.



Ostatnie obchody dnia pamięci ofiar wołyńskiej zbrodni zmieniły się w antyukraińskie manifestacje

I zwrócił się do członków opozycji, pytając ironicznie „czy chcą po nazwiskach i drzewach genealogicznych sprawdzać, kto pracuje w jakim urzędzie”. Dodał przy tym, że jeżeli pochodzenie, rasa czy kolor skóry zaczną decydować, to politycy opozycji również „padną ofiarą tej fali”.

– Wiecie, czym to się skończy? Tym, że będą się pytać posła Szrota, posła Schreibera, posła Webera, posła Fogla skąd są. A może ci posłowie wezmą się za łby razem z posłem Mentzenem, z panem Braunem, panem Fritzem będą się bić o to, kto jest bardziej polski – mówił premier. – Panie Antoni, zburz pan pomnik Zygmunta III Wazy, bo to był Szwed – powiedział Donald Tusk, zwracając się do posła PiS Antoniego Macierewicza.

I przypomniał, że w historii Polski zapisało się wiele postaci o różnym pochodzeniu. Był Kopernik, Chopin, Kościuszko, Piłsudski, był Zygmunt III Waza i Stefan Batory.

– Najgorsze katastrofy zaczęły się od słów, później incydentów, później to przeradzało się w fale – powiedział Tusk, dodając, że wspomniane „fale” rodziły się, gdy „pozornie poważni politycy zaczęli używać tej argumentacji i tej retoryki”.

– Jesteście w przededniu tego, opamiętajcie się, zatrzymajcie się, jest jeszcze czas – zaapelował, kierując swoje słowa do posłów opozycji.

To przemówienie premiera nie było bezpodstawne. I nie chodzi już tylko o wspomnianego Przemysława Czarnka, także były poseł PiS Janusz Kowalski zapowiedział kontrolę poselską dotyczącą „ukrainizacji w administracji publicznej”.

– Złożyłem zapytanie dotyczące ukrainizacji w administracji publicznej. Wczoraj otrzymałem mail od pani Barbary Nowackiej (...). Tego maila wysłała mi chyba Ukrainka, bo nie ma polskiego nazwiska ani imienia. Ilu obcokrajowców pracuje u pani w ministerstwie? (...) Młodzi ludzie nie znajdują pracy, a zatrudnianie Ukraińców w polskiej administracji rządowej, nie ma to zgody – mówił w Sejmie Janusz Kowalski.

Jego słowa wywołały burzę, nie tylko w Sejmie, ale i w sieci.

Może jednak przyjdzie refleksja

Nie przejął się nią Przemysław Czarnek. W poniedziałek wieczorem był gościem w programie „Ewa Bugała. Wszystko jasne” w TV Republika. Mówił o podejściu do władz w Kijowie i zmianie polityki całej Unii wobec wojny w Ukrainie.

– Trzeba zmusić Unię Europejską, również naszą pozycją w Unii Europejskiej, do tego, żeby zaprzestać na ten moment finansowania w jakikolwiek sposób zbrojeń w Ukrainie i odbudowy Ukrainy, dopóki Ukraina nie wejdzie

na ścieżkę wartości prołudzkich – stwierdził polityk.

Wygląda jednak na to, że jego wypowiedź nie spodobała się Jarosławowi Kaczyńskiemu, czego sam zainteresowany chyba się nie spodziewał.

„Prawo i Sprawiedliwość stoi i zawsze stało na stanowisku, iż pomoc militarna, realizowana także przez UE na rzecz Ukrainy, jest bezwzględnie potrzebna. To kluczowa sprawa z punktu widzenia polskiej racji stanu i naszego bezpieczeństwa. Sprawa wypowiedzi pana Czarnka zostanie wyjaśniona przez kierownictwo partii” – napisał Jarosław Kaczyński w serwisie X.

Także prezydent Karol Nawrocki chce dalszego wspierania Ukrainy w walce z Rosją, przynajmniej tak przekazał sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta Rafał Łeśkiewicz.

Wydarzenia w Bielsku-Białej, Poznaniu, Łodzi postawiły polityków, także opozycji, pod ścianą, bo nie można już udawać, że nic się nie dzieje.

Wicemarszałek Sejmu Krzysztof Bosak, jeden z liderów Konfederacji, jednoznacznie potępił atak dorosłego mężczyzny na ukraińskie nastolatki w miejskim autobusie.

„Wyładowywanie swojego gniewu i frustracji na przypadkowych osobach to zło, niezależnie od kontekstu, a już szczególnie wobec kobiet czy dzieci. Pamiętajmy, by w takich sytuacjach reagować,

a nie tylko przyglądać się czy nagrywać” – napisał na platformie X.

Na falę nienawiści skierowaną wobec Ukraińców zareagował także rzecznik PiS Rafał Bochenek.

„Każda forma przemocy i agresji, zarówno, fizyczna, jak i słowna, zwłaszcza wobec słabszych, w tym dzieci powinna być jednoznacznie potępiona, a sprawcy pociągnięci do odpowiedzialności! Nie ma miejsca na przemoc i przyzwolenie na nią, także ze strony władz centralnych” – napisał.

Swoją wypowiedź zaczął jednak od stwierdzenia, że wypowiedzi polityków koalicji rządzącej „zmierzają do cynicznego wykorzystywania do celów politycznych skandalicznej sytuacji z Bielska-Białej”.

Bochenkowi odpowiedział lider partii Razem Adrian Zandberg i trzeba przyznać, że jego słowa są wystarczającym komentarzem do utyskiwań polityków opozycji. Zandberg zaznaczył, że „agresywny debil, który zaatakował dziewczynkę w Bielsku-Białej, nie wziął się znikąd”.

Trzeba zmusić Unię Europejską do tego, żeby zaprzestać na ten moment finansowania w jakikolwiek sposób zbrojeń w Ukrainie

PRZEMYSŁAW CZARNEK
polityk PiS

„To, co pokrzykiwał do ukraińskiego dziecka, można było usłyszeć wcześniej – w Sejmie. To tam za winy polityków cynicznie atakowano zwykłych ludzi. Wasze dzieło, Krzysztofie Bosaku i Przemysławie Czarnku” – podsumował Zandberg. W punkt.

Z kolei na profilu partii Polska 2050 politycy tego ugrupowania pytają, czy Grzegorz Braun, Sławomir Mentzen czy Przemysław Czarnek „popierają ten kolejny prymitywny atak słowny na ukraińską dziewczynkę” i czy „potępią patologiczne, pełne nienawiści zachowania swoich zwolenników”?

„Wara od dzieci!” – dodano.

Reaguje Episkopat

Sytuacja wydaje się na tyle niepokojąca, że zareagował Kościół.

Podczas spotkania Rady Konferencji Episkopatu Polski ds. Uchodźców i Migrantów dyskutowano nad przygotowaniami do tegorocznego Światowego Dnia Migranta i Uchodźcy, który obchodzony jest przez Kościół katolicki we wrześniu. Pojawił się również temat wzrostu antyukraińskich nastrojów w Polsce. Rada przypomniała, że takie zachowanie jest niedopuszczalne dla osób wierzących.

„Rada KEP ds. Migrantów i Uchodźców z przykrością odnotowała i jednoznacznie potępiła incydenty, świadczące o narastającej niechęci wobec przebywających w Polsce osób z Ukrainy. Napomnienie św. Piotra: „Okazujcie sobie wzajemną gościnność bez szemrania!” także dziś powinno kształtować nasze postawy względem przybyszów” – czytamy w oświadczeniu opublikowanym na stronie KEP. „Rada przypomina, że stosunek do cudzoziemców nigdy nie powinien być warunkowany przez doraźne polityczne interesy czy relacje z państwem ich pochodzenia” – dodano w piśmie.

W trakcie spotkania Rady poruszono temat uchodźców i migrantów, którzy znajdują się w najtrudniejszym położeniu: dzieci, osób starszych, chorych, niemogących podjąć pracy zarobkowej.

„Z niepokojem wysłuchano informacji o konsekwencjach wygaszenia im dostępu do służby zdrowia oraz zmianach w zakresie ośrodków zbiorowego zakwaterowania” – odnotowano w dokumencie Rady KEP ds. Migrantów i Uchodźców.

Dzisiaj w Polsce na stałe i czasowo przebywa około półtora miliona obywateli Ukrainy. Milion korzysta ze statusu ochrony czasowej, niemal 800 tysięcy jest ubezpieczonych, płaci podatki, posyła dzieci do szkół, legalnie pracuje, często w miejscach, do których nie garną się Polacy. Ci ludzie próbują się odnaleźć w obcym kraju, z dala od swoich rodzin, bliskich, przyjaciół, co wcale nie jest łatwe. Ale oni chcą odrobiny normalności, chcą po prostu spokojnie żyć.

FOT. WOJCIECH SZUBARTOWSKI/PAP

ZAWÓD: DETEKTYW

W pracy detektywa trzeba być każdym, tylko nie detektywem

– Czasem kobieta nie dzwoni do detektywa po to, żeby udowodnić zdradę. Ona chce usłyszeć, że nie zwariowała – mówi Paweł Boguszewski, współautor książki „Podglądałem twoją żonę. Z notatnika prywatnego detektywa”

Anita Czupryn

Czy prywatny detektyw potrafi jeszcze usiąść w kawiarni i nie obserwować ludzi przy stolikach obok?

Myszę, że nie do końca. Nawet kiedy idę na spacer do Łazienek, rzuca mi się w oczy, kto idzie z mężem, kto z żoną, a kto z kochanką albo kochankiem. Mam już wyrobione spojrzenie pod tym kątem.

Po czym pan to poznaje? Ludzie są dziś bardziej pomyślowi w zdradzaniu, czy powtarzają te same błędy i dlatego od razu to widzą?

To zależy od ludzi i od sytuacji: gdzie się poznali, czy to relacja z pracy, z internetu, czy obie strony są w związkach, czy tylko jedna. Jeśli on ma żonę, a ona ma męża, będą się kryli inaczej niż wtedy, gdy ona jest wolna, a on nie. Wtedy jej często mniej zależy na dyskrecji, a on próbuje udawać, nagać rzeczywistość. Takie informacje są dla mnie bardzo cenne. Kiedy wiem, w jakiej sytuacji jest ta druga osoba, łatwiej mi sobie wyobrazić, jak mogą się zachowywać. Ale zdrada nie ma jednego schematu. I to jest w tej pracy ciekawe: jedna sprawa drugiej nie jest równa. Czasami wydaje się, że wszystko pójdzie według znanego wzoru, a nagle ludzie robią coś zupełnie inaczej. Choć oczywiście jest też wiele spraw, w których schematy powtarzają się niemal książkowo.

Na czym najczęściej łapie się człowieka na zdradzie? Kobiety i mężczyźni popełniają inne błędy?

Jeśli chodzi o wykrywanie zdrady, kobiety są zwykle bardziej spostrzegawcze. Szybciej wyłapują detale: inny zapach perfum, ślad na ubraniu, zmianę zachowania. Mężczyzna może próbować to ukrywać, ale na początku jest ostrożny, a im dłużej trwa romans, tym bardziej ta ostrożność schodzi. Wtedy łatwiej o błąd. Mam też wrażenie, że mężczyźni często w pierwszym momencie nie angażują się emocjonalnie tak szybko. Bardziej traktuje to jako znajomość, czasem relację seksualną. Kobiety częściej zaczynają angażować się emocjonalnie i z czasem



Paweł Boguszewski: Jeśli chodzi o wykrywanie zdrady, kobiety są zwykle bardziej spostrzegawcze

naciskają: „Rozstań się z żoną, zrób coś, zdecyduj”. Zdrady bywają odkrywane na różnych etapach. Czasami żona bardzo szybko coś wychwyci: telefon nagle jest cały czas przy mężu, pojawiają się bardziej tajemnicze delegacje, częstsze późne powroty, wyjścia, jak on to tłumaczy, na siłownię albo z kolegami. To budzi podejrzenia. A kiedy kobieta zaczyna pytać, mężczyźni często próbują zrobić z niej wariatkę. Mówi jej, że wymyśla, czepia się, że to wszystko jej się wydaje, że wszędzie widzi coś złego.

Lato sprzyja zdradom? Wakacje, urlopy, hotele, delegacje, obozy jogi, szkolenia, to dla detektywa sezon żniw?

Wakacje to okres, kiedy relacje często zaczynają się mocniej nawiązywać. Sprzyjają temu warunki: ładna pogoda, wyjazdy, koncerty, festiwale muzyczne. Ale prawdziwe żniwa dla detektywa zaczynają się raczej we wrześniu i październiku. Dlaczego? Bo wtedy zaczynają zapadać decyzje. Mężczyźni, którzy zdradza, często mówią kochance, że w małżeństwie mu się nie układa. A skoro się nie układa, ona mówi: „To się wprowadź, zakończ tamtą relację, za-

cznijmy własne życie”. Jeśli on zaczyna potem naciskać w domu, mówić żonie, że uczucie wygasło, że coś się dzieje, żona zaczyna to analizować. Podejrzenia się nasilają. Wrzesień i październik to rzeczywiście dla detektywa gorący czas. Podobnie walentynki. Wtedy trudno o wolny termin, bo często zamiast z żoną czy mężem ktoś wychodzi z nowo poznaną osobą.

„Podglądałem twoją żonę. Z notatnika prywatnego detektywa” – tak brzmi tytuł książki, której jest pan współautorem wraz z Anną Sobolewską. Brzmi prowokacyjnie, trochę jak waka-cyjny thriller. To historie inspirowane rzeczywistością, ale literacko opracowane. Gdzie kończy się dokument, a zaczyna fikcja?

Książkę w słowa ubrała moja siostra, Anna Sobolewska. Gdybym ja to opisywał, pewnie podszedłbym do tego zbyt technicznie. Gdyby ta książka była dokładnym opisem tego, co wykonuję w swojej pracy, mogłaby być nudna. Bo jak ciekawie opisać dzień, w którym stoję samochodem pod pracą, potem pod domem, czekam kilka godzin, aż

ktos się z kimś spotka, a oni się nie spotykają? Siostra skupiła się przede wszystkim na emocjach ludzi. I to jest też coś, co mnie w tej pracy najbardziej interesuje. Nie tylko technika. Techniczne rzeczy trzeba po prostu wykonać: mieć cierpliwość, poświęcić czas, mieć trochę szczęścia, dobrze trafić z obserwacją. Jazda za drugim samochodem w ruchu ulicznym też nie jest prosta, bo obserwowaną osobę można stracić z oczu. Ale najważniejsze są emocje. To, jak czuje się osoba zdradzona. Ja w dużej części zajmuję się właśnie emocjami, również dlatego, że oprócz biura detektywistycznego prowadzę Fundację Całym Sercem – Nadzieja. Pomagamy ofiarom przemocy rówieśniczej i przemocy wśród dorosłych. I powiem szczerze: ten temat dziś fascynuje mnie nawet bardziej niż sama detektywistyka. Zdrad widziałem już bardzo dużo. Natomiast to, co potrafią zrobić dzieci dzieciom, jakie sytuacje zdarzają się w szkołach, to mnie wciąż zaskakuje. Młodzi ludzie potrafią być brutalni, pomyślowi, niebezpieczni. Z jednej strony niby nie zdają sobie sprawy, co robią, a z drugiej, z ogromną precyzją potrafią wyrządzić komuś krzywdę. Mam wrażenie, że doro-

śli mogliby się od nich jeszcze wiele nauczyć. W złym sensie.

Wróćmy do pana doświadczenia detektywistycznego. Kto zdradza częściej: mężczyźni czy kobiety?

Postawiłbym tu znak równości. Jest mniej więcej po równo, tyle że więcej spraw przyjmuję od kobiet. Moim zdaniem dlatego, że kobiety są bardziej spostrzegawcze. Mężczyźni, zanim zorientują się, że coś jest nie tak, często mają wokół siebie ludzi, którzy już dawno to widzą. A on albo nie ma czasu, albo jest zapracowany, albo po prostu mniej uważny.

Była taka sprawa, przy której pomyślał pan: tego nie damy do książki, bo nikt w to nie uwierzy?

Historie, które znalazły się w książce, zostały oczywiście zmienione. Obowiązuje mnie tajemnica detektywistyczna. To nie są sprawy jeden do jednego. Zmienione są imiona, okoliczności, czasem połączone różne elementy z różnych historii, które przewinęły się przez moje ręce. Było wiele spraw, w które ktoś mógłby nie uwierzyć. Ale nie wybieraliśmy ich pod tym kątem. Zresztą ja sam, prowadząc sprawę, często spodziewam się jednego finału, a na końcu okazuje się, że prawda jest zupełnie inna.

Przychodzi klient przekonany o zdradzie partnera albo partnerki, a pan odkrywa coś całkiem innego?

Takie sytuacje się zdarzają, ale trudno mi o nich mówić konkretnie. Motywy bywają różne. Czasami ktoś chce obserwować drugą osobę, bo chce się zemścić. Czasami chce coś ustalić, ale wcale nie chodzi o kochankę czy kochanka. Nie mogę opowiadać o charakterystycznych sprawach, bo osoby, których dotyczyły, mogłyby się rozpoznać. Nawet jeśli mówiłbym ogólnie. Tajemnica detektywistyczna jest dla mnie bardzo ważna. Ktoś przychodzi do mnie ze swoim problemem i nie chciałbym, żeby później odnajdywał tę historię w wywiadzie.

Istnieje klasyczny zestaw zachowań osoby, która

zdradza? Telefon zabierany do łazienki, nowe hasła, siłownia, joga, delegacje?

Są takie szablonowe, wręcz książkowe sygnały. Na przykład mężczyzna, który do tej pory o sobie nie dbał, nagle zaczyna dbać. Chodzi w różowych koszulkach, choć wcześniej był raczej szary i nijaki. Taka przemiana może świadczyć, że na horyzoncie pojawiło się zauroczenie. Oczywiście to nie znaczy, że każda kobieta ma podejrzewać mężczyznę tylko dlatego, że zapisał się na siłownię. Ale jeśli do tego dochodzą inne okoliczności, jak coraz mniej rozmów, coraz mniej wspólnego czasu, więcej kłótni, to wtedy zaczyna się układać pewien obraz. Bo jeśli ktoś ma dobrą relację z żoną, trudniej mu powiedzieć: „Słuchaj, o osiemnastej wychodzę z kolegami”. Ale jeśli się kłócą, może strzelić focha o byle co i wyjść. Ma wtedy pretekst.

I jest usprawiedliwienie. A co ludzie robią najgłupszego, kiedy próbują ukryć romans?

Najgłupsze jest właściwie wszystko, bo oszukują drugą osobę. Jeden mówi, że idzie do sklepu, drugi na siłownię, trzeci do kolegi, czwarty zostaje po pracy, piąty ma delegację. Trzeba znaleźć powód, żeby wyjść z domu. Przecież nikt nie powie żonie: „Wychodzę do kochanki”. Były też sprawy zabawne. Mężczyzna z żoną praktycznie się nie dogadywał. Często wychodził robić dziesięć tysięcy kroków, chodził z psem na spacer. Żona myślała, że kogoś ma, bo schemat był powtarzalny: prawie codziennie wychodził. A okazało się, że na prawdę dbał o zdrowie albo potrzebował chwili dla siebie. Chodził z psem po lesie, po okolicy. Ta historia się nie potwierdziła. Ale jeśli pojawia się kilka czynników naraz, kobieta intuicja bardzo często zaczyna świecić na czerwono. I potem rzeczywiście wszystko składa się w całość.

Zdarzył się panu ktoś, kto był mistrzem kamuflażu? Kogo nie dało się złapać?

Jeśli ktoś zdradza, to prędzej czy później da się go złapać. Trudniejsze bywa uchwycenie właściwego momentu. Miałem sprawę, w której kobieta mówiła, że mąż spotyka się z kimś po pracy, właściwie codziennie. Jednego dnia nic. Drugiego nic. Trzeciego też nic. W innej sprawie i mężczyzna, i kobieta pracowali na zmiany. Zakładaliśmy, że jeśli oboje skończą pierwszą zmianę, wtedy się spotkają. Obserwowaliśmy cały tydzień – i nic. Potem usłyszałem, że teraz to na pewno nie, bo ona jest w pracy. A okazało się właśnie odwrotnie: kiedy ona była w pracy, on do niej

tam przyjeżdżał. Pracowała w takim miejscu, gdzie mogła być sama, więc mogli się spotykać właśnie tam. Na początku nie kleiło się to logicznie, a jednak prawda była inna.

Wyobrażamy sobie pracę detektywa jako pełną zdarzeń, napięcia, ekspresji. A co jest w niej najbardziej niedetektywistyczne? Siedzenie, czekanie, kawa na stacji paliw, papierologia?

Ta praca jest tajemnicza, bo nigdy nie wiadomo, dokąd zaprowadzi i jaki będzie wynik. Nawet kiedy ktoś przychodzi i mówi, jak jego zdaniem będzie, często okazuje się odwrotnie. Albo to, o czym klient zapewniał, że „Tego to na pewno nie będzie”, pojawia się na końcu. To jest trochę jak dobra książka albo dobry film kryminalny. Wydaje się, że wszyscy wiedzą, kto to zrobił, a finał jest inny. Najbardziej interesujące są dla mnie, choć to bardzo trudne sprawy, zaginięcia. Na początku rodzina często mówi: „Nie było żadnego powodu, żadnego sygnału”. A im głębiej się wchodzi w sprawę, tym częściej te sygnały i powody zaczynają się pojawiać. Czasem takie, których bliscy nigdy by się nie spodziewali: tajemnice, problemy, dziwne znajomości, miejsca, w które ta osoba wchodziła, choć może nie powinna. Oczywiście zawsze bierze się pod uwagę różne okoliczności: wypadek, nieszczęście, przypadkowe zdarzenie. Ale zaginięcia, jeśli chodzi o tajemnicę i finały, potrafią naprawdę zaskoczyć. Sprawy trwają kilka dni, tygodni, miesięcy. I czasami im dłużej trwają, tym bardziej człowiek ma poczucie, że zamiast zbliżyć się do rozwiązania, oddala się od sensownych ustaleń.

Detektyw powinien mieć talent aktorski? Musi pan umieć być raz a to „panem od internetu”, innym razem „panem z gazowni”, klientem kawiarni, przypadkowym przechodniem?

W pracy detektywa, kiedy obserwuje się drugiego człowieka, trzeba być każdym, tylko nie detektywem. Trzeba dopasować się strojem i zachowaniem do miejsca. Czasami to dyskoteka, czasami kasyno, klub, kręgielnia, sklep. Bywa, że trzeba wejść do sklepu jako klient i zapytać ekspientkę o perfumy dla żony albo o coś zupełnie innego, żeby przy okazji czegoś się dowiedzieć. Trzeba umieć dopasować się do okoliczności. Myślę, że rzeczywiście trzeba trochę wcielać się w różne role.

Kim dzisiaj jest prywatny detektyw? Bardziej filmo-

wym śledczym z aparatem czy człowiekiem od analizy różnych danych? Może wciąż wystarczy zrobić zdjęcie: on całuje ją, ona jego i jest dowód?

Wszystko zależy od sprawy. Czasami trzeba przeanalizować media społecznościowe, strony internetowe, to, co jest ogólnie dostępne w sieci. Spędzam na tym sporo czasu, bo z informacji, które ludzie sami wrzucają do internetu, z różnych stron i ogólnodostępnych baz można wydobyć na prawdę dużo. Nie mam dostępu do płatności bankowych. Nie wejść komuś na konto bankowe. Detektyw nie ma większych uprawnień niż zwykły człowiek w tego typu sprawach.

Nie jest pan hakerem? Nie włamuje się do kont?

Nie. To trzeba jasno powiedzieć: zawód detektywa to nie bajka i nie film. Obowiązuje mnie ustawa, która określa, co wolno robić, a czego nie wolno. Pewne czynności wiążą się z odpowiedzialnością karną. Choćby podłożenie GPS-u pod samochód – tego robić nie wolno.

W książce jest rozdział o pokoku z mikrofonem w ścianie. Po jego lekturze pomyślałam, że człowiek ma ochotę obejrzeć własne gniazdko i czujniki. Łatwo dziś kogoś podsłuchać albo podglądać?

Często nie robi tego detektyw, tylko ludzie robią to sobie nawzajem: mąż żonie, żona mężowi. Korzystają z technologii, bo taki sprzęt nie jest dziś bardzo drogi. Oczywiście zależy jaki, ale pewne urządzenia można kupić już za kilkaset złotych. Przez wiele lat pracowałem w sądzie i wiem, jakie dowody są sądowi potrzebne, które mogą zostać uznane za wiarygodne, a które będą problematyczne. Dowody zdobyte nielegalnie mogą nie zostać uznane albo ich wiarygodność będzie podważana. Jeśli sami łamiemy prawo po to, żeby zdobyć dowód, trudno potem oczekiwać, że sąd bez zastrzeżeń da temu pełną wiarę. Ludzie robią sobie nawzajem różne rzeczy. Częścią pracy detektywa bywa wykrywanie podsłuchów, GPS-ów, ukrytych kamer. I rzeczywiście zdarza się, że takie urządzenia są zamontowane. Są

Jeśli sami łamiemy prawo po to, żeby zdobyć dowód, trudno potem oczekiwać, że sąd bez zastrzeżeń da temu pełną wiarę

PAWEŁ BOGUSZEWSKI
prywatny detektyw

też osoby bardziej sprawne informatycznie. Przeglądają historię przeglądarki, wspólny dysk Google, wspólnego laptopa. I tam znajdują sporo informacji. Ktoś szukał bielizny albo prezentu, który nie trafił potem do żony na walentynki, choć był zapisany w historii. Dzisiaj droga elektroniczna jest dużym źródłem informacji, zwłaszcza gdy ludzie korzystają z tych samych urządzeń albo kont.

Kto przychodzi do detektywa? Osoby, które chcą poznać prawdę, czy te, które mają już własną wersję i szukają jej potwierdzenia?

Jest dużo różnych spraw. Ponieważ prowadzę fundację, działa też telefon, pod który ludzie dzwonią po pomoc. Czasami trudno mi nawet powiedzieć, czy udzielam rady jako detektyw, czy po prostu jako osoba znająca się na takich problemach. Rozmawiam z nimi bezpłatnie. Są osoby, które szukają potwierdzenia, że nie zwariowały. Takich spraw jest coraz więcej. To często sprawy związane z przemocą. Mężczyzna zdradza przez długie miesiące albo lata, kobieta pyta, a on robi z niej wariatkę. Mówi, że wszystko jej się kojarzy ze zdradą, że coś jej się pomieszało w głowie. Po pewnym czasie taka kobieta nie dzwoni już nawet po to, żeby udowodnić zdradę męża. Ona chce usłyszeć, że nie zwariowała. Jeśli przez miesiące albo lata ktoś słyszy: „Wydaje ci się”, naprawdę może stracić orientację. Zaczyna się zastanawiać: czy jestem przewrażliwiona, czy moje podejrzenia są słuszne? Ale są też osoby, które trafiają do mnie, bo sprawa jest już na etapie sądowym. Wtedy często adwokat doradza, żeby zdobyć dowody, żeby w sprawie nie było tylko pustych słów, stwierdzeń, SMS-ów czy podejrzeń.

Wróćmy do książki. Rozdział o znikających fakturach pokazuje, że detektyw to nie tylko romanse, ale też biznes. Które sprawy są trudniejsze: sercowe, gdzie jest dużo emocji, czy finansowe?

Praca detektywa jest bardzo szeroka. Nie tylko sprawy rodzinne, ale też cywilno-gospodarcze. Do tych drugich trzeba mieć inne podejście i trochę wiedzy. Jeśli ktoś prowadzi firmę, ma dostęp do dokumentów, faktur, może pokazać, jak to wygląda – wtedy można to spokojnie przeanalizować. Detektywi pracują też dla firm, sprawdzają przyszłych kontrahentów pod kątem wiarygodności, tego, czy dają gwarancję bezpiecznej współpracy. Takich spraw jest dziś sporo. Ludzie bardzo często oszukują się nawza-

jem, nie wypłacają należności. Bywa, że praca detektywa ma też wymiar windykacyjny: trzeba ustalić, gdzie ktoś się ukrywa, czy ma jakiś majątek. To jest praca z dokumentami, logicznym łąčeniem faktów, ale też praca w terenie. Jeśli ktoś wyprowadził z firmy rzeczy ruchome albo coś zniknęło z magazynu, czasem trzeba ustalić, gdzie to się znajduje. W takich sprawach jest obserwacja, analiza zachowań, kontaktów, powiązań. Czasami chodzi o nieuczciwych pracowników, czasami współpracowników, czasami kontrahentów.

Po tym wszystkim, co pan widzi, po niewiernych mężach, żonach, oszustwach, kłamstwach, wierzy pan jeszcze w miłość?

Mam udaną rodzinę, udaną relację z żoną. Szanujemy się nawzajem. Nie przenoszę tej pracy do domu. Wiem, że ludzie chronią telefony dla bezpieczeństwa i prywatności. My z żoną nie mamy potrzeby, żeby od siebie telefony ukrywać czy je specjalnie hasłować. Spędzamy ze sobą dużo czasu, nie mamy z tym kłopotu, nie mamy tajemnic. Opowiadamy sobie o swoich przeżyciach i różnych sytuacjach. Osobiście się tego nie obawiam i nie przenoszę tego na swoją rodzinę.

Który z literackich albo filmowych detektywów jest dla pana wzorem? Hercules Poirot, Sherlock Holmes, Cormoran Strike?

Muszę mocno oddzielić fikcję od rzeczywistości. Bohaterowie literaccy i filmowi są fikcyjni. Ich metody są ciekawie opisane, ale z rzeczywistością często mają niewiele wspólnego. Lubię filmy detektywistyczne i policyjne. Kiedy byłem młodszy, podobał mi się serial „Detektywi”. Pokazywał sprawy ciekawe, z zaskakującymi zakończeniami. Ale rzeczywistość wygląda inaczej. W filmach częściej pokazuje się sprawy kryminalne, którymi w realnym świecie zajmuje się przede wszystkim policja. Do prywatnego detektywa trafiają głównie sprawy cywilno-gospodarcze i rodzinne, czyli takie, którymi policja zwykle się nie zajmie, jeśli nie ma przestępstwa. Jeśli ktoś chce sprawdzić kontrahenta, zanim dojdzie do czynu zabronionego, policja też nie działa „na zapas”. Nie będzie tego kontrolować ani sprawdzać. A z bohaterów? Lubię raczej postacie z filmów policyjnych. „Kryminalnych”, ten serial TVN, bardzo lubię. Lubię też „07 zgłoś się”, z porucznikiem Borewiczem. To nie są detektywi, raczej policjanci, wcześniej milicjanci, ale takie policyjno-kryminalne historie zawsze mnie interesowały.

PUBLICYSTYKA

Każdy zobaczy to, co chce

Nie ma nic łatwiejszego niż potępić człowieka, który w autobusie atakuje słownie dzieci. I nie ma nic bardziej koniecznego. Dorosły mężczyzna, który kieruje wulgaryzmy, groźby i narodowościowe obelgi pod adresem nieletnich dziewczynek, nie prowadzi żadnej debaty o migracji, kosztach pomocy ani polityce państwa. Po prostu poniżej słabszych. Takie zachowanie zasługuje na jednoznaczny reakcję społeczną i prawną, bez usprawiedliwień i poszukiwania okoliczności łagodzących.

Łukasz Żygadło

Do zdarzenia doszło w autobusie miejskim w Bielsku-Białej. Mężczyzna usłyszał, że dziewczynki rozmawiają po ukraińsku (być może coś innego go sprowokowało), po czym zaczął je obrażać, przeklinać i kazał im wracać do Ukrainy. Nagranie obiegło internet, policja ustaliła jego tożsamość i zatrzymała go, a miejska spółka komunikacyjna, której był pracownikiem, zakończyła z nim współpracę. Reakcja była szybka i słuszna. Państwo powinno jasno pokazywać, że dorosły człowiek nie może bezkarnie terrorizować dzieci tylko dlatego, że mówią innym językiem.

Na tym mogłaby się rozpocząć poważna rozmowa o odpowiedzialności, granicach agresji i obowiązku reagowania świadków. Mogłaby, ale polska polityka ma niezwykle talent do przejmowania każdego dramatycznego zdarzenia i przerabiania go na amunicję w partyjnej wojnie. Jeszcze nie opadły emocje po publikacji nagrania, a już pojawiły się nazwiska winnych. Nie tylko sprawcy, bo ten przecież był zbyt oczywisty. Odpowiedzialnością zaczęto obarczać Kaczyńskiego, Brauna, Mentzena, Bosaka, Czarnka i w zasadzie całą prawą stronę sceny politycznej.

Według części przedstawicieli obozu rządzącego agresja w bielskim autobusie była owocem języka używanego przez polityków opozycji. Padły słowa o „brunatnej fali”, o polityce nienawiści i o tym, że sprawca jedynie kontynuował przekaz słyszany wcześniej w Sejmie. Takie oceny brzmią efektownie, dobrze mieszczą się w krótkim wpisie i pozwalają natychmiast ustawić przeciwnika po stronie moralnego zła. Mają tylko jedną wadę: zastępują odpowiedzialność zbiorowym oskarżeniem.

Nie wiemy, na kogo głosował napastnik. Nie wiemy, czy słuchał przemówień wskazanych polityków, czy należał do jakiegokolwiek partii, ani skąd dokładnie czerpał swoje poglądy. Wiemy natomiast, co zrobił, i za to powinien odpowiedzieć on sam. Można dyskutować o wpływie języka publicznego na atmosferę społeczną. Politycy bez wątpienia powinni ważyć słowa, zwłaszcza gdy mówią o całych grupach narodowych. Ale czym innym jest analiza



Wielu Polaków ciągle nas wspiera, ale inni stali się głośniejsi” – mówią Ukraińcy mieszkający w Polsce.

klimatu debaty, a czym innym przypisanie konkretnemu politykowi odpowiedzialności za czyn obcego człowieka bez przedstawienia jakiegokolwiek związku między nimi.

Taka metoda jest niebezpiecznie podobna do sposobu myślenia, który rządzący słusznie krytykują u swoich przeciwników. Gdy obywatel Ukrainy popełnia w Polsce przestępstwo, natychmiast pojawiają się głosy próbujące obciążyć jego czynem wszystkich Ukraińców. Jeden pijany kierowca staje się dowodem na rzekomą naturę całej społeczności. Jeden napad ma potwierdzać, że miliony ludzi są zagrożeniem. Jest to niesprawiedliwe i szkodliwe.

Dlaczego zatem identyczny mechanizm miałby być dopuszczalny w drugą stronę? Jeśli jeden Polak obraża ukraińskie dziecko, nagle cała prawica zostaje posadzona na ławie oskarżonych. Jeśli ktoś zachowuje się jak ksenofob, miliony wyborców mają tłumaczyć się z cudzej agresji. Raz słyszymy, że nie wolno budować obrazu narodu na podstawie jednostkowego przestępstwa, a chwilę później ci sami ludzie budują obraz połowy polskiego społeczeństwa na podstawie jednego nagrania z autobusu.

Nie oznacza to, że język polityki nie ma znaczenia. Ma ogromne.

Słowa wypowiedziane z sejmowej mównicy, na wiecu czy w telewizji mogą obniżać społeczne hamulce, normalizować pogardę i tworzyć przyzwolenie na brutalność. Polityk, który bez przerwy przedstawia całą grupę ludzi jako pasożytów, przestępców lub wrogów, nie powinien później udawać zaskoczenia, gdy część odbiorców potraktuje ten przekaz dosłownie. Ale odpowiedzialność za język nie może być zamieniona w prosty akt oskarżenia: powiedziałeś coś ostrego o polityce wobec Ukrainy, więc odpowiadasz za każdego agresora obrażającego Ukraińca.

Można krytykować skalę pomocy dla Ukrainy, zasady świadczeń, politykę historyczną Kijowa, handel produktami rolnymi czy zachowanie części ukraińskich władz, a jednocześnie nie być ksenofobem. Można domagać się twardej polityki migracyjnej i jednocześnie stanąć w obronie ukraińskiego dziecka atakowanego przez dorosłego mężczyznę. Demokracja polega właśnie na tym, że rozmawiamy o trudnych sprawach bez odbierania przeciwnikom człowieczeństwa.

Tymczasem obóz rządzący wybrał drogę prostszą. Zamiaszt powiedzieć: sprawca został zatrzymany, dzieciom należy się wsparcie, a wszyscy

powinniśmy obniżyć temperaturę sporu — część polityków natychmiast wykorzystała zdarzenie do uderzenia w opozycję. W efekcie dramat dziewczynek stał się tem dla kolejnego odcinka partyjnej awantury.

To szczególnie przykre, bo politycy lubią mówić, że chronią dzieci przed wykorzystaniem. Tym razem sami wykorzystali krzywdę dzieci do prowadzenia dorosłej wojny. Nagranie, które powinno uruchomić refleksję nad tym, jak reagować na agresję w przestrzeni publicznej, zamieniono w dowód winy przeciwników politycznych.

Potrzebujemy dziś dwóch rzeczy naraz. Po pierwsze, zdecydowanej reakcji na agresję wobec dzieci i przemoc motywowaną pochodzeniem. Nie może być zgody na wyzwiśka, groźby i upokarzanie ludzi w autobusie, szkole, sklepie czy urzędzie. Tutaj nie ma miejsca na polityczne „ale”.

Po drugie, potrzebujemy ochrony debaty publicznej przed równie szkodliwą agresją symboliczną, w której miliony ludzi zostają opisane jako ksenofobi, faszysty albo wspólnicy napastnika tylko dlatego, że głosują inaczej. Demokracji nie da się obronić przez pogardę wobec połowy

obywateli. Nie można zwalczać zbiorowych uprzedzeń za pomocą zbiorowych oskarżeń.

Zdarzenie w Bielsku-Białej powinno być przestroga, ale inną niż ta, którą próbuje narzucić część polityków. Pokazuje, do czego prowadzi utrata elementarnych hamulców przez dorosłego człowieka. Pokazuje też, jak łatwo dramat pojedynczej rodziny zostaje przejęty przez partyjne sztaby i przerobiony na kolejną opowieść o złych „tamtych”. Jeden agresor zrobił z ukraińskich dzieci przedstawicielki całego narodu, który obarczył własnymi pretensjami. Chwilę później politycy zrobili z jednego agresora przedstawiciela całej prawicy. Mechanizm był ten sam, różniły się tylko dekoracje.

Odpowiedzialna polityka wymaga czegoś więcej niż szybkiego wpisu i efektownego wskazania winnych. Wymaga uznania, że społeczne napięcia są realne, ale nie wolno nimi manipulować. Wymaga rozróżnienia między krytyką polityki ukraińskiego państwa a nienawiścią wobec ukraińskich dzieci. Wymaga też przyznania, że nie każda osoba sprzeciwiająca się części działań rządu jest ksenofobem, tak jak nie każdy Ukraińiec odpowiada za przestępstwo popełnione przez swojego rodaka.

Sprawca z Bielska-Białej powinien ponieść konsekwencje swojego zachowania. Dzieci powinny otrzymać wsparcie i usłyszeć jasno, że Polska nie akceptuje takiej agresji. A politycy powinni na chwilę powstrzymać odruch dopisywania partyjnych nazwisk do policyjnego protokołu. Bo gdy każde indywidualne przestępstwo staje się dowodem winy całego obozu politycznego albo całego narodu, nie walczymy już z nienawiścią. Zmieniamy jedynie jej adresata.

Najbardziej jest gorzka lekcja płynąca z tej historii jest prosta. Dorosły mężczyzna nie potrafił zobaczyć w dziewczynkach dzieci — zobaczył wyłącznie Ukrainki. Część polityków nie potrafiła zobaczyć w sprawcy pojedynczego agresora — zobaczyła całą prawicę. A dopóki będziemy patrzeć na ludzi przede wszystkim jak na przedstawicieli wrogiego plemienia, każda krzywda będzie tylko kolejną okazją do odwetu. Nawet jeśli wszyscy będą przy tym zapewniani, że właśnie walczą z nienawiścią. ©

KOLEJ

Lato zamienia kolej w pole bitwy. Pociągi pękają w szwach, nerwy też!

Lato do dla kolei prawdziwy tor przeszkód. Tłumy w pociągach, brak miejsc, zepsuta klimatyzacja, zaduch, gigantyczne opóźnienia. Podróżni tracą cierpliwość i miażdżą pociągi w komentarzach. Czy zawsze słusznie?

Agnieszka Domka-Rybka

Takie sceny rozgrywają się latem w całej Polsce, ale zaczniemy od Kujawsko-Pomorskiego.

- Czekałam na pociąg relacji Jabłonowo Pomorskie - Toruń. Opóźnienie przekroczyło trzy godziny. Było gorąco i duszno, a pasażerowie, w tym osoby starsze, zostali pozostawieni sami sobie, nie było nawet dostępu do wody i toalety - nie kryła oburzenia pasażerka, która znalazła się wśród czekających na pociąg na dworcu w Jabłonowie. - Najbardziej bulwersujące jest jednak nie samo opóźnienie, ale całkowity brak informacji i organizacji. Jeden z pociągów PKP Intercity został odwołany po tragicznym zdarzeniu na torach, jednak pasażerowie nie otrzymali rzetelnych komunikatów. Pociąg Polregio miał ponad trzy godziny opóźnienia, a mimo to nie zorganizowano komunikacji zastępczej i nie zapewniono podstawowej opieki dla podróżnych. Tak nie traktuje się klientów, którzy płacą za usługę.

Tak to widzi pasażerka, a jak koleje?

Tragedia na torach uruchamia procedury, podróżni czekają

- Rzeczywiście, ta sytuacja była spowodowana wypadkiem, wtargnięciem osoby pod nadjeżdżający pociąg - wyjaśnia po naszej interwencji zespół prasowy Polregio (regionalny przewoźnik kolejowy). - Przerwa w ruchu została wprowadzona na żądanie służb. Zawsze w takich przypadkach podejmujemy działania, aby zapewnić podróżnym komunikację zastępczą. W niektórych sytuacjach losowych mogą jednak wystąpić problemy z pozyskaniem autobusów. Zewnętrzni przewoźnicy dysponują ograniczoną liczbą pojazdów oraz kierowców. Tak było właśnie w tym przypadku. Skład ruszył w dalszą drogę dopiero po wydaniu zgody przez prokuratora.

Z kolei infrastruktura kolejowa leży w gestii PKP PLK.

Agnieszka Jurewicz z wydziału prasowego spółki odpowiada, że poczekalnia w Jabłonowie Pomorskim jest dostępna dla pasażerów, a przenośna toaleta znajduje się tuż przy budynku dworca: - Nie ma automatu vendingowego, gdzie można byłoby nabyć wodę lub przekąskę, ze względu na brak zainteresowania komercyjnego, żeby go na tym dworcu zamontować.



Tłum naciera na pociągi. Takie sceny w wakacje to, niestety, codzienność. Każdy chce gdzieś dojechać

Trudno oczekiwać od podróżnych spokoju w sytuacji, gdy ich pociąg spóźnia się kilka godzin. Jednak warto podkreślić, jakie obowiązują zasady, gdy dochodzi do samobójstwa na torach lub ktoś ginie przechodząc na „dzikim przejściu”.

Według danych Urzędu Transportu Kolejowego, wypadki z udziałem pieszych poza przejazdami stanowią największą liczbę tragedii - to ponad 150 ofiar rocznie. Po potrąceniu człowieka, maszynista natychmiast zatrzymuje pociąg, używając sygnału radio-stop (w razie zagrożenia dla innych torów) i włącza procedury alarmowe. On lub dyżurny ruchu powiadamiają pogotowie ratunkowe, policję, straż pożarną oraz odpowiednie organy, takie jak Państwowa Komisja Badania Wypadków Kolejowych. W przypadku odnalezienia poszkodowanego, służby medyczne lub straż pożarna podejmują akcję ratunkową. Miejsce zdarzenia jest zabezpieczane. Dalsze decyzje, w tym o wznowieniu ruchu, podejmowane są po przeprowadzeniu czynności przez prokuratora lub policję. Cała akcja może potrwać nawet kilka godzin.

Nie tak dawno, w zeszłym tygodniu, jeden z podróżnych nie przebiegał w słowach na facebookowej grupie „PKP Intercity. Pociąg do podróży”. Skład, na który czekał na dworcu kolejowym, był opóźniony o prawie dwie godziny.

„Jeszcze nie wystartował ze stacji początkowej, a już ma takie opóźnienie. Nawet nie chcę myśleć, ile to będzie godzin w całej podróży. Wstyd PKP Intercity. Brakuje konkurencji, żeby zacząć szanować pasażerów”.

Jaka była odpowiedź komentujących ten wpis?

„Człowieku, opanuj się. Samobój na trasie. Lepiej jak nie wyjedzie niż ma potem stać w szarym polu. Na dworcu sobie kawę pijesz, a tam jakaś rodzina przeżywa tragedię”.

Inna pasażerka opisuje swoją sytuację: „Napisałam reklamację na 400 minut opóźnionego pociągu, który i tak w dalszej trasie został wstrzymany. Zwróciłam się o zwrot kosztów za bilet. Najpierw była awaria trakcji, potem dwa zdarzenia z udziałem człowieka. Pech, trafiło na ten jeden pociąg. Otrzymałam odmowę, w PKP IC powołali się na zdarzenie losowe i pieniędzy mi nie oddali”.

Dlaczego na kolei występują opóźnienia? Szerzej spojrzę na to pani

Martyna na wspomnianej grupie kolejowej: „To jedna z najczęstszych frustracji pasażerów. Gdy stoimy na peronie i słyszymy komunikat o „kilkunastominutowym opóźnieniu”, łatwo obwinąć przewoźnika. W rzeczywistości system kolejowy to skomplikowana sieć zależności, w której bierze udział wiele podmiotów - nie zawsze za problem odpowiada firma obsługująca pociąg”.

Podaje kilka przykładów. Pociągi to zaawansowane technologicznie maszyny, a infrastruktura kolejowa obejmuje tysiące kilometrów torów, rozjazdów, urządzeń sterowania ruchem i sieci trakcyjnej. Awaria lokomotywy, uszkodzenie drzwi czy problem z systemem sterowania mogą zatrzymać skład. Mróz blokujący rozjazdy, śnieżyce, burze, silny wiatr czy upały powodujące rozszerzanie się szyn - to wszystko wpływa na prędkość jazdy. W trudnych warunkach maszynista musi jechać wolniej, by zachować bezpieczeństwo. Na pogodę nikt nie ma wpływu, dlatego w takich sytuacjach opóźnienia są często nieuniknione.

Trzeba też wspomnieć o modernizacjach linii kolejowych. Pozwalają one w przyszłości skrócić czas przejazdu i zwiększyć komfort podróży.

Jednak w trakcie prac często zamyka się jeden tor lub wprowadza ruch wahadłowy, co ogranicza przepustowość linii. Ponadto na jednej linii mogą kursować pociągi różnych przewoźników - dalekobieżne, regionalne i towarowe, np. PKP Intercity czy Polregio. Jeśli jeden skład się spóźni, kolejne muszą czekać na wolny tor. Ruch kolejowy jest ściśle kontrolowany przez dyspozytorów i centra sterowania, a decyzje o pierwszeństwie przejazdu nie zawsze zależą od przewoźnika.

Co na to inni pasażerowie? „Myślę, że dobrze jest ludziom tłumaczyć. Kolej to taka sieć, że jak coś stanie się w jednym miejscu, konsekwencje odczują też podróżni pociągu znajdującego się kilkadziesiąt kilometrów dalej. Problem w jednym składzie może wygenerować opóźnienia pięciu czy ośmiu kolejnych. Widać dużo pozytywnych zmian na kolei. Z drugiej strony, w dniach najbardziej zimowych wszystkie pociągi dalekobieżne spóźniały się po sto, dwieście, a nawet ponad czterysta minut. Regionalne jeździły całkiem nieźle. Podejrzuje, że dalekobieżne nabierały tego opóźnienia właśnie w tych województwach, gdzie zima uderzyła ze zdwojoną siłą, ale faktycznie trochę frustrujące było patrzeć na tablicę odjazdów”.

Prawa pasażerów pociągów

Nie zmienia to faktu, że jednak lato jest dla kolei sezonem najwyższej próby. Upały dają pociągom niezły wycisk, a pasażerowie nie gryzą się w język. Bo tłumy, brak miejsc, nie działa klimatyzacja, pociągi łapią gigantyczne opóźnienia.

PKP Intercity odpowiada u nas za dalekobieżne przewozy pasażerskie. Michał Wrzosek, rzecznik spółki, przypomina, jakie prawa mają podróżni: - Każdy może złożyć reklamację. Wniosek składa się w jednej z kas biletowych, za pośrednictwem poczty lub przez formularz dostępny na stronie intercity.pl. Reklamacje rozpatrywane są indywidualnie, w terminie do 30 dni. Ze względu na upały pasażerowie, którzy chcą zrezygnować z przejazdu, mogą zwrócić bilet bez potrącania odstępnego. Zabezpieczamy także zapasy wody na większych stacjach i we wszystkich pociągach dalekobieżnych.

I na koniec taka refleksja. Oczywiście, opóźnienia potrafią zirytować, ale najważniejsze, żeby podróż zakończyła się bezpiecznie. Czyż nie?©©

SYMBOLE

Prezes obiecał i pomnik w końcu runął

O dekomunizacji głubczyckiej przestrzeni publicznej i odznaczeniach, jakie otrzymała za te działania rozmawiamy, z byłą radną miejską Głubczyc, Elżbietą Słodkowską.

Bolesław Bezeg

Prezydent Nawrocki niedawno odznaczył panią Srebrnym Krzyżem Zasługi w uznaniu pani działalności dla dekomunizacji powiatu głubczyckiego.

Rzeczywiście ja ten proces dekomunizacji zapoczątkowałam w naszym powiecie. W szczególności chodzi o gloryfikujące sowieckich żołnierzy pomniki na terenie miasta Głubczycy. Mielśmy dwa takie pomniki, jeden przy ul. Skłodowskiej, drugi w centrum naszego parku i oba pomniki udało się zlikwidować. Był to proces długi, droga do ich likwidacji nie była łatwa, aczkolwiek znaczącą rolę w tym procesie miał pan prezydent dr Karol Nawrocki, ówczesny prezes IPN-u.

Jednak to pani była motorem tych działań?

Już jako mała dziewczynka bardzo przeżywałam, że te pomniki stoją w naszym mieście, jako że moi rodzice należeli do „Solidarności”, ja i moje siostry jesteśmy zaszczone tym polskim pędem do wolności, naszą tożsamością narodową, to gdzieś mnie bardzo uwierało. Oczywiście jako nastoletnia dziewczynka nie miałam możliwości, żeby zrobić z tym porządek. Ale kiedy w 2016 roku weszła ustawa o dekomunizacji bardzo mocno się tematem zainteresowałam. Gminy w Polsce podejmowały decyzje w sprawie likwidacji takich pomników. Niestety w Głubczycach rada miejska nie wyraziła zgody na przeznaczenie środków na obalenie tych dwóch symboli sowieckich. Byłam nawet na tej sesji rady miejskiej, wtedy jako obserwator, bo nie byłam jeszcze wtedy radną. Moje przegębienie było jeszcze większe, gdy rok później w ramach rewitalizacji parku miejskiego znalazły się pieniądze z Unii Europejskiej, a de facto nasze pieniądze, na remont tego pomnika. To była kwota ponad 32 tys. zł. To było dla mnie niezrozumiałe. Ale jak zostałam miejską radną obiecałam, że dołożę wszelkich starań, żeby te sowieckie symbole zniknęły z naszej przestrzeni publicznej.

Jakie działania pani podjęła?

Zacęłam od wniosków do pana burmistrza, bo to oczywiście wszystko było drogą formalną, w stu procentach prawną. Inicjowałam dyskusje na sesjach Rady Miejskiej, publikowałam przeróżne materiały w swoich mediach społecznościowych. Każdy krok w tej sprawie do-

kumentowałam w tych mediach, także mieszkańcy powiatu głubczyckiego byli informowani na bieżąco, co się w temacie dzieje. Składałam wnioski również do różnych instytucji, m.in. do Urzędu Wojewódzkiego. Nie spotykały się moje działania niestety z żadnym odzewem, odbijałam się od ściany.

Ale sprawa nie umarła?

W 2022 roku, jak wybuchła wojna na Ukrainie, ówczesny prezes Instytutu Pamięci Narodowej pan dr Karol Nawrocki zwrócił się z apelem do samorządowców, żeby likwidować w przestrzeni publicznej wszelkie symbole sowieckie. Zareagowałam na ten apel gdy w międzyczasie okazało się, że pod Opolem w Folwarku będzie likwidowany taki pomnik. Napisałam obszerny wniosek do pana prezesa IPN-u, z dobrym uzasadnieniem, dlaczego powinniśmy te głubczyckie pomniki zlikwidować i z prośbą, żeby pan prezes po prostu wsparł nas mieszkańców w tych działaniach. Pojechałam na burzenie tego pomnika w Folwarku i taka mnie ogarnęła determinacja, że po zburzeniu pomnika i po całej części oficjalnej właśnie tam w Folwarku, jak już było po wszystkich przemówieniach oficjeli, oczywiście były media, radio, telewizja, zapytałam się, czy mogę się wypowiedzieć, czy mogę podejść do mikrofonu. No i publicznie, w obecności mediów odczytałam ten wniosek do pana prezesa IPN-u, a następnie wręczyłam mu ten wniosek. Pan doktor Karol Nawrocki obiecał, że wesprze nas w tych działaniach i, co bardzo mnie ucieszyło, cała procedura ruszyła, zaczęła się korespondencja między IPN-em, a Urzędem Miasta i Gminy Głubczycy, który jest właścicielem pomnika.

Władze gminy się ugięły?

Bez zgody ze strony urzędu nie udało się dokonać tych zmian w naszej przestrzeni publicznej. Korespondencja, która wychodziła z IPN-u do urzędu również trafiała do mnie jako, jako wnioskodawcy, na bieżąco wiedziałam co się w tym temacie dzieje. W październiku 2022 roku, czyli po kilku miesiącach od złożenia mojego wniosku, został obalony pierwszy pomnik w naszym pięknym parku, sowiecki żołdat runął, został tylko pruski cokół. Dziś już mamy tam kolumnę wolności, piękną, zwieńczoną, precudownym orłem heraldycznym, w pełnej koronie.



Medal odebrała z rąk Prezydenta RP

A co z drugim pomnikiem?

Tam była o tyle trudniejsza historia, nie było możliwości, żeby jednocześnie w dwóch miejscach przeprowadzić to burzenie, ponieważ przy ul. Marii Curie-Skłodowskiej, koło szpitala, tam kiedyś byli pochowani żołnierze czerwonoarmieci. I my, Polacy, zgodnie z ustawą, szanujemy miejsca pochówków nawet naszych oprawców. I tutaj trzeba było zbadać po prostu, czy tam nie ma pochowanych żołnierzy. Zostało to sprawdzone i Polski Czerwony Krzyż potwierdził, że w 1953 r. wszystkie ciała zostały stamtąd ekshumowane i przeniesione na sowiecki cmentarz do Kędzierzyna Koźła. Zapaliło się zielone światło i można było również zburzyć ten pomnik. Ostatecznie od wiosny 2023 roku w Głubczycach nie mamy już pomników sowieckich, jesteśmy wolni. To mnie bardzo cieszy. Przy jednym i przy drugim burzeniu pomników był osobiście obecny pan doktor Karol Nawrocki. To też było dla nas takie wyróżnienie, bo w 2022 roku w październiku równolegle był burzony w tym samym dniu pomnik w Brzegu, a jednak pan doktor Karol Nawrocki zgodnie z obietnicą daną mi w Folwarku przyjechał na to burzenie do Głubczyc.

Czy opór sympatyków sowieców trwał dalej?

Oczywiście na pewno jest część mieszkańców, w których tkwią te „homo sowietikusy”, ale myślę, że

oni są w mniejszości. Gdzieś tam są i darli szaty gdy burzono te pomniki. W mediach społecznościowych było wtedy bardzo dużo hejtu pod adresem moim i mojej rodziny. Były groźby karalne w języku polskim i w języku rosyjskim, także taki lekki straszek był. Moja mama do dzisiaj się martwi, mówi do mnie: „ty zawsze się rozglądasz, patrz, co jest za tobą, bo Ruscy ci nie darują”. Ale ja się ich nie boję. Myślę, że będzie wszystko w porządku. Z tym pomnikiem w parku, to było tak, że my ześmy go burzyli końcem października, a już 1 listopada pojawiła się na cokole tablica przyklejona, taka na pleksie, z napisem dziękczynnym dla Armii Czerwonej z czerwonymi gwiazdami. Oczywiście zgłosiłam to do prokuratury, zostało to zerwane z cokołu.

Pojawili się także nowi osuszniczy?

Z czasem się okazywało, że pojawiają się różni nowi ojcowie sukcesu. Bo wiadomo, że jak trzeba było walczyć, no to nie było nikogo, kto by wziął na siebie nawet chociażby ten hejt i wspierał, z tych osób, które później się chciały pod tym działaniem podpisać. Dlatego odznaczenia, które dostałam, bo dostałam dwa: od IPN-u i od pana Prezydenta, nie traktuję ich jako mocno osobiste wyróżnienie. Te odznaczenia traktuję jako zwycięstwo prawdy nad zamilczeniem i pamięci przed zapomnieniem. To jest dla mnie bardzo istotne i jest zwieńczeniem mojej pracy jako radnej.

A jak było w Pałacu Prezydenckim?

O mały włos w ogóle nie pojechałabym na wręczenie tego orderu, bo okazało się, że zaproszenie dla mnie przyszło do Urzędu Miasta i Gminy. Magistrat przesłał mi to zaproszenie, ale wpadło mi to w spam. Ja nawet nie wiedziałam, że ja jestem zaproszona i że będę odznaczona. No i dzień przed dowiedziałam się, że w ogóle mam jechać. Uroczystość przewspaniała. Udało się porozmawiać z panem Prezydentem.

Rozpoznał panią?

To się później wyjaśniło, ku mojemu zaskoczeniu. Przede wszystkim cieszyłam się, że tam byłam, miałam okazję zwiedzić Belweder, zjeść obiad z panem Prezydentem, porozmawiać na tematy ważne, także pierwszy raz w życiu i prawdopodobnie ostatni miałam takie przeżycie niebawale. Byłam bardzo za-

skoczona tym, że w ogóle się tam znalazłam, bo kilka dni wcześniej otrzymałam odznaczenie od IPN-u, za ten proces dekomunizacji.

A kto był wnioskodawcą tego srebrnego Krzyża Zasługi dla pani?

I to była dla mnie zagadka. Nie wypadało mi gdzieś tam podpytywać o to, bo to z reguły są jakieś instytucje, burmistrz, rada miejska, stowarzyszenia, a tutaj po prostu to się zadziało gdzieś poza mną. Ale po uroczystości podszedł do mnie pan, który się zajmuje orderami i odznaczeniami, no i mówi do mnie: „pani Słodkowska, czy pani wie kto był wnioskodawcą pani tej nominacji do orderu?” Ja mówię, że nie wiem i taka jeszcze zszokowana troszeczkę chodzę. A on mówi, że pan Prezydent osobiście. Ja panu prezydentowi obiecałam, że będę pracować dalej, bo dla mnie to jest takie wyróżnienie, taka nominacja, że ja sobie nie wyobrażam inaczej. To nie jest zakończenie czegoś, tylko to jest dopiero początek nowej drogi, nowe paliwo, nowa energia, nowe pomysły. Chciałabym te odznaczenia zadedykować wszystkim patriotom, wszystkim osobom, które mnie w tym czasie wspierały, bo to było bardzo ważne.

Zatem jakie ma pani dalsze plany na tej patriotycznej drodze?

Tak, plany są, a nawet już działania. Złożyłam petycję do Urzędu Miasta w Głubczycach w sprawie zakończenia partnerstwa z miastem Zbaraż na Ukrainie. A to z tego powodu, że funkcjonują w tym mieście ulice Stepana Bandery oraz 50-lecia UPA. A w centrum Zbaraża stoi pomnik bandyty Dmytra Klaczkiwskiego - głównego dowódcy UPA Północ. To on wydał rozkaz wykonania Rzezi Wołyńskiej. Był odpowiedzialny za eksterminację Polaków na Wołyniu. Uważam, że nie powinniśmy budować partnerstwa z miastem, które gloryfikuje morderców naszych przodków. Bo to nie byli bohaterzy, tylko pospolici bandyci. Na terenie powiatu głubczyckiego mieszka wielu Kresowian i ich potomków więc z szacunku do nich decyzja powinna być natychmiastowa. Jestem również wnuczką Kresowian i uważam, że podjęcie tego tematu to mój obowiązek. Liczę, że burmistrz i radni zachowają się jak trzeba. Tak, więc podjęłam następny trudny temat. Proszę trzymać mocno kciuki za powodzenie sprawy. ©

sposób działania Czerwonych Brygad

zabiedzony koń

aktor z filmu „Dwa złote colty”

pies myśliwski zmora aktora

wystaje z dachu

sierotka z bajki

wstrząs psychiczny

szpalta gazety

znak zodiaku

tymczasowy budynek część nogi

Michał, polski pisarz

kościelny darczyńca

narzędzie ogrodnicze

rzeka Juliusza Cezara

córka Heroda Agryppy

Bartosz, polski siatkarz

podpora pomidora

kolekcja płyt

podrzucane przez kukiełkę

używa języka migo-wego

nirozegrana na boisku

owoc palmy rządu despoty

szefuje urzędowi skarbowemu

lina przy zaglu sączek

nastrój powagi

greckie bóstwo płodności odmiana mandoliny

atomowa lub wodoro-wa

wybieg dla koni wyścigowych rasa królików

ogrodowe łóżko wyrób z Tuły

2

14

10

27

9

29

12

31

damski notes balowy

winny lub spirytusowy

imię Buzek, aktorki

kielisek wódki

klimat, atmo-sfera

okularnik indyjski, kobra

herbowe ptaki z larami

zbudowana przez Noego

Carl Gustaw, szwajcarski psycholog

wypełniony włosiem lub gąbką

gruba zasłona okienna

naramiennik

Rośka, piosen-karka

stolica Dolnej Nor-mandii

18

28

4

16

11

21

13

3

1

26

5

30

24

32

rywal Danone Jan, reżyser

żabi krok

„Tosca” lub „Aida”

siwizna na skroni

Delon lub Resnais

w gazie ziemnym

szok termiczny

wodny na bank-nocie

19

6

8

15

20

17

3

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

Przy sobocie...
rozwiązuję
krzyżówki
i rozwijam umysł

Nowe wydanie sobotnie
„Nowej Trybuny Opolskiej”
już jutro.
Zapraszamy do lektury

AUTOPROMOCJA

0110710609

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 32, utworzą rozwiązanie: aforyzm Józefa Bułatowicza.

ROZWIĄZANIE: NIEJEDEN SZYBIEJ NISZCZY NIŻ BUDUJE.

SŁOWNIK: AGILA, ALTAR, AMANAT, CAEN, EVAN, NEGATON, TUTA.

ciepły płaszcz		ruchoma część wagi		odmiana skrzypiec		oprzed jedwabników		pałac sułtana porcja ryby		Wielka ... Korolowa		naczynie na płyny	
żółwie w pracy													
polska komedia filmowa						5							
		2		3		7		pajliwo do reaktora		10		płochliwy ssak leśny	
Teleszyński nazwa, godność								skrytka w skarbcu bankowym					
„rodzimy” pierwiastek								senne wi- dziadło		13		1	
				17				ślubna wy- branka		„owoc” ostu		Lollo- brigida, aktorka	
wyrasta- ją z pnia dębu		ostra choroba zakaźna		płyn do płukania tkanin		gwara jedno- stka mocy		16				arab- skie imię męskie	
										okres mrozów		11	
stop na odlewy		15		klienci ZUS-u		dipol				6		Śnieżka	
drapież- nik futer- kowy										miejska oaza zieleni		9	
		14											
znak mu- zyczny													
karna- cja skóry twarzy		mu- zyczne talerze		płynie przez Gryfice									
poręka na wekslu												8	
												12	
pra- cownik drukarni													
system roz- grywek piłkar- skich				zagi- niony ład								4	

Uśmiechnij się!

– Masz chłopaka?

– Nie ...

– Dlaczego taka urodziwa dziewczyna nie ma chłopaka?!

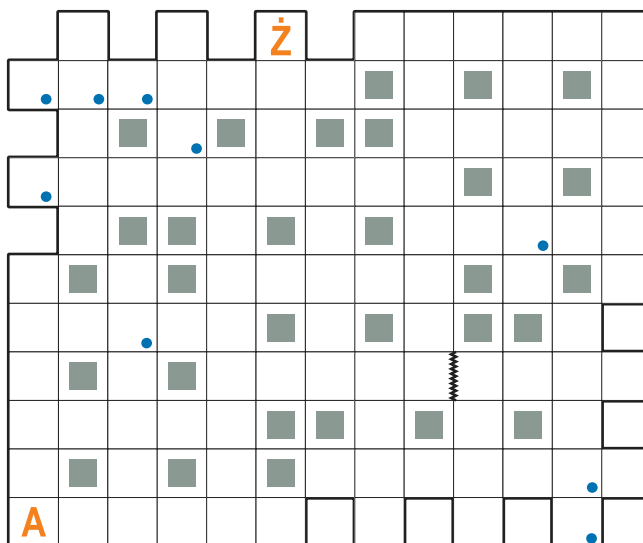
– ...

1234567891011121314151617

Krzyżówka A-Z

Każdy odpadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, tworzą rozwiązanie.

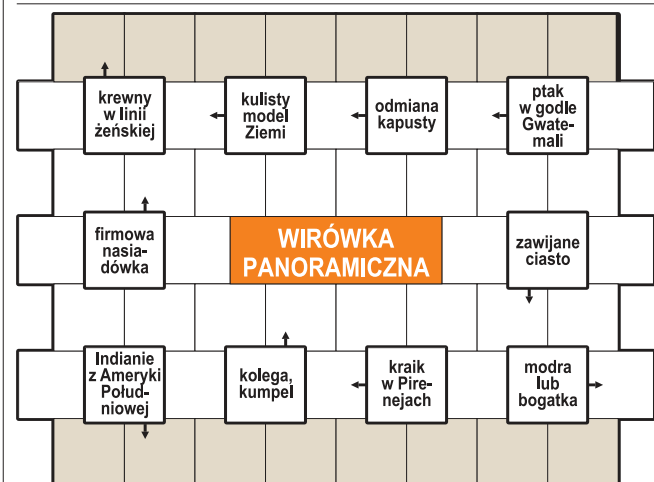
- A) największy stan USA (6).
- B) amerykański śmigłowiec transportowy (5,4).
- C) izba więzienna lub klasztor-na (4).
- D) pieniądze w gwarze góralskiej (5).
- E) mężczyźni dbający o swój wygląd (7).
- F) miał randki z Laurą pod jaworem (5).
- G) spiralne wyżłobienie na ścianie śruby (5).
- H) Victor, autor powieści „Nę-dzicy” (4).
 - I) dzieło Homera o wojnie trojańskiej (6).
- J) zawodnik, który nie skoń-czył dziewiętnastu lat (6).
- K) otwarte palenisko służące do ogrzewania wnętrza (7).



- L) typ nadwozia samochodu osobowego (8).
 Ł) gromada śledzi lub sardynek (6).
 M) wyspiarski kraj na Morzu Śródziemnym (5).
 N) górna część okna, w osobnej ramie (9).
 O) „drżące” drzewo liściaste (5).
 P) niekontrolowany ogień (5).
 R) ptak z rodziny drozdów, raszka (6).
 S) zwrotka limeryku (6).
 T) bita droga, gościniec (5).
 U) obsługuje petentów (8).
 W) Lipce Reymontowskie (4).
 Z) wojskowe rozpoznanie (5).
 Ż) muzyczne talerze, czynele (4).

[illegible]

Pozioomo:	2) ptasi zlot,
1) dzielność w walce,	3) wschodniogermanski lud,
7) warzywo do placzu,	4) piankowe ciastko,
8) dawny notariusz,	5) włókno na liny,
9) karciana wróżba,	6) wytworna kobieta,
12) materiał ubraniowy,	9) walet trefl,
13) krecia lub na czarno,	10) na dwoje wróżyła,
15) rodzaj sprawdzianu,	11) graniczy z Estonią,
17) zboże chlebowe,	14) szpic półwyspu,
18) bęben wojskowy,	15) smar maszynowy,
22) sposób postępowania,	16) szkło imitujące diamenty,
23) wiosenny kwiat.	19) podróż statkiem,
Pionowo:	20) dawna stolica Niemiec,
1) dawne małżeństwo,	21) pole uprawne.



A crossword puzzle grid with the words FAIR, PLAY, and PEARL filled in. The grid is 10x10. The words are: FAIR (Across 4, 5-8), PLAY (Across 6, 1-4), and PEARL (Across 8, 5-9). The numbers are: 1 (Start of PLAY), 2 (Start of PLAY), 3 (Start of PEARL), 4 (Start of FAIR), 5 (Start of PEARL), 6 (Start of PLAY), 7 (Start of FAIR), 8 (Start of PEARL), 9 (End of PEARL).

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 9, utworzą rozwiązanie.
W przypadkowej kolejności:

- wytwórca płytek dla zduna
- „... na peryferiach”
- wojskowy bufet
- roślina zielna, endywia
- sygnał dźwiękowy w aucie
- główna ulica miasta
- marka czeskiego piwa
- złośliwa przykreść
- dobre duszki domowe
- operuje milionami
- główne wymiary maszyny
- szpitalny oddział

1						
2		●	●	●		
3		●	●	●		
4		●	●	●		
5		●	●	●		

- 1) otoczenie kogoś ramionami i przytulenie,
- 2) letni kapelusz o płaskiej głowce i szerokim rondzie,
- 3) wypoczynek pod gruszą,
- 4) wytwórnia piwa,
- 5) płoną na grobach.

12	7	10	13	14	2
6					5
11					1
16					4
Litery z pól od 1 do 17,					8

Pozio:
12) Afrodyta dla Hery,
16) likwidacja zakonu, klasztoru, opactwa.

Pionowo:
12) wstrząs psychiczny,
2) długi sznur z pętlą przy siodle gaucha.

Pozio:
4, 5, 6) strunowy lub smyczkowy instrument muzyczny.

Pionowo:

- 1) religia wyznawana w Indiach,
- 2) szeregowiec w artylerii,
- 3) marzyciel, utopista.

Krzyżówka panoramiczna: ... wszystko poza meża;
Krzyżówka A-Z: komendant;
Krzyżówka z hasłem: Wiedza
nie jest ciężarem; **Witówka**
panoramiczna: "Kolorowe jar-
marki"; **duet jolek:** czysta gra;
logogrify: "Ściana czarownic";
szfry: Katarzyna Nosowska;
Krzyżówka: harfa.

REKLAMA

0010981938



Szukasz pracy? Szukasz pracownika? Szukaj z nto!

Zapraszamy do współpracy!

e-mail: reklama@nto.pl
tel.: 534 902 476
693 960 978



AUTOPROMOCJA

0010991888

REKLAMA

0011555286

nto
NOWA TRYBUNA OPOLSKA

AKTUALNE INFORMACJE

Z REGIONU

• **ZNAJDŹ NAS**
• **POLUB**
• **KOMENTUJ**

• www.facebook.com/ntopl

OGŁOSZENIE

Wójt Gminy Kamiennik, działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami, informuje, że w dniu 17 lipca 2026 r. został podany do publicznej wiadomości wykaz nieruchomości stanowiących własność Gminy Kamiennik, przeznaczonych do oddania w dzierżawę. Wykaz został wywieszony na okres 21 dni na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Kamiennik przy ul. 1 Maja 69 w Kamienniku. Treść wykazu dostępna jest również w Biuletynie Informacji Publicznej Gminy Kamiennik www.bip.kamiennik.pl w zakładkach „Ogłoszenia” oraz „Zarządzenia”, na stronie internetowej Gminy Kamiennik www.kamiennik.pl w zakładce „Informacja o nieruchomościach”.

Wójt Gminy Kamiennik
/-/ Kazimierz Cebrat

PROMOCJA

Zapraszamy do rubryki **poznajmy się**

Ogłoszenia w formie płatnej do rubryki **Poznajmy się** są przyjmowane wyłącznie w Biurach Reklamy NTO.

Koszt zamieszczenia ogłoszenia w jednym wydaniu wyniesie **12,30 zł** (10 zł + VAT 23%).

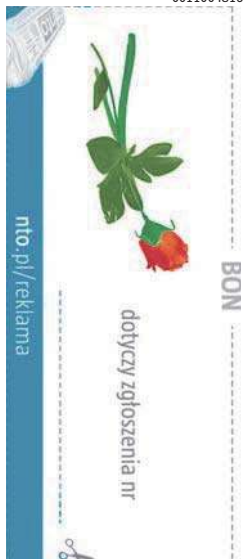
Koszt dodania zdjęcia to **6,15 zł** (5 zł + VAT 23%).

List z odpowiedzią na ofertę należy przekazać do Biura Reklamy NTO w Opolu, ul. Powstańców Śl. 9.

Do każdej odpowiedzi należy dołączyć znaczek o wartości 3,30 zł (nie naklejać) oraz bon z podanym numerem widniejącym w gazecie pod ofertą, na którą Państwo odpowiadacie.

Listy bez naszych bonów oraz bez dołączonych znaczków pocztowych nie będą wysyłane adresatom.

Honorujemy tylko oryginalne bony.



DROBNE

Praca

ZATRUDNIĘ

Drogowców oraz budowlaniów do pracy w Niemczech. Tel. 739 432 889, 00 49 171 687 66 95

FIRMA niemiecka poszukuje pracowników do prac wykończeniowych wystaw sklepów meblowych. Prace podłogowe, montaż ścianek działowych, sufitów podwieszanych, malowanie, tapetowanie. Kontakt: 0049 170 28 051 55, info@projekt-raeume.de

Zdrowie

CHIRURGIA

Nieoperacyjne leczenie żylaków - Specjalistyczny Gabinet Chirurgiczny - Opole, Kościuszki 27, rejestracja tel. 77/453-91-30

Usługi

REKLAMOWE

ZAMÓW ogłoszenie drobne w nto wyślij e-mail z treścią na adres reklama@nto.pl; zwrotnie otrzymasz ofertę. Zapraszamy do współpracy.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1050zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

Komunikaty

Zamów ogłoszenie drobne w nto wyślij e-mail z treścią na adres reklama@nto.pl; zwrotnie otrzymasz ofertę. Zapraszamy do współpracy.

Poznajmy się

BEZDZIETNY poślubi tylko bezdzietną, bez nałogów Panią z miłością od 55 - 90 lat, może mieć duże wady, być małutka: 11509435

REKLAMA

1511448537

PRZEGLĄDY 4+

Ford BUSTAN - Nysa

W cenie przeglądu otrzymujesz:

- 30 czynności przeglądowych
- Wymianę oleju silnikowego (zgodnie ze specyfikacją)
- Wymianę filtra oleju
- Wymianę filtra powietrza

****Gratis: 12-miesięczny Assistance 12****
(pomoc drogowa w Europie)

Zastosuj kod: FORD100 i otrzymasz rabat 100 PLN

Rabat na usługi zarezerwowane online obowiązuje do 31.12.2026

PPUH BUSTAN S. BUCZKOWSKI

Autoryzowany Dealer Forda

STACJA KONTROLI POJAZDÓW

48-300 NYSA, Ujejskiego 17/19

czynne: pn.-pt. 7.00-17.00, sob. 8.00-14.00

Numery telefonów:

77 409 12 50, 77 433 30 66

e-mail: info@bustan.pl | www.bustan.pl



REKLAMA

0011556013



**OGŁOSZENIE
O ROZPOCZĘCIU KONSULTACJI SPOŁECZNYCH
PROJEKTU PLANU OGÓLNEGO GMINY KORFAŃTÓW**

Na podstawie art. 13i ust. 3 pkt 8, w trybie art. 8h, 8i, 8j ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz.U. z 2026 r., poz. 538 ze zm.) oraz art. 39 ust. 1, w związku z art. 46 ust. 1 pkt 1 oraz art. 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz.U. z 2026 r. poz. 670), realizując Uchwałę Nr VIII/50/2024 z dnia 23 października 2024 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia planu ogólnego gminy Korfańtów

**BURMISTRZ KORFAŃTOWA
zawiadamia o rozpoczęciu konsultacji społecznych
dotyczących projektu planu ogólnego gminy Korfańtów
wraz z prognozą oddziaływania na środowisko**

Konsultacje mają na celu zapoznanie wszystkich zainteresowanych osób z projektem planu ogólnego wraz z prognozą oddziaływania na środowisko oraz zebranie uwag dotyczących zapisów dokumentów.

**Proces konsultacji społecznych będzie prowadzony przez 31 dni,
tj. w okresie od 17.07.2026 roku do 16.08.2026 roku**

Projekt planu ogólnego gminy Korfańtów wraz z prognozą oddziaływania na środowisko sporządzoną w ramach strategicznej oceny oddziaływania na środowisko dostępne są do wglądu:

- w Urzędzie Miejskim w Korfańtowie, ul. Rynek 4, 48-317 Korfańtów, w godzinach pracy urzędu,
- na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej pod adresem internetowym: <https://bip.korfantow.pl/> (zakładka: *PLANOWANIE PRZESTRZENNE* – > *PLAN OGÓLNY (Pozycja tabeli – Konsultacje Społeczne* <https://bip.korfantow.pl/10644/2679/plan-ogolny.html>)

ZBIERANIE UWAG do projektu planu ogólnego oraz w ramach strategicznej oceny oddziaływania na środowisko odbędzie się w dniach **od 17.07.2026 roku do 16.08.2026 roku**.

Organem właściwym w sprawie rozpatrzenia uwag jest Burmistrz Korfańtowa.

Uwagi należy składać:

- w postaci papierowej na adres Urzędu Miejskiego w Korfańtowie, ul. Rynek 4, 48-317 Korfańtów,
- ustnie do protokołu w siedzibie Urzędu Miejskiego w Korfańtowie, ul. Rynek 4, 48-317 Korfańtów,
- w postaci elektronicznej bez konieczności opatrywania ich bezpiecznym podpisem elektronicznym, o którym mowa w ustawie z dnia 5 września 2016 r. o usługach zaufania oraz identyfikacji elektronicznej (Dz.U. z 2024 r., poz. 1725) na adres: korfantow@korfantow.pl
- w postaci elektronicznej za pomocą platformy e-Doręczenia na adres: AE:PL-25486-69705-DEFWG-29
- w postaci elektronicznej za pomocą platformy e-PUAP na adres: mx1486lqdi/skrytka

Składający uwagę do projektu planu ogólnego powinien podać imię i nazwisko/nazwę, adres zamieszkania/

siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazać, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej uwagą. Składający uwagę może podać dodatkowe dane do kontaktu, takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Wzór formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego dostępny na stronie Ministerstwa Rozwoju i Technologii pod adresem internetowym: <https://www.gov.pl/web/rozwoj-technologie/formularz-pisma-dotyczacego-aktu-planowania-przestrzennego>

Formularz konsultacyjny dostępny jest również:

- w wersji papierowej, w Urzędzie Miejskim w Korfańtowie, ul. Rynek 4, 48-317 Korfańtów, w godzinach pracy urzędu,
- w wersji elektronicznej na stronie Biuletynu Informacji Publicznej pod adresem internetowym: <https://bip.korfantow.pl/10001/114-pismo-dotyczace-aktu-planowania-przestrzennego.html>

Ponadto informuję, że w **Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury, Sportu i Rekreacji w Korfańtowie, ul. Rynek 10, 48-317 Korfańtów, Duża Sala (parter)**, w dniu **4 sierpnia 2026 r.:**

- o **godzinie 16:00** odbędzie się **SPOTKANIE OTWARTE** dotyczące projektu planu ogólnego, poprzedzone prezentacją projektu,
- o **godzinie 17:00** rozpocznie się **DYŻUR PROJEKTANTA** sporządzającego projekt planu ogólnego, Dodatkowo projektant pełni **DYŻUR TELEFONICZNY** w dniu **30 lipca 2026 r. w godzinach 17:00 – 18:00**, pod numerem telefonu: 603 989 755.

Równocześnie, zgodnie z art. 39 ust. 1, ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz.U. z 2026 r. poz. 670), **informuję o możliwości składania uwag i wniosków do prognozy oddziaływania na środowisko.**

Uwagi i wnioski mogą być wnoszone w formie pisemnej, ustnie do protokołu oraz za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym na adres: korfantow@korfantow.pl, w terminie **od 17.07.2026 roku do 16.08.2026 roku**.

Zgodnie z art. 8a ust. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym w związku z przetwarzaniem przez Burmistrza Korfańtowa, danych osobowych, uzyskanych w toku przeprowadzenia postępowań dotyczących sporządzania aktów planistycznych, prawo, o którym mowa w art. 15 ust. 1 lit. g rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych), przysługuje, jeżeli nie wpływa na ochronę praw i wolności osoby, od której dane te pozyskano. Informuję jednocześnie, że informacja o przetwarzaniu danych osobowych w Urzędzie Miejskim w Korfańtowie została zamieszczona na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego oraz na stronie Biuletynu Informacji Publicznej pod adresem internetowym: <https://bip.korfantow.pl/> (zakładka: *PLANOWANIE PRZESTRZENNE* – > *PLAN OGÓLNY (Pozycja tabeli – PRZYSTĄPIENIE DO SPORZĄDZANIA PLANU OGÓLNEGO GMINY* <https://bip.korfantow.pl/10644/2679/plan-ogolny.html>)

**BURMISTRZ KORFAŃTOWA
Janusz Wójcik**

MATERIAL INFORMACYJNY GMINY BRZEG

0211540073



BRZEG

**Burmistrz Brzegu
informuje,**

że dnia 13.07.2026 r. na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta w Brzegu (budynek A parter obok pok. 13A), na tablicy ogłoszeń w Zarządzie Nieruchomości Miejskich przy ul. B. Chrobrego 32 w Brzegu oraz na stronie internetowej znmbrzeg.pl został wywieszony wykaz nieruchomości stanowiący własność Gminy Brzeg przeznaczony **do oddania w dzierżawę na rzecz dotychczasowego dzierżawcy:**

- gruntu rolnego o powierzchni 390,00 m² położonego przy ul. Oławskiej z przeznaczeniem na ogródek warzywny,
- gruntu o powierzchni 131,00 m² położonego przy ul. Oławskiej z przeznaczeniem na ogródek warzywny.

Ustawowy okres obwieszczenia – 21 dni:

Termin wywieszenia od dnia 13.07.2026 r. do dnia 03.08.2026 r.



BRZEG

**Burmistrz Brzegu
informuje,**

że dnia 13.07.2026 r. na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta w Brzegu oraz na tablicy ogłoszeń w Zarządzie Nieruchomości Miejskich w Brzegu przy ul. Chrobrego nr 32 zostały wywieszony wykaz nieruchomości zawierający lokal użytkowy przeznaczony do sprzedaży na rzecz najemców:
Wykaz ZN.7124.10.97.2026;

Ustawowy okres obwieszczenia – 3 tygodnie;

Termin obwieszczenia od dnia 13.07.2026 r. do dnia 03.08.2026 r.

Osoby, którym przysługuje pierwszeństwo nabycia przedmiotowej nieruchomości w trybie art. 34 ust. 1 pkt 1 i 2 ustawy o gospodarce nieruchomościami winny złożyć wniosek o nabycie w terminie 6 tygodni, licząc od dnia wywieszenia wykazu tj. do dnia 24.08.2026 r.



BRZEG

**Burmistrz Brzegu
informuje,**

że dnia 14.07.2026 r. na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta w Brzegu (budynek A parter obok pok. 13A), na tablicy ogłoszeń w Zarządzie Nieruchomości Miejskich przy ul. B. Chrobrego 32 w Brzegu oraz na stronie internetowej znmbrzeg.pl został wywieszony wykaz nieruchomości stanowiący własność Gminy Brzeg przeznaczony **do oddania w dzierżawę w trybie bezprzetargowym:**

- gruntu o powierzchni 60,48 m² położonego przy ul. Oławskiej z przeznaczeniem na ogródek warzywny.

Ustawowy okres obwieszczenia – 21 dni:

Termin wywieszenia od dnia 14.07.2026 r. do dnia 4.08.2026 r.



BRZEG

**Burmistrz Brzegu
informuje,**

że dnia 13.07.2026 r. na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta w Brzegu oraz na tablicy ogłoszeń w Zarządzie Nieruchomości Miejskich w Brzegu przy ul. Chrobrego nr 32 został wywieszony wykaz nieruchomości zawierający lokal mieszkalny przeznaczony do sprzedaży na rzecz najemców:
Wykaz ZN.7124.10.157.26;

Ustawowy okres obwieszczenia – 3 tygodnie;

Termin obwieszczenia od dnia 13.07.2026r. do dnia 03.08.2026r.

Osoby, którym przysługuje pierwszeństwo nabycia przedmiotowej nieruchomości w trybie art. 34 ust. 1 pkt 1 i 2 ustawy o gospodarce nieruchomościami winny złożyć wniosek o nabycie w terminie 6 tygodni, licząc od dnia wywieszenia wykazu tj. do dnia 24.08.2026 r.

PIŁKA NOŻNA

Hiszpania-Argentyna. Przed nami finał marzeń

Hiszpania jako pretendent czy Argentyna drugi raz z rzędu? W niedzielę przekonamy się, kto zostanie mistrzem świata. To finał marzeń, bo zagrają w nim rzeczywiście dwie najlepsze drużyny

Jacek Czaplewski

– Jesteśmy wyjątkowi i to nie jest arogancja – przekonywał po zwycięskim półfinale selekcjoner Lionel Scaloni. Jego Argentyna kolejny raz na mundialu w spektakularnym stylu odwróciła wynik. Zanim do tego doszło, byliśmy świadkami walki wręcz. W pierwszej połowie żadna z drużyn nie chciała grać w piłkę. Sędzia co chwilę musiał sięgać po gwizdek, by odgwiżdżać kolejne, nierzadko brutalne faule. Wiele z nich nadało się na kartkę, a jednak pierwszą z tylko czterech pokazanych w całym meczu obejrzelśmy dopiero w 37 minucie. Atmosfera była gęsta jak w derbach. Argentynczycy walczyli jakby na śmierć i życie. Hymnu nie śpiewali – oni go wykrzykali. Nad emocjami zdołała najpierw zapanować Anglia. Prowadzenie objęła w 55 minucie po голу Anthony’ego Gordona. Zaraz potem selekcjoner Thomas Tuchel postanowił cofnąć całą drużynę, posyłając na boisko kolejnych obrońców. Nietrafiona taktyka przyniosła



Tak cieszył się Messi po wygranej z Anglią. Kto okaże się mocniejszy w finale – Argentyna czy Hiszpania?

opłakane skutki. Argentyna poczuła krew i sprawę awansu załatwiła jeszcze w regulaminowym czasie. Enzo Fernandezowi i Lautaro Martinezowi, który przeskoczył o głowę wyższego Dana Burna, asystował nie kto inny jak Leo Messi prowokowany wcześniej przez Jude’a Belling-

hama. Gdy wybrzmiał ostatni gwizdek, lider mistrzów świata padł na murawę i cieszył się, jakby ten mecz decydował już o obrobie tytułu. – Ta drużyna nigdy nie przestaje walczyć – mówił kapitan, dedykując zwycięstwo kibicom, którzy nieśli ją dopingiem zwłaszcza w trudnych chwilach.

Przed nami niezwykle finał. Hiszpania z Argentyną miały już zagrać ze sobą w marcu w Katarze w meczu pod nazwą Finalissima organizowanym nieregularnie pomiędzy mistrzem Europy a mistrzem Ameryki Południowej. Gra nie doszła do skutku z powodu wojny na Bliskim Wschodzie. Te-

raz główny pretendent zmierzy się z obrońcą w wielkim finale mundialu na MetLife Stadium w East Rutherford w stanie New Jersey. Bukmacherzy w roli faworyta upatrują Hiszpanii, która zmiotła Francję. Ostatnie bezpośrednie spotkanie odbyło się osiem lat temu w Madrycie – towarzysko. Pod nieobecność Messiego padł sensacyjny wynik 6:1.

Czeka nas mecz dwóch najlepszych reprezentacji, ale i dwóch wspaniałych gwiazd – tej wschodzącej i tej odchodzącej – czyli nastoletniego Lamine’a Yamala i odcierającego dni do czterdziestki Leo Messiego. Obu wychowała FC Barcelona, w której nie mieli okazji nigdy razem wystąpić. Wiąże ich za to inna niewiarygodna wręcz historia. W grudniu 2007 roku na Camp Nou wzięli udział we wspólnej... sesji na potrzeby kalendarza charytatywnego, którą rodzina Yamala wygrała w loterii. Tak powstały zdjęcia urastające dzisiaj do rangi wręcz ikonicznych. Messi trzyma na rękach, kąpie go w wannie, posyła uśmiechy. Te-

raz obaj staną naprzeciw siebie na murawie – pierwszy i zapewne ostatni raz, w meczu o Puchar Świata.

Niedzielny finał rozpocznie się o godzinie 21. Transmisje obejrzymy równocześnie w TVP 1 i TVP Sport. Czeka nas kilka godzin piłki, ale i rozrywki na najwyższym poziomie. FIFA zaplanowała widowisko, jakiego jeszcze nie było. Przerwa między połowami potrwa nie 15, lecz 30 minut, jak w amerykańskim Super Bowl. Wystąpi plejada gwiazd: od Madonny i Shakiry, przez Robbiego Williamsa i Toma Cruise’a, aż po Justina Biebera czy influencera iShowSpeeda. Na decydujący mecz kosztem czwartkowego Superpucharu Polski wybrał się prezes PZPN Cezary Kulesza. Trofeum razem z Giannim Infantino wręczy prezydent Stanów Zjednoczonych Donald Trump.

Wcześniej, czyli w sobotę poznamy brązowego medalistę. Mecz pocieszenia między Francją a Anglią rozpocznie się dopiero o godzinie 23.00 czasu polskiego. ©P

PIŁKA NOŻNA

Argentyński mistrz świata specjalnie dla nas: - Mają charakter mistrzów

Jaromir Kruk

W 1986 roku Pedro Pasculli zdobył z Argentyną mistrzostwo świata. Przyjaciół Diego Maradony, tak jak on wychowanek Argentinos Juniors, w pamiętnym turnieju w Meksyku zdobył zwycięskiego gola dla Albicelestes w spotkaniu 1/8 finału z Urugwajem (1:0).

Miał pan obawy przed półfinałem z Anglią?

Pedro Pasculli: Dla Argentynczyka to nie jest zwykły mecz i wiedziałem, że każdy z naszych zawodników się spręży, nikogo nie trzeba mobilizować. Zawsze gdzieś w tle będą Falklandy-Mal-

winy, kwestie historyczne, mecz z 1986 roku, kiedy Diego Maradona strzelił dwa gole – jednego ręką, drugiego po cudownej akcji. W 1998 roku wyeliminowaliśmy ich po karnych, a ludzie zapamiętali śpięcie Davida Beckhama z Diego Simeone. Gdy w Atlancie przegrywaliśmy, wierzyłem, że odwrócimy losy spotkania, i tak się stało. Lionel Scaloni podejmował świetne decyzje, zaskoczył z wystawieniem Giuliano Simeone od początku, syn Diego zagrał wspaniale, a potem wyszły mu super zmiany.

Dlaczego Argentyna tak męczyła się w tym turnieju?

W takiej imprezie nic łatwego nie przychodzi, każdy

wychodzi na boisko, by wygrać. Wszyscy rywale chcieli pokonać mistrza świata, to naturalne, a my mieliśmy słabsze momenty. Drużyna Scalonię nauczyła się wychodzić z tarapatów, przypominała nasz zespół z 1986 roku. Argentynę inni często krytykują, ale tym nas mobilizują. Nie ma się czym przejmować, skoro dużo o nas mówią, czepiają się, to znaczy, że jesteśmy dobrzy. Na każdy turniej przyjeżdżamy po zwycięstwo, ze Scalonim w roli trenera wygraliśmy mundial 2022, w kolejnym dotarliśmy już do finału, dwukrotnie triumfowaliśmy w Copa America, wygraliśmy Finalissima. To nie jest przypadek, prócz umiejętności Argentyna ma charakter mistrzów,

a za naszą reprezentacją stoją wspaniali kibice.

Kto jest faworytem niedzielnego finału?

Mówiłem przed mistrzostwami, że Hiszpania ma wspaniały zespół i jest głównym faworytem. Z Francją nie pozwoliła na nic Kylianowi Mbappe i jego kolegom. W obronie gra znakomicie, ma świetną pomoc, niesamowicie skutecznego Oyarzabala. To jest finał i każdy z jego uczestników, nawet jak nie ma siły, może je znaleźć. Spotkanie Hiszpanii z Argentyną może być wspaniałą reklamą piłki nożnej. Nie doszło do naszej konfrontacji w tegorocznej edycji Finalissima, bo ze względów politycznych marcowy mecz w Katarze został odwo-

łany. Teraz stawka będzie znacznie większa, ale jestem optymistycznie nastawiony.

Często pana pytają o Diego Maradonę, którego był pan przyjacielem?

Lata lecą, ale legenda Diego nie przemija. Trochę czasu z nim spędziłem i bardzo mi go brakuje. To dobry

człowiek, który wielu pomógł, a jego oddania barwom narodowym nie zapomniał w Argentynie nikt. Legenda Diego będzie wiecznie żywa.

Jak pan ocenia mundial z udziałem 48 drużyn?

Są plusy i minusy. Nie podobają mi się, że wokół turnieju jest za dużo polityki, powinna liczyć się tylko piłka.

0011554903

W dniu 19 lipca 2025 r. odeszła



dr Maria Zdzisława Dąbrowska

O pamięć prosi
Córka Ewa

REKLAMA

0011554913

